MAGAZYN

Dr Zitelmann: Niemcy po ostatnich wyborach są pogrążone w mentalnym zamęcie
– Str. 10

Archidiecezja lubelska: Co roku kilka dorosłych osób staje się chrześcijaninem
– Str. 16

Telemagazyn z programem telewizyjnym oraz omówieniami najciekawszych audycji i filmów



Nr ISSN 2353-6136
Nr indeksu 50-32X
9 772353 613053 37

www.kurierlubelski.pl

Nr 108 (18.284) | Cena 5,50 zł (w tym 8% VAT)

Piątek–niedziela, 11–13.09.2026

69 lat

kurier lubelski

Relaks

Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Lublin

Radnych nie przekonały argumenty za zmianą nazwy

„Centrum – Południe" jako nowa nazwa dla dzielnicy „Za Cukrownią", nie spodobała się miejskim radnym
– Str. 4

Sport

Raków i Motor pod presją. Potrzebują punktów

Oba zespoły nieudanie weszły w sezon PKO BP Ekstraklasy i obie ekipy potrzebują punktów. Kto dzisiaj będzie górą?
– Str. 32

Zbrodnie sprzed lat. Wieść o zagadkowym zabójstwie radnego lotem błyskawicy obiegła cały Chełm
– Str. 21

Dla kogo czternasta emerytura z ZUS i KRUS? Pieniądze zostaną wypłacone ze świadczeniem za wrzesień
– Str. 22



FOT. FREEPIK.COM

Katastrofa na torach

Na przejeździe kolejowym ciężarówka wjechała w pociąg pasażerski jadący z Lublina. Jedna osoba zmarła, kilka zostało ciężko rannych
- Str. 3



FOT. PAŃSTWOWA STRAŻ POŻARNA



Lublin

Na Bystrzycy pozostał tylko jeden most. Na razie

Stary most rozebrano w ramach przebudowy Al. Unii Lubelskiej. W jego miejscu stanie nowa przeprawa, ale pojawił się nieoczekiwany problem
– Str. 4

FOT. KONRAD SUGIER

eprasa.pl d35dbb1b51

POLECAMY

PONIEDZIAŁEK: Strony zdrowia. Jakie są pierwsze oznaki choroby Alzheimera?

11.09.2026
Piątek

Imieniny obchodzą: Jacek, Emilian, Dagna
Telefon alarmowy: 112

KURIER LUBELSKI

Redaktor naczelny
Krzysztof Nowacki
Z-ca redaktora naczelnego
Marek Podgajny
Wydawcy
Barbara Woźnica
Marek Podgajny

www.kurierlubelski.pl

Polska Press
Makroregion Wschód
Redakcja Krakowskie Przedmieście 10/1
20-002 Lublin, tel. 81 44-62-800
redakcja@kurierlubelski.pl
Prezes Makroregionu
Aureliusz Mikos
Dyrektor reklamy
Karolina Rudnicka
Biuro reklamy oddziału
tel. 504 058 040
reklama@kurierlubelski.pl
Druk
Drukarnia ZPR Media S.A.
04-190 Warszawa
ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
p.o. Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Elżbieta Żuraw
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.kurierlubelski.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

PISALIŚMY W „KURIERZE"

11.09.2009 r. MPK pomodli się za pasażerów

MPK na różne sposoby stara się dbać o swoich pasażerów. Nawet się za nich modli.

Wieczorem w lubelskiej archikatedrze zostanie odprawiona msza św. w intencji pasażerów MPK i pracowników spółki. To początek obchodów 80-lecia komunikacji miejskiej w Lublinie. Księża dokonają też poświęcenia nowych autobusów miejskiego przewoźnika, a następnego dnia MPK zaprasza wszystkich lublinian do swojej siedziby przy al. Kraśnickiej 25 na festyn. Między innymi będzie można zwiedzić zajezdnię, a także dokładnie obejrzeć autobusy i trolejbusy, które codziennie jeżdżą po Lublinie. Prawdziwym hitem będzie przejażdżka 19,5-metrowym autobusem Mercedes-Benz CapaCity, który specjalnie na urodziny MPK przyjedzie do Lublina. Spółka pokaże mercedesy conecto, które zakupiła spółka w tym roku.

JS

KALENDARIUM

1772

Markiz Donatien Alphonse François de Sade i jego lokaj zostali skazani zaocznie na karę śmierci za sodomię i trucicielstwo.

1939

W wyniku pożaru wywołanego przez niemieckich dywersantów spłonęła większa część Biłgoraja.

1986

W ramach trzeciej amnestii po stanie wojennym uwolniono 225 działaczy opozycji.

2001

Blisko 3 tys. osób zginęło w serii ataków terrorystycznych na World Trade Center oraz Pentagon, dokonanych przez członków Al-Ka'idy przy użyciu samolotów pasażerskich.

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Kurier Lubelski"

tel. 12 312 53 88
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.kurierlubelski.pl

POGODA

dziś
16°C/7°C

jutro
16°C/9°C

DAWNY LUBLIN

Tajemniczy grób, ludzkie szczątki i osada sprzed 1000 lat

Aleksandra Szymczak

Archeolodzy prowadzący badania w kwartale ulic Lubartowskiej, Świętoduskiej i Bajkowskiego odkryli kolejne artefakty. Wśród znalezisk są m.in. średniowieczne i nowożytne monety, kamienny toporek oraz przenośny zegar słoneczny z XVI–XVII wieku.



FOT. RAFAŁ NIEDŹWIADEK?LWKZ

Miejsce pracy archeologów. Do 2029 r. ma tu powstać centrum gastronomiczne Alchemia

Badania archeologiczne prowadzone są z przerwami już od kilku sezonów. Prace mają zakończyć się do końca 2026 r. Ich dotychczasowe wyniki pokazują, że teren ten skrywa znacznie więcej śladów przeszłości, niż można było wcześniej przypuszczać.

Lubelski Wojewódzki Konserwator Zabytków informuje, że najważniejsze z dotychczasowych odkryć to pozostałości osady słowiańskiej datowanej wstępnie na IX, X lub początek XI wieku. Osada wyróżnia się stopniem zachowania pozostałości zabudowy oraz różnorodnością konstrukcji. Wśród odkrytych obiektów znalazły się domy mieszkalne oraz jamy gospodarcze, w tym związane z produkcją dziegciu. Odkryto również liczne paleniska i piece, a także doły posłupowe.

Podstawowym materiałem pozwalającym określić chronologię obiektów były fragmenty naczyń znalezione podczas ich eksploracji.

Archeolodzy odkryli również pozostałości czterech wczesnośredniowiecznych domostw. Wszystkie zostały wybudowane na planie czworoboku, a odległość pomiędzy nimi wynosiła dokładnie 4,5 metra. W obrębie domostw znajdowały się trzony ogniowe. W pobliżu odkryto natomiast pozostałości wolnostojących pieców, w przypadku których zachowały się nawet gliniane kopuły.

– Badania, m.in. dendrochronologiczne wykazały, że do budowy jednej z chat użyto drzewa ściętego w IX wieku – informuje Lubelski Wojewódzki Konserwator Zabytków.

Jednym z bardziej zagadkowych odkryć jest grób. Archeologów zaskoczył sposób ułożenia zmarłego – ciało znajdowało się na boku. Przy szkielecie nie znaleziono wyposażenia ani przypadkowych przedmiotów, które mogłyby pomóc w dokładniejszym określeniu chronologii pochówku.

Co ciekawe, źródła historyczne nie odnotowują w tym miejscu Lublina funkcjonowania nekropolii. Podczas badań innego fragmentu stanowiska natrafiono także na luźno rozrzucone i połamane kości ludzkie. W związku z informacjami o funkcjonowaniu w tej przestrzeni zborów protestanckich nie można wykluczyć, że pochówki mogły być związane z tymi wspólnotami.

Przeprowadzone badania, m.in. dendrochronologiczne, wykazały, że do budowy jednej z chat użyto drzewa ściętego w IX wieku

Lubelski Wojewódzki Konserwator Zabytków

Ważną część odkryć stanowią tzw. zabytki ruchome. Wśród nich znalazł się uszkodzony kamienny toporek ze środkowego neolitu. To jeden z najstarszych przedmiotów odkrytych podczas badań. Archeolodzy natrafili także na kieszonkowy przenośny zegar słoneczny datowany na XVI–XVII wiek.

Szczególnie interesujący jest również zestaw monet pochodzących z różnych okresów historycznych. Wśród znalezisk znalazły się: denar krzyżowy z przełomu XI i XII wieku, denar węgierski Ferdynanda I z 1550 roku, szeląg ryski Zygmunta III z 1589 roku. Oprócz tego odkryto m.in. XVII-wieczne plomby tekstylne oraz okucie narożne księgi, datowane na okres od drugiej połowy XVI do XVII wieku.

Informacje pochodzą z opracowania przygotowanego przez dr. Rafała Niedźwiadka

eprasa.pl d35dbb1b51

MAZOWSZE

Pociąg jadący z Lublina zderzył się z ciężarówką. Jedna osoba zmarła, kilka zostało ciężko rannych

Na przejeździe kolejowym ciężarówka wjechała w nadjeżdżający pociąg InterCity relacji Lublin Główny - Szczecin. Chwilę później wykoleiła się lokomotywa. Wskutek obrażeń zmarła jedna pasażerka, mieszkanka woj. lubelskiego, a kilka innych osób zostało ciężko rannych.

Anna Paszkowska



FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI

Do katastrofy doszło na przejeździe kolejowym w Sokolnikach Suchych, ponad 30 kilometrów za Radomiem

Do wypadku doszło w środę przed południem na przejeździe kolejowym w Sokolnikach Suchych (pow. przysuski na Mazowszu) niedaleko drogi krajowej nr 12. Ze wstępnych ustaleń śledczych wynika, że kierowca samochodu ciężarowego wjechał na tory mimo nadawanego sygnału świetlnego zakazującego wjazdu. Pociągiem podróżowało 114 osób, w tym troje członków załogi.

Kobieta, która zmarła na skutek doznanych obrażeń, miała 39 lat. To mieszkanka z okolic Lublina - poinformowała wczoraj policja. - W wyniku wypadku do szpitali trafiło 10 osób w wieku od 27 do 71 lat, z czego siedem to kobiety. Dwie osoby po opatrzeniu zostały zwolnione, osiem nadal przebywa w szpitalach w Radomiu, Kielcach, Opocznie - poinformowała PAP rzeczniczka mazowieckiej policji podinsp. Katarzyna Kucharska. - W poważnym stanie są nadal kierowca ciężarówki i maszynista.

Zaczął krzyczeć: „Uciekamy, uciekamy"

O dramatycznych chwilach tuż po zderzeniu opowiadali portalowi „Echo Dnia" podróżni, którzy znajdowali się w pociągu. W jednym z wagonów podróżowała kobieta z kilkuletnią córką. Po zderzeniu dziewczynka wpadła w panikę. Jak relacjonowali świadkowie, pasażerowie starali się ją uspokoić i zapewnić poczucie bezpieczeństwa.

W wagonach panował chaos. Po przedziałach i w pobliżu torowiska porozrzucane były bagaże oraz elementy wyposażenia. Jedna z pasażerek opowiadała portalowi, że w chwili katastrofy czytała książkę. Nagle usłyszała potężny huk i zobaczyła unoszący się dym. Początkowo była przekonana, że ciężarówka stanęła w ogniu. Część podróżnych ruszyła w stronę pojazdu, chcąc pomóc w gaszeniu. Kobieta przyznała, że obawiała się wybuchu. Okazało się, że widoczna chmura pyłu pochodziła z przewożonego ciężarówką cementu.



FOT. PAP/LESZEK SZYMAŃSKI

Obok przechylonych wagonów pociągu relacji Lublin - Szczecin widać koła z rozbitej ciężarówki

Swoimi przeżyciami podzielił się także Jan, który podróżował z Puław do Kalisza. - Miałem odebrać samochód i ruszyć dalej na wakacje do Włoch. Za Radomiem chyba na chwilę zasnąłem. Nagle poczułem potężne uderzenie - opowiadał portalowi „Echo Dnia".

Chwilę później w wagonie wybuchła panika. - Jechałem z kolegą. Zaczął krzyczeć: „Uciekamy, uciekamy". Pociąg jeszcze przez chwilę sunął po torach, a potem się zatrzymał. Byliśmy w szoku. Zaczęliśmy wybijać szyby i sprawdzać, czy ktoś potrzebuje pomocy - opowiadał dziennikarzowi.

Pan Jan podróżował drugim wagonem. Jak ocenił, w tej części pociągu nikt prawdopodobnie nie odniósł bardzo poważnych obrażeń. Znacznie trudniejsza sytuacja miała panować w pierwszym wagonie, który ucierpiał najbardziej podczas zderzenia. Po zatrzymaniu składu podróżni samodzielnie wydostawali się z wagonów. Pomoc niezwłocznie zaoferowali świadkowie znajdujący się w pobliżu przejazdu kolejowego.

Śledczy zabezpieczyli rejestrator i monitoring

Śledczy zakończyli już czynności procesowe na miejscu zdarzenia. Jak przekazała rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Radomiu Aneta Góźdź, zabezpieczono między innymi rejestrator z kabiny maszynisty.

– Monitoring znajdujący się w lokomotywie pozwoli na jednoznaczne i bezsporne ustalenie wielu istotnych okoliczności wypadku – mówił prokurator okręgowy w Radomiu Robert Czerwiński.

W wypowiedzi przed tewizyjnymi kamerami prokurator stwierdził, że z pierwszych ustaleń wynika, iż „samochód ciężarowy typu betoniarka nadjeżdżał z miejscowości Sokolniki Nowe w kierunku drogi krajowej numer 12, między miejscowościami Wieniawa i Przysucha".

- Wszystko wskazuje na to, że uderzył w pierwszy wagon za lokomotywą przejeżdżającego pociągu osobowego Intercity relacji Lublin - Szczecin - powiedział. - Przejazd nie jest wyposażony w zapory, ale posiada sygnalizację świetlną i dźwiękową.

Ze względu na stan zdrowia maszynisty i kierowcy ciężarówki, śledczy nie mogli dotychczas ich przesłuchać. - Prokurator ustali, czy w chwili zdarzenia byli trzeźwi – wyjaśniła rzeczniczka prokuratury.

W oględzinach na miejscu katastrofy uczestniczyli przedstawiciele Państwowej Komisji Badania Wypadków Kolejowych oraz komisji kolejowej PKP Skarżysko-Kamienna. Do dokumentowania miejsca zdarzenia wykorzystano drona i specjalistyczny skaner 3D.

Decyzją prokuratora śledztwo prowadzone będzie na szczeblu prokuratury okręgowej. Postępowanie dotyczy nieumyślnego sprowadzenia katastrofy w ruchu lądowym, której następstwem była śmierć człowieka.

eprasa.pl d35dbb1b51

LUBLIN

Radnych nie przekonały argumenty. Dzielnica „Za Cukrownią” została ze starą nazwą

„Centrum – Południe” jako nowa nazwa dla dzielnicy „Za Cukrownią”, nie spodobała się miejskim radnym, którzy powiedzieli „nie” lokalnej inicjatywie. Nie zgodzili się też zmianę nazwy ronda na ul. Choiny

Artur Jurkowski

W 2006 r. Lublin został podzielony na 27 dzielnic. Wtedy na mapie znalazła się dzielnica „Za Cukrownią”. Teraz lokalni samorządowcy zgłosili w imieniu mieszkańców pomysł zmiany nazwy na „Centrum – Południe”. Pisaliśmy o tym w „Kurierze” A wczoraj miejscy radni powiedzieli „nie” tej inicjatywie.

- Mówimy o sprawie „grubej”, ale jest to zły projekt – podkreśla Marcin Wroński, radny prezydenckiego klubu.

Projekt uchwały zakładał rozpoczęcie procesu zmiany nazwy. Kolejnym krokiem miały być konsultacje społeczne. A w finale przyjęcie ostatecznej nazwy dzielnicy przez Radę Miasta Lublin.

- Mi bardzo dobrze współpracuje się z radą dzielnicy Centrum – Południe – wyrażał swoją aprobatę do zmiany Zbigniew Jurkowski, radny prezydenckiego klubu.



FOT. ARTUR JURKOWSKI

Za zmianą nazwy dzielnicy opowiedziało się tylko 10 radnych

- Nie mam nic przeciwko temu, żebyśmy mogli podyskutować o zmianie nazwy dzielnicy „Za Cukrownią”, ale zwracam uwagę na to, że tam w tej dzielnicy są o wiele większe potrzeby. Jedną z nich jest kwestia kanalizacji. Druga to jest chociażby to bezprawie, które się dzieje na terenie po byłym Lubelskim Klubie Jeździeckim - wskazywał Tomasz Gontarz, radny PiS.

Inicjatorzy zmian tłumaczyli, że są one podyktowane „dostosowaniem” nazwy do charakteru dzielnicy, która bardzo szybko się zmienia. A cukrownia działającą od 1894 r. została zamknięta w 2008 r.

- Tak, dzielnica szybko się rozwija i faktycznie jest to miejsce, które zmienia się w naszym mieście chyba najszybciej. To bardzo dobrze, ale dla mnie nie jest to uzasadnienie do tego, żeby zmieniać nazwę dzielnicy – wskazuje Jarosław Pakuła, przewodniczący Rady Miasta Lublin. I dodaje, że w Lublinie jest wiele miejsc z historycznymi nazwami: Majdan Tatarski, Tatary czy Rury.

Ostatecznie za pomysłem zmiany nazwy opowiedziało się tylko 10 radnych, przeciwko było 19, a dwójka wstrzymała się od głosu.

Rondo na Choinach bez zmian

Upadł też pomysł zmiany patrona dla ronda na ul. Choiny. Od 2020 r. jest nim Margaret Thacher, była premier Wielkiej Brytanii (w latach 1979–1990).

W maju 2026 r. przedstawiciele Młodej Lewicy wyszli z inicjatywą wymazania Margaret Thacher z mapy Lublina. Zaproponowali żeby patrona zmienić na „Związki Zawodowe”.

Wczoraj podczas obrad radni nie pozostawili na tym pomyśle suchej nitki i jednogłośnie powiedzieli „nie” zamianie Margaret Thatcher na Związki Zawodowe.

©℗

LUBELSKIE

Apelacja matki skazanej za znęcanie się nad córką

Anna Paszkowska

Do Sądu Apelacyjnego w Lublinie trafiła apelacja od wyroku w sprawie Moniki B., mieszkanki woj. lubelskiego nieprawomocnie skazanej na 15 lat więzienia za znęcanie się ze szczególnym okrucieństwem nad swoją córką.

Złożył ją obrońca Moniki B., który wnosi o uniewinnienie oskarżonej lub obniżenie wymierzonej jej kary.

W marcu br. Sąd Okręgowy w Siedlcach uznał Monikę B. za winną znęcania się fizycznego i psychicznego ze szczególnym okrucieństwem nad swoją małoletnią córką oraz spowodowania u niej ciężkiego uszczerbku na zdrowiu w postaci trwałego i istotnego zeszpecenia ciała. Kobieta została skazana na 15 lat pozbawienia wolności. Sąd orzekł również 10-letni zakaz kontaktowania się z pokrzywdzoną córką oraz zakaz zbliżania się do niej na odległość mniejszą niż 50 metrów. Ponadto skazana ma zapłacić córce 100 tys. zł nawiązki, pokryć koszty postępowania sądowego oraz otrzymała dożywotni zakaz wykonywania zawodów związanych z wychowaniem i edukacją dzieci. Proces odbywał się z wyłączeniem jawności.

Według ustaleń śledczych do przestępstw miało dochodzić od lutego 2017 r. do stycznia 2024 r. w powiecie łukowskim. Monika B. miała aplikować córce na twarz i kark toksyczną, bliżej nieustaloną substancję płynną, powodując ciężkie obrażenia i trwałe oszpecenie. U dziewczynki występowały m.in. rumień, stany zapalne, blizny oraz nieodwracalne ubytki tkanek spowodowane martwicą. Dziecko straciło część prawego ucha.

Rany córki kobieta przedstawiała lekarzom i sądowi opiekuńczemu jako objawy choroby. Na leczenie dziewczynki przez lata organizowane były publiczne zbiórki pieniędzy.

Podczas śledztwa Monika B. nie przyznała się do winy. Tłumaczyła, że wykonywała jedynie czynności higieniczne związane z opieką nad córką. Biegli psychiatrzy ocenili, że kobieta miała pełną zdolność rozpoznania znaczenia swoich czynów i pokierowania swoim zachowaniem. Źródło: PAP

LUBLIN

Był most, nie ma mostu. Nieoczekiwany problem z przebudową Unii Lubelskiej

Artur Jurkowski

Zniknął drugi „ze starych” mostów na Bystrzycy w ciągu remontowanej Al. Unii Lubelskiej.

W jego miejscu stanie nowa przeprawa. Ale pojawił się nieoczekiwany problem natury budowlanej. Czy spowoduje on ozn ienia?

- W trakcie rozbiórki obiektu mostowego, przy istniejącym posadowieniu odkryto tzw. ścianki szczelne. Sposób rozwiązania kolizji konsultowany jest w tej chwili z projektantem – wyjaśnia Monika Fisz, rzecznik prasowy Zarządu Dróg i Transportu Miejskiego w Lublinie.

Problemy były też z odbudową pierwszego mostu. Tam też trzeba było dokonać zmian w projekcie, m.in. skrócić pale, które kolidowały z istniejącym posadowieniem obiektu. W związku z tym wykonawca przebudowy wystąpił wówczas o wydłużenie o 81 dni czasu na realizację inwestycji. - W dalszym ciągu wniosek o zmianę terminu finalizacji prac jest procedowany, zwłaszcza w aspekcie pojawienia się nowych kolizji – mówi Monika Fisz.



FOT. KONRAD SUGIER

Widok na nowy most na Bystrzycy. Po jego lewej stronie znajdował się stary most. Pozostały po nim tylko ślady na brzegu rzeki

Obecnie główne prace prowadzone są przy jezdni od strony ogrodów działkowych. - Aktualnie trwa porządkowanie terenu po rozbiórce oraz wykonywanie dróg technologicznych. W ciągu głównym prowadzone są prace przy rozbiórce istniejącego chodnika i zatok autobusowych, rozpoczęto przygotowanie podłoża pod budowę ciągów pieszych i rowerowych. Trwa budowa kanalizacji deszczowej przy stacji paliw, usuwane są kolizję z infrastrukturą podziemną, ustawiane są krawężniki wzdłuż jezdni trasy głównej – wylicza Monika Fisz.

Wykonywane są też roboty po stronie targowiska.

- Po stronie zachodniej wykonano w 95 procentach warstwę ścieralną na ścieżce rowerowej. Wykonanie nawierzchni ścieralnej na drodze serwisowej zaplanowano na piątek, 11 września – zapowiada Monika Fisz.

eprasa.pl d35dbb1b51

MATERIAŁ INFORMACYJNY ARiMR
0011568054

Nawet 100 tys. zł z ARiMR na inwestycje w bioasekurację

Hodowcy trzody chlewnej, którzy chcą zabezpieczyć swoje gospodarstwa przed rozprzestrzenianiem się afrykańskiego pomoru świń, mogą ubiegać się o pomoc w Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Właśnie ruszył nabór wniosków o dofinansowanie inwestycji służących bioasekuracji. Dokumenty można składać do 1 października 2026 r. za pośrednictwem Portalu Rolnika.


Fot. Adobe Stock

Afrykański pomór świń pozostaje jednym z najpoważniejszych zagrożeń dla gospodarstw zajmujących się chowem i hodowlą trzody chlewnej. Nawet jedno ognisko ASF może oznaczać poważne konsekwencje dla gospodarstwa, w tym wybicie całego stada. Dlatego hodowcy powinni inwestować w zabezpieczenia, które ograniczają ryzyko wystąpienia wirusa. Finansową pomoc dla takich przedsięwzięć mogą otrzymać w ARiMR w ramach Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027. 2 września 2026 r. uruchomiony został czwarty nabór wniosków o wsparcie na „Inwestycje zapobiegające rozprzestrzenianiu się ASF". W tej edycji programu wprowadzono kilka zmian i uproszczeń w aplikowaniu o dofinansowanie.

Kto może złożyć wniosek?
O przyznanie wsparcia mogą ubiegać się rolnicy – osoby fizyczne, prawne lub jednostki organizacyjne nieposiadające osobowości prawnej. Wnioskodawca musi:
- być posiadaczem samoistnym lub zależnym nieruchomości objętej inwestycją albo jej użytkownikiem wieczystym;
- prowadzić chów lub hodowlę co najmniej 50 świń, albo prowadzić ekologiczną produkcję świń – w liczbie co najmniej 27 sztuk, albo hodować świnie ras rodzimych lub ras czystych zarejestrowane na nieruchomości objętej inwestycją – w tym ostatnim przypadku nie określono minimalnej liczby zwierząt;
- mieć ukończone 18 lat, jeżeli jest osobą fizyczną;
- posiadać numer identyfikacyjny w ewidencji producentów.

Inwestycje objęte dofinansowaniem
Środki można przeznaczyć na siedem rodzajów inwestycji:
- wykonanie ogrodzenia – powinno ono otoczyć chlewnię wraz z terenem koniecznym do obsługi świń, w tym miejsca, w których składuje się paszę, ściółkę oraz sprzęt do obsługi; mieć wysokość co najmniej 1,5 m; być na podmurówce lub z wkopanym krawężnikiem oraz posiadać zamykane bramy wjazdowe i furtki;
- utworzenie zadaszonej niecki dezynfekcyjnej – musi być ona funkcjonalnie związana z chlewnią, a jej wykonanie powinno być powiązane z jej budową, przebudową lub remontem; jej wymiary muszą być dostosowane do szerokości i wysokości pojazdów, które przez nią przejeżdżają oraz do obwodu kół tych pojazdów; podłoże tej niecki powinno być zabezpieczone przed przesiąkaniem środka dezynfekcyjnego;
- wyposażenie gospodarstwa rolnego w urządzenia do dezynfekcji – chodzi w szczególności o zakup lub montaż bramy, kurtyny lub tunelu;
- zapewnienie możliwości zdezynfekowania się osób zajmujących się obsługą świń – w tym przypadku inwestycja powinna być związana z przebudową, rozbudową lub remontem chlewni albo budynku gospodarskiego funkcjonalnie powiązanego z chlewnią, w tym z zakupem i montażem urządzeń do dezynfekcji obuwia, szaf do przechowywania odzieży roboczej, umywalek lub pryszniców;
- budowę lub przebudowę magazynu do przechowywania słomy – o refundację kosztów tej inwestycji mogą wnioskować jedynie rolnicy, którzy utrzymują zwierzęta na ściółce;
- posadowienie silosu na paszę gotową lub zboże przeznaczone na paszę – jego ładowność musi być dostosowana do liczby świń utrzymywanych w gospodarstwie i ich zapotrzebowania na paszę;
- zapewnienie utrzymywania świń odrębnie od innych zwierząt.

Zasady realizacji inwestycji
Wspierane będą przedsięwzięcia:
- rozpoczęte nie wcześniej niż w dniu złożenia wniosku;
- realizowane bez podziału na etapy;
- zakończone w okresie nie dłuższym niż 24 miesiące od dnia zawarcia umowy;
- o planowanej wartości powyżej 20 tys. zł, z wyjątkiem inwestycji, dla których pomoc jest ustalana na podstawie kosztów jednostkowych;
- realizowane zgodnie z regulaminem naboru obowiązującym w 2026 r.

Wysokość i formy wsparcia
Maksymalna kwota pomocy, jaką hodowca trzody chlewnej może otrzymać w całym okresie realizacji PS WPR 2023–2027 w ramach tego programu, to 100 tys. zł. Poziom dofinansowania wynosi 80 proc. kosztów kwalifikowanych lub kosztów jednostkowych w zależności od rodzaju inwestycji.
Refundacja części kosztów kwalifikowalnych dotyczy zadaszonej niecki dezynfekcyjnej, urządzeń do dezynfekcji, możliwości dezynfekowania się osób obsługujących świnie, budowy lub przebudowy magazynu słomy, zapewnienia oddzielnego utrzymywania świń od innych zwierząt. Natomiast dla ogrodzenia oraz silosu na paszę gotową lub zboże przeznaczone na paszę stosowane są zryczałtowane kwoty ustalane na podstawie kosztów jednostkowych.

W przypadku budowy ogrodzenia stawki wynoszą:
- 370 zł za metr bieżący ogrodzenia,
- 3350 zł za jedną bramę,
- 1130 zł za jedną furtkę.

W przypadku silosów wysokość pomocy zależy od ich ładowności oraz od tego, czy silos będzie wyposażony w płytę fundamentową.
Dla silosu bez płyty fundamentowej koszty jednostkowe wynoszą:
- 1570 zł/t (do 20 t);
- 850 zł/t (od ponad 20 t do 100 t);
- 630 zł/t (ponad 100 t).

Dla silosu z płytą fundamentową stawki wynoszą:
- 1930 zł/t (do 20 t);
- 1210 zł/t (od ponad 20 t do 100 t);
- 990 zł/t (ponad 100 t).

Rolnik na realizacje zaplanowanych inwestycji może otrzymać zaliczkę w wysokości nieprzekraczającej 50 proc. przyznanej kwoty pomocy, pod warunkiem że wystąpi o nią w składanym wniosku.

Ułatwienia w naborze 2026
Tegoroczny nabór przynosi kilka zmian i uproszczeń. Jednym z nich jest sposób rozliczania inwestycji dotyczącej posadowienia silosu. Będzie ona oparta na stałych kosztach jednostkowych, co oznacza, że nie będzie konieczne przedstawianie szczegółowej specyfikacji wyposażenia instalacji, faktur czy potwierdzeń płatności. Podniesiono również stawki wsparcia dotyczące budowy ogrodzeń. Dodatkowo rolnicy prowadzący produkcję ekologiczną zyskali więcej czasu na dołączenie do wymaganej dokumentacji certyfikatu ekologicznego.

Termin i sposób składania wniosków
Wnioski o wsparcie przyjmowane są od 2 września do 1 października 2026 r. Dokumenty należy składać drogą elektroniczną poprzez Portal Rolnika, w zakładce „Załatw sprawę".

WIĘCEJ INFORMACJI:
na portalu internetowym – www.gov.pl/web/arimr, pod numerem bezpłatnej infolinii 800-38-00-84 oraz w punktach informacyjnych w biurach powiatowych i oddziałach regionalnych.

Plan Strategiczny dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027

ARiMR Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa

Dofinansowane przez Unię Europejską

Materiał opracowany przez Agencję Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Instytucja Zarządzająca Planem Strategicznym dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027 – Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Materiał dofinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027.

eprasa.pl d35dbb1b51

LUBLIN

Nowy asfalt na Al. Witosa pojawi się w miesiąc. Objazdów nie będzie



FOT. ARCHIWUM

Wkrótce mają ruszyć roboty przy kładzeniu nowego asfaltu

Artur Jurkowski

Al. Witosa idzie do szybkiego remontu. Na liście po poprawy jest 10 fragmentów arterii. Na prace miasto wyda nieco ponad milion złotych. I najważniejsza informacja dla kierowców: w czasie robót objazdów nie będzie.

Al. Witosa to jedna z najdłuższych ulic w Lublinie. Ciągnie się przez ponad 5 km i jest główną arterią wylotową w kierunku Świdnika, Zamościa, Chełma. Ze względu na fatalny stan nawierzchni nazywana jest przez kierowców „lubelską drogą wstydu". To ma się jednak zmienić. Przynajmniej częściowo.

Miasto wybrało już wykonawcę prac. - Najkorzystniejsza oferta została złożona przez firmę Strabag sp. z o.o. i opiewa na kwotę 1 mln 076 072,13 zł – informuje Monika Fisz, rzecznik prasowy Zarządu Dróg i Transportu Miejskiego.

To oznacza, że na remoncie ZDiTM dużo oszczędzi. Na inwestycje zarezerwował 1,8 mln zł.

- Długość nawierzchni, która przejdzie modernizację to blisko 3000 metrów pojedynczego pasa ruchu – precyzuje Monika Fisz. - Wykonawca będzie zobowiązany do wykonania przedmiotu umowy w ciągu 30 dni od jej zawarcia. W trakcie trwania prac kierowcy będą występowały utrudnienia w ruchu. Przewidujemy lokalne zawężenia na czas prowadzonych robót.

Nowy asfalt będzie położony na czterech odcinkach na pasie od Felina w stronę centrum oraz na sześciu fragmentach po przeciwnej stronie.

LUBLIN

Rozłam wśród radnych PiS. Powstał klub Rozwój Plus

Jakub Sarek

Eugeniusz Bielak, Elżbieta Boczkowska, Marcin Jakóbczyk i Radosław Skrzetuski – ci dotychczasowi radni PiS w Radzie Miasta Lublin powołali klub radnych Rozwój Plus. Dołączyli też do stowarzyszenia byłego premiera Mateusza Morawieckiego.



FOT. JAKUB SAREK

Poseł Sylwester Tułajew z radnymi nowego klubu Rozwój Plus

- Witam na pokładzie. Bardzo się cieszę z tej inicjatywy radnych i z tego, że razem będziemy mogli tutaj na Lubelszczyźnie budować struktury Rozwój Plus – podkreślał na konferencji prasowej poseł Sylwester Tułajew, nieformalny lider stowarzyszenia w Lublinie, wyrzucony w połowie sierpnia z Prawa i Sprawiedliwości.

Przewodniczącym nowego klubu radnych będzie Marcin Jakóbczyk. - Stowarzyszenie daje nową jakość i przestrzeń do dyskusji i dialogu. To pokazał lipcowy grill u pana premiera Mateusza Morawieckiego, na którym było miejsce zarówno dla Marka Jurka czy pani poseł Pauliny Matysiak. Byli publicyści o wrażliwości bardziej lewicowej, ale był też Robert Winnicki czy Bronisław Wildstein. I to pokazuje, że idziemy w takim naprawdę kierunku szerokich rozmów. Wierzę w to, że to także odzwierciedli się tutaj na naszym lokalnym podwórku – wyraził nadzieję Jakóbczyk. Jak zapewnił żaden z członków klubu Rozwój Plus nie zamierza opuszczać szeregów Prawa i Sprawiedliwości. Nie obawia się także wykluczenia z partii.

Po ich odejściu w ławach Rady Miasta Lublin będzie zasiadać dziewięciu rajców z ramienia formacji Jarosława Kaczyńskiego.

Jakóbczyk był pytany przez dziennikarzy jak ocenia perspektywy współpracy z klubem radnych PiS. - Bardzo dobrze. My tam dalej mamy kolegów. Członkowie Rozwój Plus w parlamencie dalej chcą współpracować ze wszystkimi posłami Prawa i Sprawiedliwości. My też tak do tego podchodzimy. My w Radzie Miasta Lublin chcemy stworzyć realną alternatywę wobec rządów środowiska skupionego wokół prezydenta Krzysztofa Żuka i jego zastępcy Tomasza Fulary. Będziemy opozycją merytoryczną, ale stanowiącą być może jakiś powiew świeżości. Na to liczymy – odparł.

Do rozłamu w klubie radnych PiS odniósł się na Facebooku jego przewodniczący Robert Derewenda. - Jestem zaskoczony docierającymi informacjami o zamiarze utworzenia nowego klubu przez część naszych dotychczasowych radnych. Wcześniej nie sygnalizowali oni ani mnie, ani – według mojej wiedzy – pozostałym członkom Klubu takich zamiarów – stwierdził.

LUBLIN

Słoneczny Wrotków rozbuduje plac zabaw

Artur Jurkowski

Nowe wyposażenie pojawi się na placu zabaw dla dzieci na terenie kompleksu basenów Słoneczny Wrotków nad Zalewem Zemborzyckim. Ma być zamontowane przed przyszłym sezonem.

MOSiR „Bystrzyca" dowiedział się właśnie ile będzie musiał wydać na ten cel. Na liście zakupów są: zestaw rekreacyjny 3-wieżowy oraz zestaw rekreacyjny 4-wieżowy, dwa bujaki sprężynowy 1 („Rekin" i „Słoń") oraz huśtawka wagowa.

O kontrakt na dostawę walczą cztery firmy. Oferty przez nie złożone wahają się od 78,2 tys. zł do 111,3 tys. zł.

- Nowy plac zabaw, podobnie jak dotychczasowy, będzie atrakcją basenową zlokalizowaną na terenie płatnym i zamkniętym, przeznaczonym dla osób korzystających z kompleksu basenów – wskazuje Bartosz Orłowski rzecznik prasowy MOSiR „Bystrzyca" w Lublinie.

Montaż urządzeń zaplanowano między marcem a kwietniem 2027 r. - Pomysł wynika z chęci uzupełnienia oferty atrakcji dla dzieci korzystających z kompleksu basenów. Dotychczasowy plac zabaw jest już wyeksploatowany i zostanie zastąpiony nowym obiektem – wyjaśnia Bartosz Orłowski.

MOSiR zapowiada też inne prace na Słonecznym Wrotkowie. Szczegółów jednak nie zdradza.

- Przed nowym sezonem planujemy kilka modernizacji, których celem jest poprawa warunków korzystania z naszych atrakcji. Część prac rozpocznie się jeszcze w tym roku.

LUBLIN

Windą do prezydenta. Nowa inwestycja w ratuszu

Artur Jurkowski

Ma zabierać do 12 osób, będzie dostosowana do potrzeb osób niepełnosprawnych i zatrzyma się na czterech przystankach – w gmachu ratusza ma pojawić się winda.

O tej inwestycji w lubelskim ratuszu mówi się od wielu lat. Chodzi o windę dla petentów. Na początek miasto chce przygotować projekt i czekało na oferty na wykonanie tej usługi. Przygotowaniem dokumentacji zainteresowana jest tylko jedna firma. Oferta opiewa na 60,2 tys. zł.

- Zarząd Inwestycji Miejskich w Lublinie przygotowuje kompleksową dokumentację projektową, która określi rozwiązania techniczne, zakres prac i szacowane koszty budowy windy. To pierwszy etap niezbędny do przeprowadzenia inwestycji – informuje Monika Głazik z biura prasowego ratusza.

To drugie podejście do opracowania dokumentacji. Pierwsze, z początku sierpnia, zakończyło się fiaskiem. Wpłynęła wtedy jedna oferta. Opiewała na 91 tys. zł. Ratusz uznał jednak, że to za drogo i unieważnił postępowanie. - Szacht windowy będzie zaprojektowany na wszystkich kondygnacjach ratusza, od piwnic do drugiego piętra, w pobliżu schodów głównych. Szczegółowe rozwiązania zostaną określone w dokumentacji projektowej – precyzuje Monika Głazik.

Dokumentacja umożliwiająca inwestycję ma być gotowa do 20 listopada br. - Realizacja prac budowlanych planowana jest do ujęcia w budżecie miasta na 2027 r. Postępowanie na wykonanie robót zostanie przeprowadzone po przygotowaniu dokumentacji i zabezpieczeniu środków. Koszt realizacji zostanie określony na podstawie kosztorysu inwestorskiego i będzie podstawą do zaplanowania środków na 2027 rok – dodaje Monika Głazik.



FOT. ARTUR JURKOWSKI

Winda będzie docierać na wszystkie kondygnacje

eprasa.pl d35dbb1b51

FOKUS

• **Podkarpacki Czek Turystyczny** startuje w poniedziałek, 14 września, o godzinie 12. Do zdobycia jest czek na 300 złotych

US ARMY

Ważą się losy stałej amerykańskiej bazy w Polsce

Decyzja o powstaniu stałej bazy wojsk USA w Polsce coraz bliżej. Szef zespołu Pete'a Hegsetha, szefa Pentagonu, rozmawia z przedstawicielami naszego rządu o potencjalnej lokalizacji bazy

O możliwym powstaniu stałej bazy wojsk amerykańskich w Polsce (podobnej choćby do bazy Ramstein w Niemczech) mówi się od wiosny tego roku.Powodem, dla którego polskie władze zaczęły się ubiegać o takie rozwiązanie, było zamieszanie z rotacją amerykańskich żołnierzy w Europie, kiedy zawrócono kontyngent, który miał zameldować się w Polsce.

Jeszcze przed szczytem NATO w Ankarze szef MONi wicepremier Władysław Kosiniak-Kamys informował, że uzyskał od szefa Pentagonu Pete'a Hegsetha pozytywną odpowiedź na list z 29 maja, zgłaszający gotowość Polski do utworzenia stałej bazy wojsk amerykańskich.

– W Pentagonie trwa przegląd sił, który będzie podstawą dalszych decyzji. Departament Wojny jest otwarty na ofertę Polski w zakresie stałego stacjonowania sił amerykańskich na jej terytorium – przekazał wówczas wicepremier, dodając, że blisko 60 procnt Polaków popiera utworzenie stałej bazy wojsk USA w Polsce.

Od początku było wiadomo, że jeśli baza powstanie, będzie zlokalizowana raczej w zachodniej części Polski. Wiceminister obrony Magdalena Sobkowiak-Czarnecka poinformowała w środę, że w Polsce przebywa szef zespołu Pete'a Hegsetha, który rozmawia ze stroną polską o potencjalnej lokalizacji dla stałych amerykańskich baz wojskowych. Z kolei wiceminister obrony Paweł Bejda mówił w TVP Info, że w czwartek i piątek w Polsce wizytowała będzie amerykańska delegacja, która dokona przeglądu potencjalnych lokalizacji na stałe bazy wojskowe USA.

O szczegóły tej wizyty pytana była później także Sobkowiak-Czarnecka, która uczestniczyła w podpisaniu kolejnej polsko-amerykańskiej umowy w sprawie gwarancji kredytowej na zakup sprzętu od USA w ramach amerykańskiego programu Foreign Military Financing.

To z jej słów wynika, że jednym z wizytującym może być podsekretarz stanu ds. kontroli zbrojeń i bezpieczeństwa międzynarodowego Thomas DiNanno.– Odwiedzi on pewne miejsca w Polsce, ale myślę, że o szczegółach będziemy informować później – zaznaczyła wiceminister. W Polsce przebywa też szef zespołu sekretarza wojny Pete'a Hegsetha, który również prowadzi rozmowy o potencjalnej lokalizacji stałej amerykańskiej bazy wojskowej.

Jako potencjalne lokalizacje amerykańskich baz wojskowych w Polsce wymieniane były dotychczas Wrocław i Poznań. Informacje te potwierdził wiceminister obrony narodowej Cezary Tomczyk. – Rejon Dolnego Śląska i Wielkopolski to prawdopodobne miejsca, gdzie baza tego typu może powstać. Przede wszystkim ze względu na to, że Polska do tej pory wydała miliardy dolarów na budowanie różnego rodzaju instalacji wojskowych na rzecz NATO, obecności sił amerykańskich i na rzecz potrzeb własnych właśnie w tych województwach – podkreślił Tomczyk. Wiceminister zaznaczył, że strona polska czeka na zakończenie przeglądu obecności wojsk amerykańskich w Europie, który prowadzi Departament Wojny pod wodzą Pete'a Hegsetha, a równolegle prowadzi rozmowy w sprawie stałej obecności Amerykanów.

Obecnie w naszym kraju stacjonuje rotacyjnie i w ramach stałej obecności około 10 tysięcy żołnierzy USA, choć zdecydowana większość z nich w formule rotacyjnej.

PAP

REKLAMA 0311556299



REKLAMA 0011545472



eprasa.pl d35dbb1b51

USA

Ulubieniec Trumpa straci pozycję? Witkoff może zostać zastąpiony przez szefa CIA

Grzegorz Kuczyński

Dyrektor CIA John Ratcliffe, który niedawno złożył niespodziewaną wizytę w Moskwie, otrzymał zadanie ożywienia negocjacji w sprawie Ukrainy - donosi „Financial Times".

Na Ratcliffe'a spadną zarówno kontakty ze służbami specjalnymi, jak i dyplomacja wahadłowa między Moskwą a Kijowem - twierdzą źródła gazety w UE. Oczekuje się od niego systemowego podejścia.

„Takiej sprawy nie da się rozwiązać doraźnymi działaniami" - cytuje „FT" jedną z osób zaznajomionych z treścią rozmów. „To bardzo złożony konflikt. Potrzebna jest zorganizowana, stała praca nad każdą kwestią. Obecnie jej brakuje".

Witkoff nie chce jednak całkowicie zrezygnować z ukraińskiego kierunku i prawdopodobnie pozostanie zaangażowany w ten proces, pisze „FT". Jednak według oceny źródeł gazety jego biznesowe podejście do dyplomacji przestało odpowiadać zarówno Ukrainie, jak i Rosji. W Kijowie uważa się, że nie wywierał wystarczająco konsekwentnej presji na Putina, a w Moskwie - że ponosi część winy za niepowodzenie rozmów w Anchorage w zeszłym roku.

Biały Dom nazwał informację o zmianach w składzie zespołu ds. Ukrainy fałszywą wiadomością opartą na słowach „drobnych źródeł, które nie mają pojęcia, o czym mówią".

Ponadto gazeta potwierdziła, że Putin zamierzał spotkać się osobiście z Ratcliffem podczas ostatniej wizyty, ale ostatecznie zmienił zdanie po tym, jak szef CIA nakreślił szefom rosyjskich służb specjalnych „ponury dla Moskwy obraz wojny".

Tymczasem Donald Trump zrelacjonował w rozmowie z dziennikarzami wtorkową rozmowę telefoniczną z rosyjskim przywódcą. - Odbyliśmy świetną rozmowę. On chce zawrzeć umowę, a jeśli Zełenski chciałby zawrzeć umowę, to byłoby bardzo miło - powiedział przed wylotem do Dallas na konwencję wyborczą Republikanów.



FOT. OVSIANNIKOVA YULIIA / EAST NEWS

Steve Witkoff jest nieskuteczny w staraniach dyplomatycznych ws. wojny w Ukrainie

USA

Trump obiecuje pieniądze i pokonanie komunizmu

oprac. Anna Nagel

Zapowiedź wręczenia 5 tys. dolarów „dywidendy" dla każdego dorosłego Amerykanina była najbardziej konkretnym punktem niemal dwugodzinnego wystąpienia Trumpa na konwencji wyborczej Republikanów w Dallas.

Prezydent USA Donald Trump zapowiedział w środę, że każdy dorosły Amerykanin otrzyma po 5 tys. dol., jeśli Republikanie utrzymają władzę w Kongresie.

Jeśli Republikanie wygrają w Izbie Reprezentantów i Senacie Stanów Zjednoczonych (...) ze względu na naszą niesamowitą siłę i ekonomiczny sukces, wydam dywidendę każdemu dorosłemu obywatelowi w Stanach Zjednoczonych Ameryki w kwocie 5 tys. dol. – zadeklarował prezydent. Nie podał szczegółów swojego planu.

Trump przedstawiał stawkę nadchodzących wyborów połówkowych w kategoriach wyboru między dobrem i złem, określając demokratyczną opozycję jako „głupkokratów" i sympatyków komunistów, którzy cofną kraj w postępie i będą zmuszać dzieci w szkole do czytania dzieł Lenina i Stalina.

– Za 55 dni Amerykanie pójdą do urn w jednych z najważniejszych wyborów w naszej historii. Twój głos zadecyduje, czy nasz kraj potknie się na starcie kolejnych 250 lat, czy też ruszy naprzód i nigdy nie będzie oglądał się w tył – powiedział. – Pokonamy komunizm w Ameryce i zagłosujemy na amerykańską wolność – dodał.

Prezydent wymieniał swoje osiągnięcia, twierdząc, że za jego rządów do Ameryki nie przybył żaden nielegalny imigrant, a wkrótce pozbędzie się większości tych, którzy już w kraju są. Kpił z zarzutów „głupich, słabych" Demokratów i obaw o rosnące koszty życia i wojny z Iranem. Ocenił, że obawy o ceny są „szwindlem", a Ameryka wygrywa i ostatecznie wygra. Ogłosił też, pół żartem, pół serio, że nazwie cieśninę Ormuz cieśniną Trumpa.

– W końcu powinienem coś z tego mieć – skwitował.

Przemówienie prezydenta zamknęło pierwszy dzień konwencji wyborczej Republikanów przed listopadowymi wyborami do Kongresu i części władz stanowych. Odbywająca się w Dallas impreza jest pierwszym tego typu zlotem polityków partii przed wyborami połówkowymi (tj. w połowie kadencji prezydenta), bo zwykle konwencje odbywały się tylko w lata wyborów prezydenckich.

Doniesienia mediów sugerowały, że organizatorzy mieli problem ze sprzedaniem biletów na konwencję, która zbiega się z początkiem sezonu ligi NFL, choć Trump przekonywał, że są to kłamstwa, a przed halą drużyny Dallas Mavericks stała kolejka chętnych do wejścia.

Duża liczba kandydatów partii w wyścigach, w których toczy się szczególnie zażarta walka wyborcza, zdecydowała się na pominięcie i skupienie się na kampanii we własnych okręgach. To rezultat m.in. wysokich wpłat wymaganych od kandydatów za udział (25 tys. dol.), jak też rekordowo niskich notowań popularności prezydenta. Według większości badań opinii publicznej, Trumpa popiera mniej niż 40 proc. wyborców, a według badania Ipsosa dla agencji Reutera, jest to tylko 32 proc.

Konwencja organizowana jest w Teksasie, czyli stanie, gdzie rozgrywa się najgłośniejsza rywalizacja, która może zadecydować o tym, która z partii obejmie kontrolę nad Senatem. **PAP**



FOT. PAP/EPA/JIM LO SCALZO

Prezydent USA Donald Trump przemawiał podczas pierwszego dnia konwencji Partii Republikańskiej w Dallas w Teksasie

USA

Kobieta padła ofiarą brutalnego ataku pitbulla. Pies biegał bez smyczy

Kazimierz Sikorski

Do tragedii doszło w San Francisco, w dzielnicy Tenderloin, gdy kobietę zaatakował agresywny pitbull. Wszystko trwało kilka minut; w tym czasie przechodnie próbowali użyć gazu pieprzowego, aby odciągnąć zwierzę od ofiary.

Do zdarzenia doszło kilkaset metrów od komisariatu policji. Po przybyciu na miejsce zdarzenia funkcjonariusze użyli tyczki do łapania zwierzęcia.

Kobieta doznała poważnych obrażeń lewej dłoni i nadgarstka oraz prawej dłoni i kolana. Przewieziono ją do szpitala San Francisco General Hospital. Podłączono ją do respiratora, jest w stanie krytycznym.

Po interwencji policji pies padł na ziemię, potem zabrali go funkcjonariuszy służby San Francisco Animal Care and Control. Przyczyna śmierci psa jest niejasna – świadkowie twierdzili, że zwierzę padło w wyniku ataku policjantów.

„Podczas próby obezwładnienia pies przestał reagować; na miejscu stwierdzono jego zgon" – przekazali policjanci.

Według doniesień pies i jego właściciel często pojawiali się w Tenderloin. Bilal Mahmood, radny dzielnicy Tenderloin, napisał o incydencie: „To nie jest odosobniony przypadek. W ciągu ostatniego roku spotykaliśmy się i współpracowaliśmy z rodzinami oraz mieszkańcami dzielnicy Tenderloin, którzy doświadczyli podobnych incydentów z udziałem psów na ulicach".

NORWEGIA

Samolot Zełenskiego niemal został trafiony przez drona

oprac. Anna Nagel

Samolot prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego został niemal trafiony przez drona we wtorek wieczorem podczas startu z Mołdawii do Oslo – powiedział w środę premier Norwegii Jonas Gahr Stoere w publicznej telewizji NRK.

Stoere poinformował w wywiadzie dla NRK, że do niebezpiecznego zdarzenia doszło podczas startu samolotu ukraińskiego prezydenta z Mołdawii. – Jego samolot został niemal trafiony przez drona, kiedy maszyna startowała z Mołdawii. To rzeczywistość, w której Zełenski na co dzień funkcjonuje – stwierdził premier.

O problemach podczas wylotu Zełenskiego mówił również norweski minister finansów Jens Stoltenberg, który uczestniczył we wtorkowym spotkaniu z ukraińskim prezydentem. Jak przekazał NRK, Zełenski opowiedział wówczas członkom norweskiego rządu o zdarzeniu.

– Przylot prezydenta Ukrainy był wczoraj opóźniony. Miały pojawić się pewne zagrożenia dla samolotu. Sam Zełenski przyznał, że miał problemy z wydostaniem się z Kiszyniowa – powiedział NRK Stoltenberg.

Zełenski przybył do Oslo z Mołdawii we wtorek wieczorem. Spotkał się z norweskim rządem oraz przedstawicielami branży zbrojeniowej. W środę uczestniczył w państwowym pogrzebie zmarłego 28 sierpnia króla Haralda V.

PAP

eprasa.pl d35dbb1b51

Dożynki i polityka. Plon, niesiemy plon, ale najważniejszy jest tu on – **Str. 18**

PULS *regionów*



Halt!

Czyli jak zatrzymać marsz po władzę skrajnej prawicy w Europie

– **Str. 10**

BT

eprasa.pl d35dbb1b51

POLITYKA

Dr Zitelmann: Niemcy są pogrążone w mentalnym zamęcie. Polityka jest jedynie konsekwencją, a nie przyczyną

– W całej Europie wyborcy coraz bardziej odwracają się od partii lewicowych i to pozytywne zjawisko. Niestety, nie zwracają się w stronę klasycznych liberałów i libertarian. Zamiast tego przechodzą na stronę prawicowych populistów – mówi dr Rainer Zitelmann, niemiecki historyk i przedsiębiorca

Agaton Koziński

Od 2023 roku PKB Niemiec rośnie w tempie poniżej 1 procenta rocznie. Dlaczego kraj, który niegdyś był uważany za lokomotywę gospodarczą Europy, tak bardzo zwolnił?

Sytuacja jest jeszcze gorsza, niż pan to przedstawił. Niemcy nie odnotowują wzrostu gospodarczego już od siedmiu lat. Każdego miesiąca znika 12 tysięcy miejsc pracy w przemyśle. Przyczyną tego stanu rzeczy są motywowane przede wszystkim ideologicznie polityki, znane jako Energiewende (transformacja energetyczna) oraz Mobilitätswende (transformacja mobilności). Obie krok po kroku przekształcają niemiecką gospodarkę rynkową w gospodarkę planową. A gospodarki planowe nigdy nie działały.

Czy problemy gospodarcze Niemiec to główny powód tak szybkiego wzrostu poparcia dla AfD?

Ten wzrost wynika przede wszystkim z kolejnych przegranych największych partii w poszczególnych obszarach. Wspomniałem już o gospodarce. Kolejną porażkę Niemcy poniosły w zakresie polityki imigracyjnej. Ludzie nie czują się już bezpiecznie we własnym kraju. W samym Berlinie, mieście liczącym 3,9 miliona mieszkańców, odnotowuje się znacznie więcej przestępstw niż w całej Polsce, której populacja wynosi 38 milionów. W stolicy Niemiec niemal codziennie dochodzi do strzelanin z udziałem klanów przestępczych. Na to jeszcze nakłada się katastrofa w edukacji – dziś zaledwie 40 proc. piętnastolatków w Niemczech ledwo potrafi czytać lub wykonywać podstawowe obliczenia matematyczne.

Do tej pory partie głównego nurtu utrzymywały wokół AfD kordon sanitarny – zarówno na szczeblu krajowym, jak i w Bundestagu. Czy po ostatnich wzrostach tej partii jest to dalej możliwe?

Byłbym za współpracą z AfD w niektórych landach, zwłaszcza we wschodnich Niemczech, gdzie ta partia ma silną pozycję. Ale trzeba też pamiętać, że w szeregach AfD jest wielu narodowych socjalistów. To stanowi problem i przemawia przeciwko współpracy na szczeblu federalnym. Proszę zwrócić uwagę, jakie koncepcje przedstawia AfD w poszczególnych kwestiach politycznych, choćby w zakresie polityki zagranicznej. Pod tym względem to zdecydowanie najgorsza partia w Niemczech.



FOT. PAP/EPA/CLEMENS BILAN

Zitelmann: Niemcy nie mają wzrostu gospodarczego od siedmiu lat. Każdego miesiąca znika 12 tys. miejsc pracy w przemyśle

Wśród tych pomysłów jest choćby koncepcja mocniejszego zacieśnienia więzi – zarówno politycznych, jak i gospodarczych – z Rosją i Chinami. Biorąc pod uwagę stanowisko tych krajów w sprawie wojny na Ukrainie, brzmi to bardzo niepokojąco. Czy mamy powody, by się obawiać?

Warto posłuchać, co mówią poszczególni liderzy AfD. Jeśli przeczytacie przemówienia Tino Chrupalli, zauważycie, że brzmią one tak, jakby zostały napisane na Kremlu. Jego słynne zdanie brzmi: „Putin hat mir nichts getan" („Putin nic mi nie zrobił"), które wygłosił w listopadzie 2025 r. w czasie debaty telewizyjnej.

Tamte słowa były rzeczywiście szokujące – tym bardziej, że były wygłaszane w debacie, w której brał udział znany rosyjski dysydent Władimir Kara-Murza.

To nie była jedyna taka sytuacja. W rocznicę zwycięstwa radzieckiego w II wojnie światowej świętował wraz z Rosjanami w ich ambasadzie i nosił krawat w barwach narodowych Rosji. Nie jest w tym swoim podejściu osamotniony. Jeden z przywódców AfD w Saksonii-Anhalt Thomas Tillschneider jest wielkim fanem Putina. Dał się sfotografować z rosyjską flagą, a także wyrażał publicznie podziw dla syryjskiego dyktatora Baszszara al-Asada. Zresztą cała partia regularnie sięga po rosyjskie narracje w poszczególnych kwestiach. AfD wzywa do wycofania amerykańskich wojsk z Niemiec, podżega przeciwko Ukraińcom i Ukrainie oraz sprzeciwia się wszelkim dostawom broni na Ukrainę. Oczywiście odstrasza to wielu rozsądnych ludzi. Jednak we wschodnich Niemczech wiele osób jest prorosyjskich, zupełnie inaczej niż w Polsce. Trudno to zrozumieć.

Rozmawialiśmy dwa lata temu w związku z Pana badaniami nad źródłami bogactwa. Wówczas zwrócił Pan uwagę na negatywne zmiany zachodzące w Niemczech. Ale też wyborcy akceptowali ten stan rzeczy, obywatele Niemiec byli zadowoleni ze status quo oferowanego im przez partie głównego nurtu. Dlaczego sytuacja zaczyna teraz wyglądać inaczej?

W czasach, gdy urząd kanclerza sprawowała Angela Merkel, wielu Niemców nadal było zadowolonych z sytuacji w kraju. Ja jednak już wtedy przewidziałem, co nastąpi później. Nazwałem Merkel „bombą zegarową" – bombą, która wybucha dopiero po pewnym opóźnieniu.

Merkel przestała sprawować władzę w Niemczech w 2021 r.

A teraz dzieje się to, czego się spodziewałem: zaczynają na wierzch wychodzić kolejne problemy. Nasza infrastruktura jest zaniedbana i niszczeje. Bundeswehra nie funkcjonuje prawidłowo. Konsekwencje polityki migracyjnej okazały się katastrofalne, a jednocześnie co roku setki tysięcy wysoko wykwalifikowanych Niemców opuszcza kraj. Skutki błędnej polityki często ujawniają się dopiero wtedy, gdy osoba za nią odpowiedzialna nie sprawuje już urzędu. Tak było w przypadku Merkel.

Sondaże pokazują, że 20 proc. młodych Niemców coraz częściej rozważa wyjazd z kraju. Dlaczego? Dokąd właściwie można wyjechać z Niemiec?

Pod tym względem zaszła w Niemczech istotna zmiana. Dziś trudno już spotkać młodych ludzi lub przedsiębiorców, którzy przynajmniej nie rozważaliby opuszczenia Niemiec. Jednym z powodów jest to, że obciążenia podatkowe i składki na ubezpieczenie społeczne są wyższe niż niemal gdziekolwiek indziej na świecie. Jednak, mimo że płacimy tak wysokie podatki, w zamian otrzymujemy bardzo niewiele. Jednocześnie Niemcy wydają na pomoc rozwojową więcej niż prawie jakikolwiek inny kraj na świecie – aż 29 miliardów euro rocznie. Pieniądze te przeznaczane są na absurdalne projekty, takie jak „zielone meczety" w Maroku, „pozytywna męskość" w Rwandzie, ścieżki rowerowe w Peru czy zawody zapaśnicze w Ugandzie – te ostatnie faktycznie finansowane przez UE – jako środki mające na celu walkę ze zmianami klimatycznymi. Jed-

eprasa.pl d35dbb1b51



FOT. PAP/EPA/CLEMENS BILAN

Zitelmann: Chrupalla stwierdził, że Putin nic mu nie zrobił, zasugerował, że Polska może stanowić zagrożenie dla Niemiec. Nie potrafię zrozumieć, jak polscy patrioci mogą współpracować z AfD (na zdjęciu od lewej: liderzy AfD Tino Chrupalla, Ulrich Siegmund, Alice Weidel)

nocześnie coraz więcej osób w Niemczech utrzymuje się z zasiłków socjalnych. Dwie trzecie z nich to obcokrajowcy lub osoby o pochodzeniu spoza Niemiec.

Chodzi Panu o dzieci migrantów?

Tak. To wszystko sprawia, że ogólny nastrój w Niemczech po prostu się pogorszył. Jeśli odnosisz sukcesy, na przykład jako przedsiębiorca, nie jesteś za to podziwiany. Odwrotnie, taka osoba staje się obiektem zazdrości i ataków. Z tego powodu wielu Niemców woli przenieść się do Szwajcarii lub Austrii, mimo że tam też nie wszystko jest idealne. Jeden z przedsiębiorców, którego znam, mieszka obecnie w Abu Zabi, a inny w Szwajcarii.

AfD przedstawia się jako partia, która stawia na kapitalizm, odbudowę wolnego rynku w Niemczech. Czy traktuje Pan te wypowiedzi poważnie?

Kiedy powstała AfD, w jej szeregach było wielu klasycznych liberałów. Jednak spośród 16 założycieli tylko trzech pozostaje w partii do dziś. Wielu libertarian i liberałów odeszło. Zwłaszcza we wschodnich Niemczech są tacy ludzie jak Björn Höcke, który jest antykapitalistą, mówi o „patriotyzmie społecznym" i atakuje bogatych. Tillschneider, czołowy polityk AfD z Saksonii-Anhalt, oświadczył niedawno: „Unser deutsches Dasein liegt im Staat" („Nasza niemiecka tożsamość leży w państwie"). Z pewnością wciąż są w AfD politycy, którzy mają rozsądne poglądy na temat polityki gospodarczej, ale jednocześnie jest w niej zbyt wielu zwolenników etatyzmu.

Partia AfD mówi o wyjściu ze strefy Schengen, a nawet ze strefy euro. Czy to realistyczne? W końcu niemiecka gospodarka – opierająca się przede wszystkim na eksporcie do innych krajów UE – tylko by na tym straciła, gdyby opuściła strefę euro.

Musimy rozróżnić różne kwestie. Po pierwsze, Unia Europejska. Niestety, w coraz większym stopniu przekształca się ona w biurokratycznego potwora i pilnie należy przywrócić jej podstawowe funkcje. Rozumiem ludzi, którzy chcą nawet opuścić UE, ponieważ Unia ta podąża coraz bardziej w złym kierunku. AfD opowiada się za czystą unią gospodarczą i celną. Ja opowiadałbym się za unią gospodarczą i celną oraz wspólnymi działaniami w zakresie obrony. Po drugie, strefa euro. Od początku jej istnienia podchodziłem do wspólnej waluty sceptycznie. Ale już ją mamy.

Strefa euro istnieje od 2002 r., obecnie obejmuje 21 krajów.

Właśnie. Rozpad unii walutowej byłby niezwykle trudny. Na pewno euro przyniosło Niemcom pewne korzyści – choć, niestety, teraz ta strefa coraz bardziej zmierza w kierunku wspólnego zadłużenia, co stwarza poważne zagrożenia.

Sukces partii AfD w Saksonii-Anhalt wydaje się zapowiadać podobne zwycięstwa w innych niemieckich krajach związkowych. Zapowiada on jednak również sukcesy partii prawicowych w całej Europie. Jak interpretuje Pan tę zmianę polityczną na naszym kontynencie?

To oczywiste, że lewica poniosła porażkę. Wyborcy coraz bardziej odwracają się od partii lewicowych i to pozytywne zjawisko. Niestety, nie zwracają się w stronę klasycznych liberałów i libertarian, którzy niemal we wszystkich krajach UE są bardzo słabi. Zamiast tego przechodzą na stronę prawicowych populistów. Trump jest jednym z przykładów.

„Niemcy mają dość okropnych przepisów imigracyjnych i nie będą tego tolerować" – tak Trump skomentował w mediach społecznościowych wygraną AfD w Saksonii-Anhalt.

Ale też nie można wszystkich partii prawicowych wrzucać do jednego worka, trzeba dokonać rozróżnienia. Na przykład są pewne rzeczy, które podobają mi się u Giorgii Meloni. Z kolei francuska prawica jest w dużej mierze socjalistyczna. Ważne jest również zrozumienie, że inne prawicowe partie w Europie odmawiają współpracy z AfD, ponieważ uważają ją za zbyt skrajnie prawicową. Niestety, FDP [Wolna Partia Demokratyczna, najbardziej liberalne ugrupowanie w Niemczech – przyp. red.], której jestem członkiem od 32 lat, również poniosła całkowitą porażkę. Przekazała ona AfD wiele ważnych kwestii, takich jak wolność słowa, walka z poprawnością polityczną oraz poparcie dla energii jądrowej. Tradycyjne partie burżuazyjne i chrześcijańsko-demokratyczne wykazały się nieśmiałością i słabością w kontaktach z lewicą. To zraziło wiele osób i właśnie dlatego zwracają się one ku partiom prawicowym. Bardzo dobrze to rozumiem.

Czy partie głównego nurtu wciąż mają szansę odwrócić tę tendencję?

Można tylko mieć nadzieję, że CDU i FDP w końcu się obudzą. FDP ma teraz dobrego przewodniczącego, Wolfganga Kubickiego. Musiałby jednak zbudować wokół siebie silny zespół i radykalnie zerwać z błędami, jakie FDP popełniła w ostatnich latach, czego jednak nie robi. W CDU jest też kilku dobrych ludzi. Czy zdołają przejąć inicjatywę? Na razie nie wygląda na to. Nie wierzę, że rozwiązanie nadejdzie ze strony partii politycznych. Niemcy to kraj pogrążony w mentalnym zamęcie. Polityka jest jedynie konsekwencją, a nie przyczyną. Potrzebujemy fundamentalnej zmiany sposobu myślenia w Niemczech – odejścia od etatyzmu na rzecz większej roli rynków i wolności.

Jak wzrost popularności AfD wpłynie na stosunki między Polską a Niemcami?

Ktoś taki jak Chrupalla jest antypolski. Podziwia on byłego polityka SPD Egona Bahra, jednego z twórców Ostpolitik [chodzi o politykę RFN wobec komunistycznych państw Europy Środkowej i Wschodniej przed upadkiem muru berlińskiego – przyp. red.]. Po wprowadzeniu stanu wojennego w Polsce w 1981 r. Bahr bronił działań generała Jaruzelskiego i twierdził, że zachowanie pokoju jest „nawet ważniejsze niż Polska". Zapytany, czy Związek Radziecki miałby prawo interweniować, gdyby Polska zakwestionowała swoje członkostwo w Układzie Warszawskim, odpowiedział: „Ależ oczywiście". W tym samym wywiadzie telewizyjnym, w którym Chrupalla stwierdził, że Putin nic mu nie zrobił, zasugerował, że Polska może stanowić zagrożenie dla Niemiec. Nie potrafię zrozumieć, jak polscy patrioci mogą współpracować z AfD. Powinni przyjrzeć się tej partii znacznie bliżej, zwłaszcza Tino Chrupalli, Tillschneiderowi i Höcke.



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Dr Rainer Zitelmann

Niemiecki historyk i przedsiębiorca. Od ponad 30 lat należy do partii liberalnej FDP. Autor wielu książek, m.in. „Kapitalizm to nie problem – to rozwiązanie", „W obronie kapitalizmu", „Wzlot Białego Orła. O tym, jak Polska wydobyła się z ubóstwa"

eprasa.pl d35dbb1b51

REPORTAŻ

„Ranczo” w prawdziwych Wilkowyjach mało kto ogląda, ale jest ławeczka, znakomita golonka i wszechobecne wilki

Musimy rozczarować. W prawdziwych Wilkowyjach, na Śląsku, nie ma restauracji „U Japycza”. Nie spotkacie tutaj knującego intrygi Czerepacha, wójta/prezydenta Kozioła ani wójtowej, Wioletki i Lucy. I prawie nikt nie ogląda tu serialu „Ranczo”. Jest za to śląska golonka, która zdaniem serialowego Hadziuka jest jedną z najlepszych w Polsce, a co najważniejsze, są życzliwi i gościnni ludzie. Byliśmy w jedynych i prawdziwych Wilkowyjach. Tego w telewizji nie zobaczycie. Wilkowyjska ławeczka jest taka sama, jak w „Ranczu” i w całej Polsce.

Bartłomiej Romanek

Wilkowyje – fani serialu „Ranczo”, który ma wrócić z nową serią w grudniu 2026 roku, doskonale znają nazwę fikcyjnej wsi, w której Kozioł i Czerepach knują polityczne intrygi, o porządek na ulicach dba Stasiek, a klientów w restauracji „U Japycza” obsługuje urodziwa Wioletka. To tutaj stoi najsłynniejsza w Polsce ławeczka, na której egzystencjalne rozważania snują Hadziuk, Solejuk, Pietrek i bracia Japycze.

Zdjęcia do serialu kręcone są w Jeruzalu na Mazowszu, bo Wilkowyje nie istnieją. Nie istnieją? Oczywiście, że istnieją! Odwiedziliśmy jedyne na świecie, prawdziwe Wilkowyje, wieś powstałą najprawdopodobniej w XIII wieku, która 75 lat temu, 1 stycznia 1951 roku, została włączona do Tychów.

Zbieżność nazw jest przypadkowa. Bogdan Kalus, znakomity śląski aktor, który wciela się w serialu w rolę Tadeusza Hadziuka, wspomina moment, kiedy powiedział scenarzystom o prawdziwych Wilkowyjach.

– O naszych śląskich Wilkowyjach wiedziałem jeszcze przed rozpoczęciem prac nad serialem i powiedziałem o tym naszym scenarzystom. Byli zdziwieni, że takie miejsce jest na mapie Polski, bo słyszeli jedynie o Wołkowyi w Bieszczadach – mówi „Dziennikowi Zachodniemu” Bogdan Kalus.



FOT. MARZENA BUGAŁA-ASTASZOW

Jedna z ławeczek, które znaleźliśmy w Wilkowyjach. Niedaleko mieści się zabytkowa pułapka na wilka

Co odróżnia Jeruzal od Wilkowyj? Tam dostaniesz kebaba z budki, a u nas golonkę

Bogdan Kalus gościł w Wilkowyjach kilkukrotnie, a w restauracji „Pod Kasztanem” zostawił nawet słynnego Mamrota. Aktor chwali serwowaną tam golonkę. – Moim zdaniem serwowana tam jest jedna z najlepszych golonek, jakie jadłem w życiu – mówi Bogdan Kalus.

Co jego zdaniem odróżnia Jeruzal od Wilkowyj? – Prawdziwe Wilkowyje są większe. Przejeżdżałem przez nie w tym roku w drodze na mecz reprezentacji hokejowej artystów, a także rok wcześniej, kiedy odbywał się obóz naszej kadry. Wtedy wszyscy jedliśmy golonkę w restauracji „Pod Kasztanem”. Pokazywałem moim przyjaciołom, że Wilkowyje się rozbudowują, nawet jakieś bloczki powstają. W Jeruzalu nie ma restauracji, bo restauracja „U Japycza” została wymyślona jedynie na potrzeby serialu. W filmowych Wilkowyjach jest tylko nasza tradycyjna narodowa budka z kebabem – mówi Bogdan Kalus.

Serialowe i prawdziwe Wilkowyje są trochę podobne. Obie miejscowości mają wielowiekową historię. Jeruzal otrzymał lokację miejską w 1533 roku, ale w 1820 został zdegradowany. Historia Wilkowyj sięga średniowiecza, wiele źródeł podaje jako datę ich powstania rok 1287, ale została ona oparta na dokumencie, który nie jest prawdziwy.

– W Archiwum Państwowym w Katowicach znajduje się dokument pergaminowy z marca 1287 roku, dotyczący uposażenia kościoła św. Wojciecha w Mikołowie. Przez część badaczy uznawany jest on za późniejszy falsyfikat – mówi dr Wojciech Schäffer, dyrektor Archiwum Archidiecezjalnego w Katowicach, który wychował się w Wilkowyjach i spędził tam większość swojego życia. Był także przez jedną kadencję przewodniczącym zarządu Osiedla Wilkowyje.

Święty Wojciech łączy obie miejscowości. Doskonale znana z serialu świątynia jest siedzibą parafii św. Wojciecha w Jeruzalu. Wilkowyje przed powstaniem parafii Matki Bożej Królowej Aniołów podlegały również parafii św. Wojciecha, tyle że w Mikołowie.

Wilkowyje powstały w XIII lub na początku XIV wieku. Chociaż data 1287 nie ma potwierdzenia historycznego, Wilkowyje z pewnością zostały założone jeszcze w średniowieczu.

– W Tajnym Archiwum Państwowym Fundacji Pruskiego Dziedzictwa Kulturalnego znajduje się dokument z 1414 roku, w którym wspomniany jest Maciej z Wilkowyj (Maczek de Wilkow). Być może był to wolny sołtys zobowiązany do służby wojskowej. To dokument wypowiedzenia wojny Zakonowi Krzyżackiemu przez ówczesnego księcia Jana II Żelaznego, który ze swoim wojskiem ze Śląska wsparł króla polskiego Władysława Jagiełłę. Byłaby to zatem pierwsza wiarygodna wzmianka o Wilkowyjach – tłumaczy Wojciech Schäffer.

– Wieś miała w 1414 roku sołtysa, były też w niej łany i płacono meszne. Te trzy elementy świadczą, że wieś była lokowana na prawie niemieckim, a to daje pewność, że Wilkowyje powstały w XIII wieku albo na początku XIV wieku – dodaje dr Schäffer.

Chłopi w Wilkowyjach byli zobowiązani do zabijania wilczych szczeniąt

W „Ranczu” o wilkach nie było mowy, a główną rolę odgrywały kozy, które na złość wójtowi do wsi sprowadziła Hadziukowa. Motywy związane z wilkiem można znaleźć w Wilkowyjach wszędzie – na płotach, na domach. Niedaleko samego kościoła znajduje się skwer „Wilczy Kąt” (powstał z inicjatywy Rady Osiedla), na którym została odtworzona pułapka na wilki (tzw. wilczy dół). Przez wiele wieków w okolicy można było spotkać watahy tych pięknych drapieżników, którym miejscowość zawdzięcza nazwę.

– Jeszcze w połowie XIX wieku miejscowi chłopi, „bauerzy”, byli zobowiązani w okolicach Zielonych Świątek do wyłapywania i zabijania wilczych szczeniąt. Skoro jeszcze w XIX wieku wilki stanowiły poważne zagrożenie dla mieszkańców, to w średniowieczu, kiedy powstawała wieś, było ich zapewne jeszcze więcej – mówi Wojciech Schäffer.

Jak dodaje dyrektor Archiwum Archidiecezjalnego, wilk stał się symbolem miejscowości i trafił

eprasa.pl d35dbb1b51



FOT. BARTŁOMIEJ ROMANEK

Agata Berger-Połomska i Piotr Berger prowadzą restaurację „Pod kasztanami”



FOT. MARZENA BUGAŁA-ASTASZOW

Proboszcz opowiedział nam, jak mieszka się i żyje w Wilkowyjach

na jej herb. Pierwszy, jaki znamy, pochodzi z czasów habsburskich z 1723 roku z katastru karolińskiego, znajdującego się obecnie w Archiwum Państwowym we Wrocławiu. Dzisiaj przy wjeździe do dzielnicy Wilkowyje można zobaczyć logo zaprojektowane przez Wojciecha Schäffera, nawiązujące do herbu miejscowości.

Wilk znajdował się również na pieczęciach Wilkowyj w XVIII i XIX wieku, na których umieszczano ówczesną niemiecką oficjalną nazwę wsi – Wilkowy. W okresie międzywojennym wieś miała aż trzy różne pieczęcie – dwa przedstawiały wizerunki biegnącego wilka, zaś pod koniec lat 30. powrócono do wizerunku tego zwierzęcia, które siedzi w charakterystycznej pozie, tj. wyjąc (tzw. herb mówiący).

Restauracja „Pod Kasztanem” – rodzinne tradycje od ponad 160 lat

Gastronomia w śląskich Wilkowyjach ma piękne tradycje, sięgające lat 60. XIX wieku. Przy głównej drodze mieści się restauracja „Pod Kasztanem”, powstała najprawdopodobniej w 1865 roku. Rozmawiamy z Piotrem Bergerem, który prowadzi lokal wraz z żoną. Jego przodkowie otworzyli lokal jeszcze w połowie XIX wieku i pozostaje on – z małą przerwą – w rękach tej samej rodziny.

– Moja rodzina Skiba wywodzi się ze wsi Katowice. Kazimierz Skiba był przedostatnim sołtysem Katowic. W momencie wyboru na to stanowisko miał 37 lat. Pierwotnie ziemie Skibów leżały w okolicach ulic Reymonta, Starowiejskiej oraz Wojewódzkiej. Kiedy miasto zaczęło się rozbudowywać, otrzymali oni pieniądze, dzięki którym możliwy stał się zakup łanu ziemi w Wilkowyjach – wsi księcia pszczyńskiego, przy trakcie Wrocław – Kraków – mówi Piotr Berger.

Michał Skiba, brat Kazimierza, około 1837 roku ożenił się z Zofią, z domu Suchy. Mieli trzech synów. Rodzina przeprowadziła się do Wilkowyj. Prawdopodobnie w latach 60. XIX wieku Michał Skiba zdecydował się na otwarcie w tym miejscu oberży. Pierwszy przedstawiciel rodu Skibów na Wilkowyjach zajmował się wyszynkiem. Podkreślę – „na Wilkowyjach”, bo wszyscy mieszkańcy obecnej dzielnicy Tychów tak właśnie mówią. Dlatego tej formy używam, kiedy czuję, że to konieczne.

Mamrot jest, ale klienci i tak wolą Tyskie

Oberża i późniejsza restauracja odgrywały ważną rolę w życiu Wilkowyj. Jej historię badał również Wojciech Schäffer. To tutaj w 1907 roku zamontowano pierwszy we wsi telefon. Na ścianie budynku zamieszczono również prawdopodobnie pierwszą skrzynkę pocztową w miejscowości. W oberży odbywały się ważne wydarzenia kulturalne i spotkania lokalnej społeczności, a 20 marca 1921 roku najprawdopodobniej to w tym lokalu Ślązacy opowiedzieli się podczas plebiscytu za Polską. W oberży Skiby oddano 347 głosów – 306 za Polską, 40 za Niemcami, a jeden głos był nieważny.

Chociaż za barem można zobaczyć wspomnianego Mamrota, to tradycją jest to, że podawane jest tutaj tylko i wyłącznie piwo Tyskie. Mamrot pełni tutaj jedynie funkcje dekoracyjne.

O naszych śląskich Wylkowyjach powiedziałem scenarzystom jeszcze przed rozpoczęciem zdjęć do serialu. Byli zdziwieni, że takie miejsce istnieje, bo słyszeli tylko o bieszczadzkich Wołkowyjach

Do naszej rozmowy dołącza Agata Berger-Połomska, córka Piotra Bergera, która pracuje obecnie w Muzeum Miejskim w Tychach. Pokazuje nam rodzinną fotografię, wykonaną przed restauracją 8 listopada 1937 roku.

– To ślub Wilhelma Bergera z Otylią z domu Skiba, córką Wilhelma Skiby, który był kolejnym członkiem rodziny Skiba, prowadzącym w tym miejscu karczmę – mówi Agata Berger-Połomska. – Wilhelm Skiba przez całe swoje życie, przez 50 lat pracował jako Kellermeister w browarze książęcym. Był spokrewniony z Kazimierzem Skibą, przedostatnim sołtysem Katowic.

Na zdjęciu jest również jedna z najbardziej znanych osób w historii Wilkowyj, Andrzej Michna. To kierownik wilkowyjskiej szkoły, który był pierwszym pedagogiem z wyższym wykształceniem pracującym w II RP.

Przez ponad 150 lat lokal niemal nieprzerwanie należał do rodziny Skiba i Berger. Wyjątkiem było ponad 30 lat po drugiej wojnie światowej. Do 1956 roku restauracja należała do Otylii Berger, babci Piotra, ale w 1956 roku została ona przejęta przez Powszechną Spółdzielnię Spożywców.

– Babcia musiała zakończyć działalność jako osoba prywatna. Rodzina dalej mieszkała w pomieszczeniach nad restauracją, ale wynajmowała ją PSS-owi aż do zamknięcia w 1988 roku. Moja ciotka Dorota Skiba, która była księgową w PSS-ach poradziła nam, żeby starać się o odzyskanie lokalu i podjąć próbę prowadzenia tam baru, a później także części restauracyjnej, czym nasza rodzina zajmowała się od pokoleń – wspomina Piotr Berger.

– W 1990 roku ponownie otwarliśmy restaurację. Rynek był wtedy chłonny. W Wilkowyjach było dużo zakładów pracy, przychodziło do nas mnóstwo ludzi od godziny 8



FOT. MARZENA BUGAŁA-ASTASZOW

„Mamrot” jako gadżet musi być, ale wilkowyjanie wolą piwo



FOT. MARZENA BUGAŁA-ASTASZOW

Pułapka na wilka z XVIII wieku

eprasa.pl d35dbb1b51

REPORTAŻ

do 18, bo zawsze byliśmy lokalem dziennym – dodaje Piotr Berger.

Sam właściciel ma trudności ze wskazaniem specialite de la maison, ale „Pod Kasztanem" słynie z golonki, podawanej w dwóch formach: gotowanej i pieczonej. Jak twierdzi Bogdan Kalus, obie są wyborne. Serwuje się tu tradycyjną śląską i polską kuchnię. Piotr Berger pracuje od wczesnego rana do wieczora, bo wszystko ma być smaczne i świeże. I tak rzeczywiście jest – o czym przekonaliśmy się dzięki jego gościnności.

Piotr Berger „Ranczo" ogląda rzadko, bo nie pozwalają mu na to obowiązki. Jak mówi, nie zdarza się, aby ktoś z gości mówił, że przyjechał odwiedzić Wilkowyje z powodu zainteresowania serialem. Ale w restauracji „Pod Kasztanem" gościli za to m.in. Robert Makłowicz i Joanna Bartel.



FOT. MARZENA BUGAŁA-ASTASZOW

Sielskie widoki w Wilkowyjach, które - chociaż są dzielnicą Tychów - znane są również ze stadnin



FOT. MARZENA BUGAŁA-ASTASZOW

Jedyny sklep w Wilkowyjach. W oczy rzuca się brak filmowej ławeczki

„Halo, mogę z księdzem Koziołem? Ale jak to, on tu nie pracuje?"

– Halo, czy mogę prosić z księdzem Koziołem? – taki telefon odebrał kilka lat temu ks. Marcin Piasecki, proboszcz parafii Matki Bożej Królowej Aniołów na Wilkowyjach.

– Zadzwoniła do kościoła kobieta w wieku 30–40 lat i poprosiła o rozmowę z księdzem Koziołem. Nie skojarzyłem, o co jej chodzi, bo nie znałem serialu. Odpowiedziałem jej, że w parafii nie ma i nigdy w historii nie było księdza Kozioła, że takiego księdza nie ma w całej diecezji. Pani nie chciała mi uwierzyć, rozmowa trwała kilka minut, a kiedy się rozłączała, była mocno rozczarowana, że nie udało się jej porozmawiać z księdzem Koziołem – opowiada „Dziennikowi Zachodniemu" ks. Piasecki, przypominając najbardziej zabawną anegdotę związaną z serialem „Ranczo".

Parafia w Wilkowyjach istnieje od 1984 roku i nigdy nie pracował w niej ksiądz Piotr Kozioł, w którego rolę wciela się w serialu „Ranczo" niezawodny Cezary Żak. Parafię erygował biskup Herbert Bednorz, a pierwszym proboszczem został ks. Jerzy Robok. Już wcześniej wierni z Wilkowyj pragnęli własnego kościoła, ale dopiero za czasów księdza Roboka udało się zbudować własną świątynię.

Komunistyczne władze brutalnie zablokowały budowę kościoła

– Pierwszy pomysł budowy kościoła zrodził się już w 1939 roku, ale o nim niewiele dzisiaj wiemy. W latach 50. XX wieku w innym miejscu rozpoczęto budowę kościoła na terenie zakładu Transsprzęt, ale ówczesne władze komunistyczne były nieprzychylne i w sposób brutalny rozwiązały sprawę – fundamenty i ściany zostały zburzone, a odpowiedzialnych za to księży z Mikołowa ciągano po komisariatach – mówi. ks. Marcin Piasecki, proboszcz parafii Matki Bożej Królowej Aniołów w tyskiej dzielnicy Wilkowyje.

Dopiero w latach 80. udało się rozpocząć budowę ówczesnego kościoła, chociaż pierwotnie oficjalnie nazywano ją kaplicą, aby uniknąć konfrontacji z komunistycznymi władzami. W 1988 roku biskup Damian Zimoń konsekrował kościół w Wilkowyjach. Powstał on ogromnym nakładem pracy parafian. Kościół Matki Bożej Królowej Aniołów był pierwszym zaprojektowanym przez znanego tyskiego architekta, Grzegorza Ratajskiego.

Parafia w Wilkowyjach liczy nieco ponad 2 tysiące mieszkańców. – Do kościoła uczęszcza regularnie jedna czwarta z nich, czyli około 500-600 wiernych. Jest też grono mieszkańców, którzy czynią to sporadycznie podczas największych świąt – mówi ks. Marcin Piasecki.

Wilkowyjska parafia wyróżnia się pod kilkoma względami. Farorz dba o to, aby kultywować tradycję języka śląskiego. Wszystkie tabliczki wokół kościoła są dwujęzyczne: polskie i śląskie. W kościele odbywają się jedyne na Śląsku nieszpory z psalmami w języku śląskim w przekładzie Gabriela Tobora, burmistrza Radzionkowa.

Tylko w Wilkowyjach w stajence znajdziecie wilka

Ciekawostką jest również stajenka, w której prawdopodobnie jako jedynej na świecie znajduje się od lat figura wilka, nawiązująca do wilka gromnicznego, uratowanego przez Matkę Boską.

– Wilkowyje to spokojna dzielnica, która jednak w ostatnich latach mocno się zmieniła. Powstało dużo nowych domów jednorodzinnych. Na Wilkowyjach bardziej się mieszka niż pracuje, bo ludzie z reguły pracują w innych miejscach. Mimo że część mieszkańców wprowadziła się niedawno, to Wilkowyje wciąż pozostają małą społecznością, co ma swoje plusy i minusy. Wszyscy się znamy, z ludźmi rozmawia się jak z dobrym sąsiadem. Minusem jest to, że na pewne rzeczy nie możemy sobie pozwolić, bo nie ma tylu rąk, aby się w pewne rzeczy zaangażować. Nie dotyczy to tylko życia parafialnego – mówi ks. Piasecki.

Ksiądz nie ogląda serialu „Ranczo", ale z tego, co wie, jest on „swojski", czyli taki, jak prawdziwe Wilkowyje. – Myślę, że sam reportaż może przynieść dla naszej społeczności coś dobrego, bo ludzie dowiedzą się, że w ogóle istnieje takie miejsce – mówi ks. Marcin Piasecki, który wykorzystał jednak popularność serialu podczas rekolekcji w czasach pandemii.

– Zaprosiłem księdza, który jest fanem serialu, a w kościele postawiliśmy symboliczną ławeczkę. Tematyka była związana z siedmioma grzechami głównymi. Ksiądz rekolekcjonista nawiązywał do poszczególnych postaci z serialu i ich przywar. Dzięki temu treści były bardziej przystępne – mówi ks. Marcin Piasecki. Rekolekcje były transmitowane w internecie i cieszyły się dużym zainteresowaniem.

W Wilkowyjach „Ranczo" nikogo nie interesuje?

Ksiądz Piasecki nie jest jedynym mieszkańcem, który twierdzi, że „Rancza" nie ogląda. Można nawet odnieść wrażenie, że tutaj serial nikogo nie obchodzi. Wilkowyjoki, nie wstydźcie się, to żaden obciach, ja oglądam!

– „Rancza" nigdy nie oglądałam. Akcja serialu nie rozgrywa się na naszych Wilkowyjach, a poza tym to jest najstarsza dzielnica Tychów, więc byliśmy znacznie wcześniej niż serial – podkreśla Iwona Duda-Romańczuk, mieszkanka Wilkowyj. Jeśli serial jednak zna, umiejętnie to ukrywa. – Super się mieszka w Wilkowyjach. Jest tutaj cicho i spokojnie, mamy blisko do lasu i pięknej przyrody. Poza tym Wilkowyje są znakomicie skomunikowane, ale nie wiem, czy jestem obiektywna, bo mieszkam tutaj od urodzenia.

Sklep jest jak u Więcławskiej, ale nie ma apteki z magistrem Polakowskim

Dlaczego popularność serialu „Ranczo" nie przełożyła się na zainteresowanie Wilkowyjami? – Nikt nas nie zauważa, bo wszyscy mówią, że to Tychy. I teraz mało kto o tym pamięta, mimo że to była kiedyś odrębna miejscowość – spekuluje jeden z mężczyzn, którego spotykamy przed jedynym sklepem, dodając z żalem, że dzisiaj coraz mniej rodowitych Wilkowyjoków, a coraz większy procent stanowi ludność napływowa.

Wilkowyje to dobre miejsce do życia, chociaż niektórzy nieśmiało wspominają o mankamentach. Podobnie jak w Jeruzalu jest tu tylko jeden sklep, nie ma żadnej apteki. To z jednej strony fenomen w Polsce, bo nie powstał tutaj żaden dyskont, ani apteka. – Ale z drugiej strony, żeby coś kupić, trzeba jechać kilka kilometrów – mówi nam jeden z mieszkańców dzielnicy.

A ławeczka? Na Wilkowyjach jest ich kilka, ale żadna z nich nie znajduje się przed sklepem. Dwie ławeczki znaleźliśmy tuż pod kościołem, niedaleko wspomnianej już zabytkowej pułapki na wilki. W centrum dawnej wsi sprawdzamy, czy w Wilkowyjach można znaleźć potencjalnych kandydatów na Solejuka i Hadziuka.

– Dzień dobry, jesteśmy z „Dziennika Zachodniego" – zaczepiamy mężczyznę w średnim wieku, pijącego piwo na jednej z ławeczek.

– Panowie z „Dziennika"? – mężczyzna odpowiada pytaniem. – Jeśli tak, to dobrze, bo myślałem, że z policji. Wiecie, życie mi się nie ułożyło, los sprawił, że trafiłem do Wilkowyj, ale dobrze się tutaj mieszka, ludzie są dobrzy, przyroda jest piękna.

Bo ławeczkę z „Rancza" znajdziemy i w Jeruzalu, i w Wilkowyjach, i w tysiącach polskich miejscowości, począwszy od małych wsi po wielkie miasta, od Bałtyku po Śląsk. Bo dzięki serialowi „Ranczo" przekonaliśmy się, że ławeczka to miejsce, w którym jak w krzywym zwierciadle możemy zobaczyć Polaków portret własny, o jakim się żadnym socjologom nie śniło.

eprasa.pl d35dbb1b51

ROLNICTWO

Kartoflomat, który miał być testem. Dziś mówią o nim w całej Polsce

Stoi przy drodze do turystycznych Kruszynian. Nie ma w nim sprzedawcy ani monitoringu. Są za to popakowane w worki ziemniaki, skrzynka na pieniądze i instrukcja Blik dla klientów. Ten kartoflomat postawił 17-letni Franciszek Perkowski, żeby sprawdzić, czy ludzie będą uczciwi. Nie spodziewał się, że prosty pomysł stanie się internetowym hitem, przyciągnie klientów z odległych części Polski i zamieni zwykły punkt sprzedaży w lokalną atrakcję

Martyna Jurkowska

Kartoflomat – jest w nim coś, co zatrzymuje wzrok. Może to, że trudno uwierzyć, iż coś takiego może działać. Bo tu nie trzeba czekać na sprzedawcę. Nie trzeba dzwonić. Nie ma kasjera, który sprawdzi, ile ktoś zabrał towaru i czy zapłacił. Klient podchodzi, wybiera ziemniaki i sam reguluje należność.

W czasach kamer, alarmów, monitoringu i zabezpieczeń taki sposób sprzedaży może wydawać się ryzykowny. Dla Franciszka Perkowskiego, 17-letniego gospodarza z gminy Krynki, był jednak przede wszystkim eksperymentem. Nastolatek chciał sprawdzić, czy można zaufać ludziom. I właśnie to zaufanie okazało się najważniejszym elementem całego pomysłu.

– Kartoflomat był postawiony jako swoiste badanie rynku. Po to, żeby sprawdzić, ile będzie kradzieży, ile się da sprzedać – wyjaśnia chłopak.

Początkowo nie było mowy o wielkim rozgłosie. Nikt nie zakładał, że o niewielkim punkcie sprzedaży będą pisały media, a zdjęcia konstrukcji zaczną krążyć po internecie. A jednak właśnie tak się stało.

Idea nie pojawiła się znikąd. Młody rolnik wiedział, że podobne rozwiązania funkcjonują za granicą. Słyszał o sprzedaży opartej na zaufaniu, popularnej m.in. w Skandynawii, Anglii i Szwajcarii. Nie było jednak tak, że zobaczył w internecie gotowy kartoflomat i postanowił go skopiować. Najpierw chciał po prostu sprawdzić, czy podobny pomysł sprawdzi się tutaj.

Co ciekawe, o tym, że podobne rozwiązania istnieją również w Polsce, dowiedział się dopiero po zbudowaniu własnego urządzenia. Nie było wielkiego biznesowego planu. Była ciekawość i chęć sprawdzenia, czy coś, co działa gdzie indziej, może zadziałać również na lokalnym rynku.

Wszystko zaczęło się od starego wózka

Kartoflomat nie jest drogim, zaawansowanym technologicznie urządzeniem. Jego historia zaczęła się od starego wózka, którego rama powstała około 10 lat temu. Młody gospodarz zrobił ją wtedy wspólnie z sąsiadem.



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Kartoflomat stworzony przez Franciszka Perkowskiego stał się internetowym viralem i atrakcją turystyczną

– Wózek przez lata służył w gospodarstwie do różnych prac. Był po prostu potrzebny. A kiedy pojawił się pomysł na kartoflomat, stary sprzęt okazał się idealną bazą – nie ukrywa Franciszek.

W tym roku wspólnie z tatą dobudowali dach, ramy, napisy i obudowę z płyty meblowej. W środku znalazła się instrukcja pokazująca klientom, jak dokonać zakupu.

I tak zwykły gospodarczy wózek zmienił się w punkt sprzedaży ziemniaków. Nie trzeba było skomplikowanej maszyny. Nie trzeba było inwestować ogromnych pieniędzy. Potrzebny był pomysł.

Ale zanim kartoflomat zaczął przyciągać klientów i zainteresowanie internautów, pojawiały się pytania, czy to w ogóle ma sens. Szczególnie sceptycznie podchodzili do pomysłu starsi znajomi.

– Mówili, że to na pewno nie wypali. No bo jak ma działać sprzedaż, której nikt nie pilnuje? Co, jeśli ktoś zabierze ziemniaki i nie zapłaci? Co, jeśli ktoś otworzy skrzynkę z pieniędzmi? Ryzyko było oczywiste. Ale właśnie dlatego przedsięwzięcie miało być eksperymentem – wyjaśnia młody gospodarz.

Od początku wspierała go rodzina. Mama podchodziła do pomysłu podobnie jak on – jako do sposobu na sprawdzenie rynku. Dziś trudno powiedzieć, że eksperyment się nie udał.

Początki były spokojne, ale potem wydarzyło się coś, co dla właściciela było ważnym sygnałem. Pierwszy klient, który zapłacił blikiem.

– Nie czekałem za długo. Blik pojawił się po jakichś dwóch godzinach. To był sygnał, że ktoś jest gotowy kupić ziemniaki w taki sposób – opowiada.

Pierwszego dnia sprzedał dokładnie 55 kilogramów. Z czasem sprzedaż zaczęła rosnąć. Najpierw tematem zainteresowały się branżowe media, później pojawiły się kolejne publikacje i materiały telewizyjne.

Efekt? Sprzedaż, która początkowo wynosiła około 60–70 kilogramów ziemniaków dziennie, zaczęła się zwiększać. Po publikacjach wzrost wyniósł około 30–40 procent, a wraz z rosnącym zainteresowaniem mediów sprzedaż była już mniej więcej dwukrotnie większa niż na początku. Dziś młody rolnik sprzedaje w kartoflomacie około 100 kilogramów ziemniaków dziennie.

Największym zaskoczeniem nie była jednak dla niego sama sprzedaż, a to, co się zaczęło dziać w internecie. Zdjęcia kartoflomatu zaczęły krążyć w mediach społecznościowych. Ludzie o nim mówili, pisali. I nagle okazało się, że niektórzy klienci przyjeżdżają naprawdę z daleka.

– Wśród klientów są osoby z Poznania czy ze Śląska. Dla części osób kartoflomat stał się po prostu ciekawostką, miejscem, które trzeba zobaczyć i sfotografować. Stał się swego rodzaju atrakcją turystyczną na trasie do tatarskich Kruszynian – mówi chłopak.

Zaufanie podstawą udanego biznesu

W sposób zupełnie niezaplanowany kartoflomat stał się więc czymś więcej niż tylko punktem sprzedaży. Stał się punktem na turystycznej mapie atrakcji woj. podlaskiego.

Jednym z najciekawszych elementów całego przedsięwzięcia pozostaje sposób płatności. Większość osób mogłaby przypuszczać, że w takim punkcie dominować będą płatności elektroniczne. Tymczasem – jak mówi właściciel – około 70–80 proc. klientów płaci gotówką. Płatności blikiem to niesza.

Najważniejsze pozostaje jednak to, że klient jest sam, bez żadnego nadzoru. Właściciel tylko czasami pojawia się przy kartoflomacie, żeby zabrać pieniądze ze skrzynki albo dołożyć towar. Franciszek nie chce, by kartoflomat zamienił się w zwykły stragan, przy którym ktoś cały czas pilnuje sprzedaży. Bo wtedy zniknęłaby idea całego eksperymentu.

Czy ktoś próbował wykorzystać brak nadzoru? Była jedna taka sytuacja.

– Ktoś otworzył skrzynkę, tyle że w środku nie było pieniędzy. I na tym właściwie historia się skończyła – kwituje krótko.

Innych prób kradzieży ani też włamań nie było. To dla młodego gospodarza kolejny argument, że decyzja o zaufaniu ludziom nie była błędem. Wręcz przeciwnie. Jego zdaniem zbyt wiele zabezpieczeń mogłoby nawet odebrać temu miejscu wyjątkowość i sprawić, że pomysł by „nie wypalił".

– Myślę, że jakbym tam ponawieszał kamer, założył jakiś nie wiadomo jaki sejf na te pieniądze, to pomysł nie okazałby się takim strzałem w dziesiątkę – nie ma wątpliwości.

Wśród wielu zalet, idea kartoflomatu ma jednak jedną słabość – potrzebuje właściciela, który od czasu do czasu poświęci czasu temu przedsięwzięciu. A Franciszek jest jeszcze uczniem szkoły rolniczej w Białymstoku. Wraz z początkiem września musiał więc znaleźć nowe rozwiązanie.

– W tygodniu ziemniaki można kupić w naszym gospodarstwie. Przy kartoflomacie zawiesiłem kartkę z informacją, gdzie można je znaleźć. To oczywiście rozwiązanie tymczasowe. Bo w weekendy, gdy wracam ze szkoły, kartoflomat wraca do swojej pierwotnej funkcji – tłumaczy Franciszek.

Młody rolnik nie zamierza zatrzymać się na pomyśle kartoflomatu. Sukces sprawił, że już myśli o kolejnym kroku.

– Mam plany, żeby w przyszłym roku postawić coś podobnego, tylko większego i z większą ilością asortymentu. Na razie to tylko plany, trzeba jeszcze pomyśleć o odpowiednim miejscu i wszystkich formalnościach – zdradza młody rolnik.

Kierunek, w którym chce iść, jest jasny. To sprzedaż bezpośrednia, produkty z gospodarstwa i rozwiązania, które pozwalają dotrzeć do klienta bez pośredników.

– Nie lubię, jak ktoś mówi: a po co to? Lubię nowe pomysły, nowe rozwiązania. Staram się myśleć niesztablonowo – zdradza.

I dodaje: – Jeśli ktoś nie wprowadza w swojej działalności w ogóle żadnych nowości, nie chce nic zmieniać, to mnie to po prostu drażni.

Podaje przykład nowych technologii w rolnictwie. Kiedy ktoś mówi, że nie potrzebuje żadnych zmian, bo „pługiem będzie dobrze", trudno mu się z tym zgodzić. Dla niego rolnictwo musi się zmieniać. A kartoflomat jest właśnie jednym z takich małych kroków.

W swoim kartoflomacie sprzedaje między innymi takie odmiany ziemniaków jak Katania i Tonacja. Preferencje klientów są bardzo wyraźne – białe ziemniaki cieszą się szczególnym zainteresowaniem.

Pomysł, o którym początkowo mówiono, że „na pewno nie wypali", dziś przyciąga ludzi z różnych części kraju. Młody gospodarz nie ukrywa, że pozytywne reakcje są dla niego miłe. W internecie oczywiście pojawiają się także żarty i uszczypliwe komentarze. Niektórzy sugerują nawet, że zaraz zainteresuje się nim skarbówka.

– Wszystkim wątpiącym chciałbym powiedzieć, że sprzedaż odbywa się zgodnie z prawem, w ramach rolniczego handlu detalicznego – kwituje.

Jego kartoflomat miał być tylko testem – społecznym eksperymentem. A dziś jest rozpoznawalnym punktem na trasie, bohaterem zdjęć i nagrań w internecie oraz dowodem na to, że młody człowiek może spojrzeć na tradycyjne gospodarstwo zupełnie inaczej.

eprasa.pl d35dbb1b51

ARCHIDIECEZJA LUBELSKA

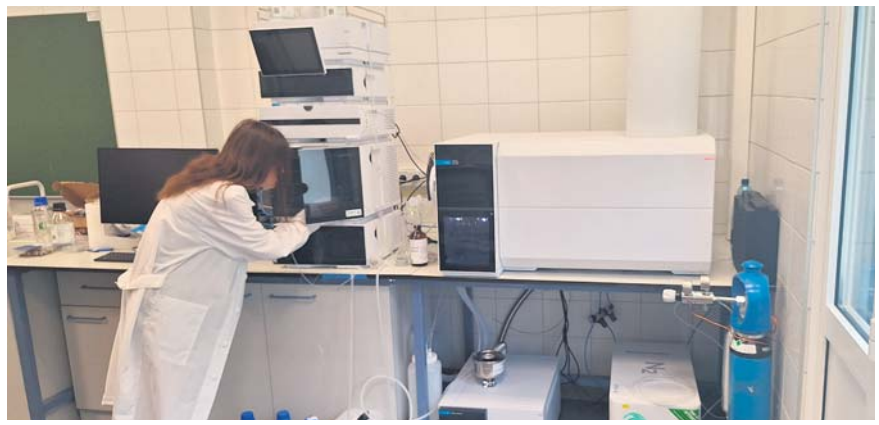
Każdego roku kilka dorosłych osób staje się chrześcijaninem

28 dorosłych osób przystąpiło w ciągu ostatnich ośmiu lat do sakramentu chrztu w archidiecezji lubelskiej. Udzielany jest on w Wielką Sobotę w czasie liturgii Wigilii Paschalnej. Formacja katechumenów, bo tak nazywani są kandydaci do chrztu, trwa od półtora roku do dwóch lat

REKLAMA 0011579026

Z natury do nowoczesnego rolnictwa. Badania Lubelskiego Laboratorium Biostymulatorów i Bioprotektantów

Czy rośliny występujące na Lubelszczyźnie mogą stać się źródłem skutecznych i bezpiecznych preparatów wspierających uprawy? Odpowiedzi na to pytanie poszukuje zespół naukowców z Uniwersytetu Przyrodniczego w Lublinie prowadzących badania w Lubelskim Laboratorium Biostymulatorów i Bioprotektantów.



Laboratorium jest umiejscowione na Wydziale Inżynierii Produkcji w Katedrze Eksploatacji Maszyn i Zarządzania Procesami Produkcyjnymi. To specjalistyczne laboratorium badawczo-rozwojowe, w którym naturalne surowce roślinne są analizowane, przetwarzane i oceniane pod kątem zastosowania w nowoczesnym, zrównoważonym rolnictwie.
Misją tego laboratorium jest opracowywanie biostymulatorów i bioprotektantów opartych na naturalnych substancjach bioaktywnych. Preparaty te mogą wspierać wzrost i rozwój roślin, zwiększać ich zdolność do funkcjonowania w warunkach stresowych, a także pomagać w ograniczaniu presji chemicznej na środowisko. Szczególne znaczenie mają lokalne rośliny zielarskie i allelopatyczne, biomasa oraz produkty uboczne sektora rolno-spożywczego – zasoby, które dzięki badaniom mogą zyskać nową wartość gospodarczą.
Siłą Lubelskiego Laboratorium Biostymulatorów i Bioprotektantów jest kompleksowe podejście: od surowca roślinnego do zweryfikowanego biopreparatu. Proces może obejmować dobór materiału, ekstrakcję, identyfikację związków bioaktywnych, ocenę składu pierwiastkowego, opracowanie formulacji oraz testowanie prototypu. Badane są również m.in. lepkość, napięcie powierzchniowe i zwilżalność, czyli parametry decydujące o tym, jak preparat zachowuje się podczas mieszania, dozowania i nanoszenia na rośliny.
Tak szeroki zakres prac umożliwia nowoczesna aparatura. Zaplecze laboratorium obejmuje rozwiązania do analiz ilościowych HPLC (LC-MS/MS Agilent 1290 Infinity / LCMS 6475 TripleQuad), jakościowych HPLC (LC-Q-TOF Agilent 1290 Infinity / Revident LC/Q-TOF), chromatografię gazową (GC-MS/MS Agilent GC 8890 / 7000E GC-TQ), chromatografię preparatywną (PREP-HPLC Agilent 1260 Infinity Prep System), ekstrakcję nadkrytycznym CO_2 (ekstraktor nadkrytyczny SFT-120XW) i przyspieszoną ekstrakcję rozpuszczalnikową (Dionex ASE 350), spektrofotometr XRF (EDX-8100P), Reometr oscylacyjny (MCR 92) oraz goniometr (DSA25). Dzięki temu możliwe jest nie tylko oznaczanie wybranych substancji w bardzo niskich stężeniach, ale także rozpoznawanie nieznanych składników złożonych ekstraktów i izolowanie frakcji przeznaczonych do dalszych badań.
Oferta laboratorium skierowana jest do producentów nawozów i środków wspomagających uprawę, przedsiębiorstw sektora rolno-spożywczego, twórców technologii aplikacji, jednostek naukowych oraz zespołów projektowych. Współpraca może obejmować pojedynczą analizę, badania zlecone, porównanie wariantów produktu, opracowanie lub optymalizację receptury, przygotowanie metodyki, interpretację wyników, rekomendacje technologiczne, a także rozwój rozwiązania od koncepcji do prototypu. Partner może otrzymać nie tylko wyniki pomiarów, lecz również ich praktyczną interpretację i wskazówki przydatne w dalszych pracach wdrożeniowych.
Laboratorium powstało w ramach projektu o wartości ponad 9,72 mln zł, dofinansowanego kwotą ponad 6,58 mln zł z programu Fundusze Europejskie dla Lubelskiego 2021-2027. Inwestycja wzmacnia potencjał badawczy regionu, otwiera nowe możliwości współpracy nauki z gospodarką i sprzyja rozwojowi zielonych technologii opartych na lokalnych zasobach.

Kontakt
Kierownik Laboratorium:
prof. dr hab. inż. Sławomir Kocira
Katedra Eksploatacji Maszyn i Zarządzania Procesami Produkcyjnymi
Wydział Inżynierii Produkcji, Uniwersytet Przyrodniczy w Lublinie
ul. Głęboka 28, 20-612 Lublin
tel. 81 531 97 35
e-mail: slawomir.kocira@up.edu.pl

Fundusze Europejskie dla Lubelskiego | Rzeczpospolita Polska | Dofinansowane przez Unię Europejską | lubelskie Smakuj życie!

Jakub Sarek

Za przygotowanie dorosłych, którzy byli wcześniej niewierzący albo wyznawali inną religię, do chrztu w Kościele katolickim odpowiada Ośrodek Katechumenalny Archidiecezji Lubelskiej. Prowadzi go ks. Michał Zybała.

- Chętne osoby zgłaszają się do nas przez cały rok. Sukcesywnie tworzymy z nich grupę formacyjną, która przygotowuje się do sakramentu przez półtora roku do dwóch lat. Naszym zdaniem od sformułowania „przyjąć chrzest" lepiej brzmi „stać się chrześcijaninem" – tłumaczy w rozmowie z „Kurierem" ks. Zybała.

„Tłumów nie ma"

Chrzest przyjmują oni w archikatedrze lubelskiej w Wielką Sobotę w czasie uroczystej liturgii Wigilii Paschalnej. Katechumenom, bo tak określa się kandydatów do chrztu, udziela go arcybiskup metropolita lubelski.

- Jednocześnie otrzymują oni także sakrament Eucharystii, czyli I Komunię świętą oraz bierzmowanie. Razem z chrztem stanowią one sakramenty wtajemniczenia chrześcijańskiego – uzupełnia ks. Zybała.

Jak podaje archidiecezja lubelska, od 2018 r. chrzest przyjęło łącznie 30 osób dorosłych, od dwóch do maksymalnie pięciu rocznie.

- To nie są tłumy, zwłaszcza w porównaniu z tym co dzieje się we Francji – wskazuje ks. Zybała.

Jak dodaje, coraz więcej osób, które przychodzi prosić o chrzest to imigranci i zagraniczni studenci.

- Był taki rok, kiedy nie ochrzciliśmy żadnego dorosłego Polaka, tylko samych cudzoziemców – zaznacza ks. Michał Zybała.

W 2026 r. chrzest dorosłych w archikatedrze lubelskiej się nie odbył. Natomiast w parafii św. Antoniego w Lublinie ochrzczono dwie osoby. W przyszłym roku ma być jednak inaczej.

- Obecnie w Ośrodku Katechumenalnym Archidiecezji Lubelskiej do chrztu przygotowuje się kilkanaście osób na różnych etapach formacji. Ile przyjmie go podczas Wigilii Paschalnej (w 2027 r. przypada 27 marca – dop. red.)? Trudno jest mi powiedzieć, bo to zależy od tego jak będzie wyglądać ich droga formacyjna. Do Wielkiej Soboty jest jeszcze dużo czasu – zastrzega ks. Zybała.

Jak wygląda przygotowanie się do chrztu osoby dorosłej krok po kroku?

Zainteresowani mogą zgłosić do proboszcza parafii w miejscu ich zamieszkania. Ten kieruje ją do Ośrodka Katechumenalnego AL. Pytania o wszelkie ważne kwestie związane z formacją można też wysłać pod adres mailowy ośrodka: ewangelizacja.lublin@gmail.com

- Spotkania odbywają się zasadniczo co tydzień. Przerwy robimy w okresie świątecznym. Pismo Święte mówi, że wiara rodzi się ze słuchania. Kwestią zasadniczą w katechumenacie, rozumianym jako proces wtajemniczenia chrześcijańskiego, jest słuchanie Słowa Bożego w rozmaity sposób: przez katechezy, liturgie, w trakcie dzielenia się Słowem, czyli wspólnego czytania, rozważania i wyrażania tego, jak słowa Biblii dotykają osobistego życia. Każdy z katechumenów ma na czas katechumenatu przydzielonego tzw. „poręczającego", kogoś na wzór ojca chrzestnego, który towarzyszy mu na drodze wzrastania w wierze. Może z nim spotkać się zawsze kiedy tego potrzebuje, w luźniejszej atmosferze, w czasie których może choćby napić się kawy i po-

eprasa.pl d35dbb1b51



FOT. 123RF.COM

- Przekaz wiary nie polega na nauce katechizmu, przepisów kościelnych i wiedzy religijnej. Polega natomiast na tym, żeby człowiek otrzymał łaskę wiary - mówi ks. Michał Zybała

rozmawiać w mniej formalny sposób o tym, co go trapi – wyjaśnia ks. Zybała.

„Poręczający" rekrutują się wśród członków Wspólnoty Miłości Ukrzyżowanej, której członkowie posługują przy przygotowaniu katechumenów w archidiecezji lubelskiej.

- Przekaz wiary nie polega na nauce katechizmu, przepisów kościelnych i wiedzy religijnej. Polega natomiast na tym, żeby człowiek otrzymałłaskę wiary, ale skoro chce być chrześcijaninem-katolikiem, to zyskał też doświadczenie Kościoła. I ten Kościół musi gdzieś spotkać. Momentem pierwszego spotkania dla nich jest właśnie ta mała Wspólnota Miłości Ukrzyżowanej – precyzuje ks. Zybała.

Wkuwać na pamięć przepisów kościelnych nie trzeba

Pytamy go o to czy formacja katechumenów kończy się egzaminem pisemnym albo ustnym, znanym choćby z przygotowań do bierzmowania.

- Nie. Katechumenat istnieje od początku istnienia Kościoła. Przypomnijmy, że u zarania dziejów Kościoła nie było chrztów dzieci, tylko dorosłych. Proces stawania się chrześcijaninem wygląda w skrócie tak: przychodzi ktoś niewierzący i wyraża chęć zastania członkiem Kościoła. My przyjmujemy go z radością i otwartymi ramionami, ale jasno mówimy: „musisz teraz słuchać Słowa Bożego, które będziemy ci głosić. Będziesz słuchać tego Słowa dopóki nie zrodzi się w tobie wiara. A kiedy ją dostrzeżemy? Kiedy zaczniesz dawać pierwsze oznaki nawrócenia". I wtedy można taką osobę ochrzcić. To w dużym cudzysłowie możemy nazwać „egzaminem", ale absolutnie nie jest to sprawdzian wiedzy – podkreśla ks. Zybała.

Choć formalnie okres przygotowania wynosi 18 miesięcy, to zdarzają się przypadki, że ktoś potrzebuje więcej czasu. Są też tacy, którzy na chrzest nie czekają 1,5 roku.

- To osoby, u których wzrost wiary był bardziej widoczny i do katechumenatu przyszły wcześniej w jakiś sposób przygotowane – zwraca uwagę ks. Michał Zybała.

Pojawiają się też sytuacje, gdy ktoś z formacji rezygnuje.

- Wiara to wolny wybór człowieka. My chcemy ją przekazać, ale to od danej osoby zależy czy chce ją otrzymać. Ale jeśli już się zdecyduje przyjąć chrzest i pozostałe sakramenty wtajemniczenia chrześcijańskiego, to razem ze wszystkimi obowiązkami – nie ma wątpliwości ks. Zybała.

Chrzest przyjmują z różnych pobudek

Jakimi motywacjami kierują się katechumeni trafiający do archidiecezjalnego ośrodka?

- Najróżniejszymi. Począwszy od jakichś głodów egzystencjalnych, które są takim naturalnym powodem szukania wiary. W drugim rzędzie to obcokrajowcy-ateiści albo wychowani w innej religii, której nie do końca byli świadomymi wyznawcami, przyjechali do Polski, spotkali chrześcijan, zainteresowali się Kościołem, zaczęli zadawać pytania, które zawiodły ich do naszego ośrodka. Są też Polacy, którym rodzice w okresie niepełnoletniości dali wolną rękę i pozwolili wybrać wyznanie, gdy dorosną. I ci proszą o chrzest. Mieliśmy też Polaków wychowanych w innych kościołach chrześcijańskich lub wspólnotach, które traktujemy jako sekty. Zdarzają się sporadycznie osoby starsze dorastające w PRL w rodzinach partyjnych, które ze względów ideologicznych nie przyjęły chrztu – wylicza ks. Zybała.

Nie brakuje też osób, które decydują się na sakrament ze względu na wolę zawarcia ślubu kościelnego.

- Nie chcę tutaj nikogo obrazić, ale taka sytuacja jest już mniej dojrzała. Ktoś rzeczywiście nie przychodzi z czystej woli stania się chrześcijaninem tylko ze względu na to, że jest narzeczonym albo narzeczoną katolika. Czasami z tej motywacji rodzi się chwilę później motywacja głębsza, więc nikogo nie szufladkujemy, tylko staramy się wysłuchać i dać mu szansę wzrostu w wierze - kwituje ks. Michał Zybała.

REKLAMA 0011580622

18 75 SOLANKI Uzdrowisko Inowrocław

Jesienią Czas na zdrowie

Zakwaterowanie
3 posiłki dziennie w formie bufetu szwedzkiego
Konsultacja lekarska
4 zabiegi dziennie (oprócz niedziel i dni świątecznych)
90 min. dziennie w Strefie Relaksu (sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)
Voucher do Integracja Cafe
Minimum 7 osobodni w terminie 11.10.2026-23.12.2026



52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320
medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl
www.solanki.pl

Materiały graficzne wykorzystane w reklamie zostały wygenerowane przy użyciu sztucznej inteligencji (AI).

eprasa.pl d35dbb1b51

TRADYCJA I POLITYKA

Plon, niesiemy plon, ale najważniejszy jest tu on. Jak politycy żywią się dożynkami

Prezydent Ignacy Mościcki zaczął budować swój wizerunek na wymyślonych przez siebie dożynkach prezydenckich w Spale w 1927 roku, krótko po zamachu majowym. Edward Gierek swoje ostatnie wielkie dożynki w chylącym się ku upadkowi PRL celebrował w Piotrkowie Trybunalskim, obdarzając miasto i okolice licznymi łaskami. Dożynki prezydenckie w Spale reaktywował we wrześniu 2000 roku, tuż przed wyborami prezydenckimi, wicepremier Roman Jagieliński, co zapewne pomogło wygrać Aleksandrowi Kwaśniewskiemu prezydenturę na drugą kadencję. Trudno nie dostrzec, że centralne Święto Plonów miało i ma polityczny podtekst, niezależnie od siły tradycji dożynek i od barw politycznych pierwszego gospodarza.

Anna Gronczewska



FOT. KADR Z MATERIAŁU TVP

Edward Gierek podczas swoich ostatnich dożynek w Piotrkowie Trybunalskim w 1979 roku

Niektórzy pewnie wspominają dawne czasy i dożynki w Piotrkowie Trybunalskim w województwie łódzkim. To właśnie tam odbyły się ostatnie dożynki w epoce Edwarda Gierka. Miały miejsce 9 września 1979 roku. Władze Piotrkowa odebrały to jako wielki zaszczyt. Przygotowania do dożynek trwały wiele tygodni. Do miasta przyjechało ponad trzy tysiące junaków z Ochotniczych Hufców Pracy. Zajęli się porządkowaniem Piotrkowa Trybunalskiego. Pomagali przy trwających budowach. Urzędnicy, nauczyciele, a nawet piotrkowscy notable wzięli udział w różnych pracach społecznych.

Korzyści dla Piotrkowa też nie zabrakło. Miasto wzbogaciło się o dwupasmową drogę, obecną ul. Armii Krajowej. Odrestaurowano także wieżę ciśnień, mury klasztoru dominikanek i halę targową. Zbudowano kładkę nad torami przy ul. Słowackiego, a wielkiej modernizacji doczekał się piotrkowski stadion miejski, który już nie istnieje.

Przed dożynkami oddano do użytku osiedle XXXV-lecia PRL. Jednocześnie rozbierano stare domy. Mieszkańcy wspominają, że jeden z nich, przeznaczony do rozbiórki, zniknął pewnego wieczoru. Rano w tym miejscu ułożono trawnik... Odnawiano też elewacje piotrkowskich budynków. A samą uroczystość relacjonowało 250 reporterów radiowych, telewizyjnych i prasowych.

Same dożynki odbyły się z wielką pompą. Niesiono dożynkowy wieniec wysoki na dwa piętra, z herbami 49 województw. Starostami tych ostatnich dożynek epoki Gierka byli Barbara Rytych ze wsi Proszenie w gminie Wolbórz i Stanisław Szmalec z Woli Rokszyckiej, gmina Wola Krzysztoporska.

Starosta z PZPR, starościna z ZSL

Zmarła przed sześciu laty Barbara Rytych w 1979 roku razem z mężem prowadziła 18-hektarowe gospodarstwo, miała stado wylęgowe kur. Teraz jej gospodarstwo w Proszeniach prowadzi córka z zięciem. Mają, razem z dzierżawą, ponad 100 hektarów ziemi, oborę mleczną, 150 tuczników.

Na starostę wybrano Stanisława Szmalca z Woli Rokszyckiej, w gminie Wola Krzysztoporska. Pan Stanisław od lat nie żyje. Zmarł w 1994 roku.

– Wiejskie społeczeństwo ma Gierkowi wiele do zawdzięczenia – mówiła nam Barbara Rytych. – Państwo się wtedy zadłużało, ale rolnikom za Gierka żyło się dobrze. Może nie było co za pieniądze kupić, ale łatwiej było je zdobyć. A to dzięki Gierkowi rolnicy mają emerytury, które do dziś są prawdziwym zbawieniem dla wsi, bezpłatną opiekę lekarską.

Kiedy przed 47 laty wybierano starostów dożynek, zasady były proste. Starosta miał być z PZPR, a starościna ze Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego.

– Wygrałam wtedy w dużej konkurencji – wspominała Barbara Rytych. – Było 16 kandydatek, bo każda gmina chciała mieć swoją starościnę.

Opowiadała, że rywalkę miała nawet w swojej gminie. Kobieta zapisała się specjalnie do PZPR-u, by zostać starościną. Kiedy jej się nie udało, rzuciła ze złości legitymację partyjną.

Barbara Rytych starościną nie została przypadkowo. Nie była człowiekiem znikąd. Znano ją jako wiceprezesa w Komitecie Wojewódzkim ZSL, była szefową Koła Gospodyń Wiejskich.

Starosta Stanisław Szmalec w 1979 roku prowadził w Woli Rokszyckiej duże gospodarstwo, najnowocześniejsze w okolicy. Hodował świnie – od loch po prosiaki, warchlaki i tuczniki. Długo szukano odpowiedniego kandydata na starostę. Musiał być bowiem dobrym gospodarzem, niekaranym. Szmalec spełniał te wszystkie kryteria, no i jeszcze należał do PZPR, był radnym. O tym, że został starostą, dowiedział się w sierpniu. Nie pasowało mu to za bardzo, bo był akurat po operacji woreczka żółciowego. Jednak nie wypadało odmówić. Na dodatek Edward Gierek miał odwiedzić jego gospodarstwo...

Barbara Rytych o tym, że jest przymierzana na starościnę, usłyszała w kwietniu. W sierpniu podano tę informację oficjalnie. Ucieszyła się. Była to przecież nobilitacja. Zaraz jej twarz pojawiła się na plakatach, dom zaczęli odwiedzać dziennikarze. Życie toczyło się jeszcze szybciej niż dotychczas.

Kazali kosić mokre zboże

Żniwa w 1979 roku były bardzo ciężkie. Przez całe lato strasznie padało. Zbiór zboża kończono we wrześniu. Rolnicy wspominają, że wszystkich bardzo gonili, by zbierali zboże. Najbardziej tych, którzy mieli pola przy trasie Warszawa – Katowice.

– Zboże było mokre, a już kosić kazali – wspomina jeden z rolników w gminie Wolbórz. – Mokro tak było, że maszyny na pole wjechać nie mogły.

Barbara Rytych opowiadała, że gdy z kółka rolniczego wypożyczano maszyny, to w pierwszej kolejności tym, którzy mieli pola przy „gierkówce". Całe województwo przygotowywało się do wizyty pierwszego sekretarza Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Gminni sekretarze partii jeździli po okolicy i wypatrywali, czy gdzieś nie ma jeszcze słomianych strzech. Gdy taką zauważyli, gospodarza czekała poważna rozmowa. Musiał szybko zmieniać dach. Dostawali nawet od ręki przydział eternitu, który był wtedy towarem deficytowym. Gdy zaś blisko „gierkówki" stała niereprezentacyjna chałupa, to ustawiano przed nią zasłonę z eternitu. Tak, by towarzysz Gierek nie zauważył walącego się domu...

Gierek na obiedzie u Szmalców

Tydzień przed i tydzień po dożynkach Rytychowie oraz Szmalcowie musieli przyjąć pod swój dach niecodziennych gości. Mieszkali u nich panowie ze Służby Bezpieczeństwa. Mieli pilnować starostów i ich gospodarstw. U Szmalców kontrola była szczególna, bo to ich gospodarstwo miał odwiedzić towarzysz Gierek.

Przed samymi dożynkami po wsi kręciły się radiowozy milicyjne. Kto wieczorem przejeżdżał na rowerze koło domu Rytychów, to go zatrzymywali i legitymowali.

Do Szmalców Gierek przyjechał w czwartek, przed dożynkami. Wydano wystawny obiad. Gierkowi towarzyszyła żona Stanisława. Barbara Rytych wspominała, że przyjechała prosto z lotniska, bo właśnie przyleciała z zagranicy. Gierka zapamiętała jako otwartego, życzliwego człowieka.

– Był to taki tata – dodawała. – Stachna też była miła.

Gierek pytał ją o dzieci, dziwił się, że wszystkie chcą zostać na wsi. Obiad przygotował kucharz z motelu

eprasa.pl d35dbb1b51



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

Prezydent Ignacy Mościcki na dożynkach w Spale



FOT. KANCELARIA PREZYDENTA RP

Prezydent Lech Kaczyński kontynuował tradycję poprzedników

w Polichnie. Jednak Gierek jadł tylko biały ser i chleb ze smalcem.

– No i pił wódkę z miodem, którą sama przyrządziłam – opowiadała nam przed laty Halina Szmalec, żona zmarłego starosty.

Mówiła też, że jeden z kolegów chciał, by Szmalec przekazał Gierkowi list. Pisał w nim, że pierwszy sekretarz jest oszukiwany, że nie mówi się mu prawdy.

– Ale nie pozwolono mężowi listu przekazać – przypominała Halina Szmalec.

Plotki o starostach

Przed i po dożynkach po okolicy zaczęły krążyć różne plotki o starostach. Opowiadano, że do ich obór wstawiono najlepsze krowy w okolicy.

– My wcale krów nie hodowaliśmy, same świnie mieliśmy – śmiała się z tego Halina Szmalec.

Opowiadano, że u Rytychów też był Gierek, że kwiaty przywiózł, zostawił auto i dom wybudował.

– Potem to nawet mówili, że widzieli go, jak do mnie na imieniny przyjeżdża – śmiała się Barbara Rytych.

W Woli Rokszyckiej na pamiątkę dożynek pozostał kawałek asfaltowej drogi, która wiedzie z „gierkówki" do wsi...

Po dożynkach Barbara Rytych została posłanką. Z ramienia ZSL. Była nią od 1980 do 1986 roku, bo trafiła na przedłużoną kadencję.

Zaczęło się od Mościckiego

Siła tradycji i popularność dożynek nie mogły umknąć oku polityków i to nie Edward Gierek pierwszy to zauważył.

W 1922 roku podjęto decyzję, że Spała stanie się letnią rezydencją prezydentów RP. Od czasów prezydentury Ignacego Mościckiego zasłynęła też z ogólnopolskich dożynek prezydenckich.

Spalską rezydencję nazywano drugim Belwederem. Prezydent Mościcki bardzo lubił tu przyjeżdżać. Między innymi dlatego, że był zapalonym myśliwym. Polował zwykle w dwunastoosobowej grupie. W jej skład wchodzili adiutanci, szefowie i zastępcy szefa Gabinetu Wojskowego i Gabinetu Cywilnego, zarządca Spały, ksiądz Kowalski z Inowłodza oraz łowczy.

To prezydent Ignacy Mościcki wymyślił, by w Spale zorganizować prezydenckie dożynki. Było to w 1927 roku. Podobno do tej niewielkiej miejscowości zjechało wtedy ponad 10 tysięcy ludzi. 700 reprezentantów środowisk chłopskich, siedmiu ministrów i innych gości zaproszono na uroczysty obiad. Mimo że spalskie dożynki spotkały się z krytyką niektórych środowisk, bo stanowiły między innymi konkurencję dla jasnogórskich dożynek, dalej je organizowano. W kolejnych latach przybywało na nie nawet 40 tysięcy ludzi!

Dla potrzeb dożynek w Spale zbudowano stadion oraz halę mającą 4 tysiące metrów kwadratowych powierzchni. Miała chronić dożynkowych gości przed deszczem.

Dzięki prezydentowi Mościckiemu w 1935 roku w Spale odbył się jubileuszowy Zlot Harcerstwa Polskiego Jamboree z okazji 25-lecia ZHP. Wzięło w nim udział 25 tysięcy harcerzy, w tym skauci z zagranicy. Przygotowania do organizacji tego jubileuszowego zlotu trwały kilka tygodni. Zbudowano specjalne miasteczko. Miało ono swój własny hotel, pocztę, służbę porządkową.

Do Spały przyjeżdżano na manewry i spotkania sportowe przysposobienia wojskowego Okręgu Korpusu w Łodzi. Odbywały się tu wakacyjne obozy i kursy Związku Strzeleckiego. Nad brzegiem Pilicy organizowano „Sobótki dla młodzieży". W przedwojennej Spale odbywały się zloty gwiaździste samochodów i motocykli. Organizowano je też dzięki prezydentowi Mościckiemu, który sam był wielkim fanem motoryzacji. Lubił sam prowadzić auto w drodze z Warszawy do Spały.

Jak dożynki pomogły wygrać wybory prezydenckie

Kres prezydenckim dożynkom w Spale położyła wojna. Wydawało się, że przejdą do historii, ale tu znów wkroczyła polityka. Prezydenckie dożynki okazały się tak nośne, że kontynuowali je prezydenci z różnych opcji.

Palma pierwszeństwa należy do ówczesnego posła PSL i wicepremiera Romana Jagielińskiego, który w 2000 roku wylansował pomysł reaktywacji dożynek prezydenckich (za sprawą jednego ze swoich doradców). Aleksander Kwaśniewski, który był wówczas prezydentem, był zachwycony.

Pomysł był genialny. Aleksander Kwaśniewski kończył wówczas swoją kadencję. Na 8 października 2000 roku wyznaczono termin wyborów prezydenckich, reaktywowane dożynki prezydenckie odbyły się niemal w przeddzień wyborów - 14 września. Nawiązanie do przedwojennej tradycji dawało mocną legitymację prezydentowi zmagającemu się z swoim komunistycznym rodowodem. Kto wie, czy na zwycięstwie Aleksandra Kwaśniewskiego już w pierwszej turze (53,90% głosów) nie zaważyły dożynki w Spale.

Faktem jest, że po 25 latach Aleksander Kwaśniewski nie zapomniał o tamtych dożynkach i w ubiegłym roku posadził w Spale Dąb Wolności, symbolizujący spalskie tradycje dożynkowe.

Między 2006 a 2008 rokiem dożynki w Spale miały tylko wymiar regionalny. Charakter prezydenckich przywrócił im w 2009 roku Lech Kaczyński. Potem gospodarzem prezydenckich dożynek był Bronisław Komorowski, a następnie prezydent Andrzej Duda. Ta historia zakończyła się w 2020 roku, kiedy ze względu na pandemię centralne dożynki przeniesiono do Pałacu Prezydenckiego.

Aleksander Kwaśniewski apelował w ubiegłym roku o przywrócenie dożynek prezydenckich w Spale. Bez skutku. Karol Nawrocki, owszem, weźmie w najbliższy weekend udział dożynkach prezydenckich, ale odbędą się one w Tryńczy na Podkarpaciu.

Co w takim razie w Spale? Dożynki do Spały powróciły w ubiegłym roku, ale już jako Dożynki Polskie. Odbędą się i w tym roku, w niedzielę, 13 września. Ich gospodarzem został Stefan Krajewski, minister rolnictwa i wsi. Honorowym patronatem objął je Bogdan Kącki, burmistrz Inowłodza.

Spalskie dożynki rozpoczną się o godzinie 10.30. Nie zabraknie parady wieńców dożynkowych. W części artystycznej wystąpią m.in. Skolim i Zenek Martyniuk z zespołem Akcent.

To jednak wcale nie oznacza, że historia dożynek prezydenckich w Spale zakończyła się w 2019 roku.

Współpraca: Sławomir Sowa



FOT. ARCHIWUM DZIENNIKA ŁÓDZKIEGO

Aleksander Kwaśniewski reaktywował dożynki prezydenckie w Spale. Na zdjęciu z Pierwszą Damą

eprasa.pl d35dbb1b51

ROZMOWA

Niech będzie zakazany na wieki YouTube, amen. Co zrobić, gdy algorytmy nie słuchają Pana Boga ani Kościoła

Rozmowa z medioznawcą dr. Krzysztofem Grzegorzewskim z Katedry Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej Uniwersytetu Łódzkiego



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE KG

Dr Krzysztof Grzegorzewski, medioznawca z UŁ

Matylda Witkowska

Prowadzony od 15 lat kanał Archidiecezji Łódzkiej na portalu YouTube w nocy z poniedziałku na wtorek nagle został usunięty. Kuria otrzymała tylko krótkie pismo stwierdzające, że jej kanał „poważnie lub wielokrotnie naruszał zasady dotyczące treści szkodliwych lub niebezpiecznych". Księża są tym bardzo zaskoczeni. A pan?

Takie rzeczy zawsze mogą się zdarzyć. Nie znamy dnia ani godziny, kiedy te treści zostaną z jakiegoś bliżej nieustalonego powodu, zhakowane, zablokowane, ocenzurowane... Każdy, kto publikuje na platformach społecznościowych powinien pamiętać, że to nie jest jego platforma i jego kanał, a treści - chociaż tworzone przez niego - stają się automatycznie własnością platformy, są na łasce lub niełasce jej właścicieli i algorytmów. Dotyczy to Facebooka, portalu X, YouTube'a i innych platform społecznościowych. Nasz film na YouTube może być w pewnych miejscach wyciszony, ocenzurowany, zablokowany w niektórych krajach albo nawet na całym świecie z powodu rzekomego albo faktycznego naruszenia praw autorskich, albo właśnie tak zwanego „przestrzegania norm społeczności". Do tego algorytmy potrafią z godziny na godzinę się zmieniać, bo to system oparty na sztucznej inteligencji.

A co, pana zdaniem, mogło stać się z kanałem Archidiecezji Łódzkiej? Internauci odkryli, że mogło dojść do włamania i niezgodne ze standardami treści publikował ktoś inny...

Czytałem kilka artykułów, ale przyznam szczerze - nie wiem co się stało z kanałem Archidiecezji Łódzkiej. I myślę, że nikt tego nie może wiedzieć dopóki sprawa nie zostanie dogłębnie zbadana. Jesteśmy tu bezradni. Głosy internautów – zwłaszcza te anonimowe i odosobnione – traktowałbym bardzo ostrożnie. Ale co tu się mogło stać? W świetle mojej wiedzy na temat działania takich platform powiem tak: Algorytmy – i to widzimy wszyscy - są bardzo uwrażliwione na pewne słowa. Także na słowa konieczne, których potrzebujemy użyć, by coś wyjaśnić. Przykładowo, jeśli będziemy mówili o nieszczęściu, jakim jest fala samobójstw u młodzieży, to algorytm zablokuje nam słowo „samobójstwo", albo z jego powodu ocenzuruje kanał. Podobnie jeżeli będziemy mówili o zjawiskach związanych z seksualnością człowieka – takie słowa jak „seks", „pedofilia", „gwałt", „homoseksualizm" – wydawałoby się słowa zupełnie normalne - algorytm platformy wychwyci natychmiast. Jednocześnie obszary opisywane przez te słowa są też przedmiotem działalności duszpasterskiej ze strony Kościoła katolickiego. Przypuszczam, że tutaj właśnie to się stało – zadziałał algorytm.

A atak hakerski nie mógł być przyczyną?

Mogło się zdarzyć, że jacyś przeciwnicy Kościoła mogli wyszukiwać jakieś ostrzejsze słowa i zgłaszać je do YouTube, a po tym jego algorytmy zadecydowały o usunięciu kanału. Ale uważam to za mniej prawdopodobne.

Co księża mogą zrobić w takiej sytuacji?

Problem polega na tym, że oni są w zasadzie bezbronni. Mówiąc żartobliwie - technologia i algorytmy, niestety, nie są podatne na działania Pana Boga. A faktem jest, że rzeczywiście nie ma tu świętości. Dla algorytmów nie ma znaczenia czy ktoś tworzący treści jest młodym influencerem, kapłanem, czy może arcybiskupem, ważnym politykiem czy nawet głową państwa. Algorytmy są bezwzględne. Trzeba to teraz wytłumaczyć tym internautom, którzy piszą w komentarzach rozżaleni, że zadziałały tu jakieś czerwone siły i zamknęły kanał archidiecezji. To bzdury - zadziałał najprawdopodobniej automatyczny mechanizm, a jeśli była tu czyjaś zła wola – to dopiero na drugim lub trzecim miejscu.

Czy kuria ma szansę, żeby odzyskać swoje treści?

Jestem pesymistą. Sądzę, że ten dorobek przepadnie i treści pozostaną dalej niedostępne. Zdarzało mi się zgłaszać platformom różne rzeczy, w tym posty łamiące standardy. Dostawałem na mejla informacje „przyjęliśmy zgłoszenie, twój przypadek będzie rozpatrzony". A potem nic się nie działo – była cisza. Dlatego nawet nie wiem, czy odwołanie złożone przez kurię biskupią w ogóle zostanie przeczytane przez żywego człowieka. O tym jak wygląda taka weryfikacja, można przeczytać w książce Maxa Fishera „W trybach chaosu". Weryfikatorzy zatrudniani w poszczególnych krajach według niego mieli sześć czy siedem sekund na sprawdzenie, czy daną treść można wypuścić. Wyobraża to sobie pani? Treści można kontrolować w gazecie. Ale na portalu społecznościowym przyrastają one w tak ogromnym tempie, że armia ludzi miałaby problemy, by to skontrolować. W przypadku platformy społecznościowej mamy do czynienia z gigantycznym, globalnym medium, które nie może być kontrolowane już w inny sposób, jak tylko automatyczny. Na dodatek to system zmieniający parametry, stale podlegający dalszej automatyzacji i dalszym przyspieszeniom. A to powoduje błędy. Dla porównania proszę sobie zobaczyć, jakie bzdury na przykład generują modele językowe sztucznej inteligencji.

A jeśli by się udało i kuria odzyskałaby kanał?

Teoretycznie treści te będą z powrotem dostępne dla użytkowników. Ale mogą już być gorzej promowane, ich wyświetlenia mogą być liczone od nowa, a to sprawi, że archidiecezji łódzkiej zmniejszą się zasięgi.

Co powinna robić kuria? Nie korzystać wcale z YouTube'a i publikować tylko u siebie?

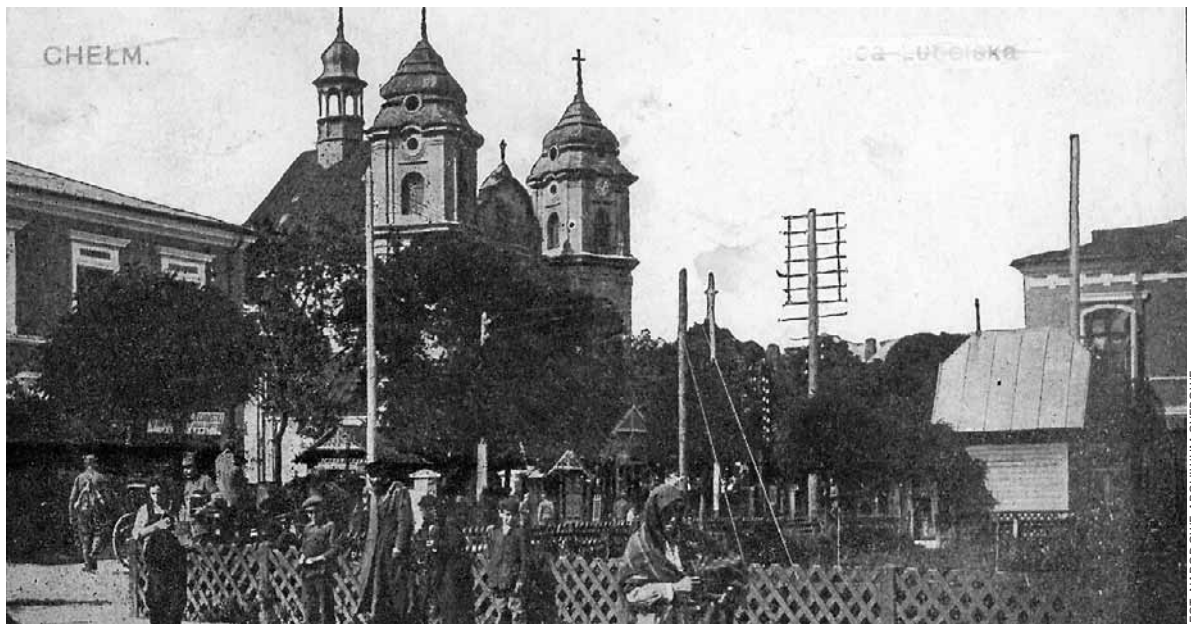
Jeżeli chce publikować na swojej stronie albo dawać użytkownikom dostęp do swoich serwerów – proszę bardzo. Tylko wtedy oczywiście straci na zasięgu. A cały proces dotarcia z treściami do wiernych – a także zainteresowanych niewierzących – stanie się trudniejszy. Bo wejść na stronę, dostać się do tekstu, a jeszcze gdyby pojawił się obowiązek zalogowania się, dla części odbiorców może już być problematyczny. Natomiast jeśli archidiecezja łódzka chce być obecna w mediach społecznościowych – to musi nauczyć się grać z tymi algorytmami. Są przecież specjaliści z zakresu IT, nowych mediów, badania algorytmów, którzy mogliby służyć archidiecezji łódzkiej szkoleniami. Algorytmy nie będą słuchać majestatu Kościoła ani Pana Boga - trzeba nauczyć się je omijać, w pewnym sensie oszukiwać. Część twórców internetowych już to robi, na przykład cenzurując wybrane słowa czy fragmenty obrazków z kontrowersyjnymi treściami. Mam taką pracę, że codziennie obserwuję wiele kont na YouTube. I ja widzę, że publicyści gryzą się w język i cenzurują się. Nawet ci bardzo prawicowi unikają używania takich słów jak „seks", „sodomia" czy zboczenie...

Czyli jako kościelni twórcy zamiast mówić o seksie przedmałżeńskim powinniśmy raczej wybrać takie słowa jak „czystość"?

Tak. Wtedy, albo używając słowa „seks", musimy dać w środku „pikawkę". Ale to jest tylko jeden z drobnych przykładów. Potrzebna jest przede wszystkim wiedza o funkcjonowaniu algorytmów i poruszaniu się w tym świecie. Choć jak te algorytmy są zrobione - tego nie dowiemy się nigdy, bo Google czy Meta takich tajemnic nigdy nam nie ujawni. Możemy zdawać się na badaczy, którzy obserwują działanie tych algorytmów i próbują je opisywać. Ale przede wszystkim pamiętajmy, że to, co publikujemy w mediach społecznościowych, już nie należy do nas. Jeśli opublikujemy coś na YouTubie, to wyłącznym dysponentem i faktycznym właścicielem tych treści, jest wyłącznie firma Google, a jeśli na Facebooku - to firma Meta. Koniec i kropka.

eprasa.pl d35dbb1b51

ZBRODNIE SPRZED LAT



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

Wieść o zagadkowym zabójstwie radnego lotem błyskawicy obiegła cały Chełm

Kto zabił radnego?

Rzucił się w pościg za intruzem, który uciekał przez podwórze. Udało mu się go pochwycić. Jednak w trakcie szamotaniny otrzymał śmiertelny postrzał

Mariusz Gadomski

Zamordowanym mężczyzną nie był zwykły szary obywatel, lecz kontrowersyjny żydowski działacz samorządowy z Chełma. Miał wielu wrogów.

Potknął się o zwłoki

W nocy z 28 na 29 lipca 1930 r. nad Chełmem rozszalała się burza. Biły pioruny, lało jak z cebra i zrywało druty telefoniczne. U Izaaka Iwriego, lekarza medycyny, telefon działał. Zadzwonił ojciec. Poprosił syna, żeby do niego zaraz przyjechał Miał zmieniony głos.

Szloma Iwry prowadził w Chełmie dobrze prosperującą firmę usług sanitarnych i budowlanych. Mieszkał w jednopiętrowym domu przy ulicy Hrubieszowskiej, vis a vis szpitala świętego Mikołaja. Nie domagał na serce. Przejęty syn ubrał się, wybiegł na ulicę i złapał dorożkę. Na miejscu byli po pięciu minutach.

W mieszkaniu paliło się światło. Drzwi wejściowe były uchylone. Izaak Iwry idąc przez podwórko potknął się o coś podłużnego, co leżało na ziemi. To było ludzkie ciało. Tata, pomyślał z przerażeniem młody Iwry. Pomylił się jednak. To nie był jego ojciec, tylko młodszy brat, Mordko. Izaak stwierdził, że brat nie żyje. Mordko miał na piersiach ranę postrzałową. Chwilę później zjawiła się policja, wezwana przez Szlomę Iwriego.

Z ustaleń wynikało, że wieczorem Mordko Iwry nieoczekiwanie przyjechał z wakacji do ojca. Jego żona i dzieci zostały na letnisku, on wrócił wcześniej, ponieważ kończył mu się urlop. 31–letni Mordko Iwry był chełmskim radnym i lokalnym przywódcą żydowskiego ugrupowania socjalistycznego Poalej Syjon Lewica.

Ojciec i syn po zjedzeniu kolacji, poszli spać. Iwry– senior zeznał policji, że około północy zbudził go jakiś hałas. To jednak nie były odgłosy burzy, która się rozpętała nad miastem.

– Usłyszałem podejrzany tupot za oknem. Wstałem z łóżka, narzuciłem szlafrok i udałem się do gabinetu. Zobaczyłem otwartą szufladę, w której przechowywałem weksle i dokumenty. Był w niej bałagan, brakowało wielu rzeczy – relacjonował Szloma Iwry.

Domyślił się, że w domu był lub jest złodziej. W pierwszej chwili chciał zawołać syna, który nocował w pokoju na piętrze, jednak zrezygnował. Przestępca mógł go usłyszeć. A Mordko pewnie spał. Sięgnął więc po słuchawkę telefonu, stojącego na biurku i zadzwonił na policję, powiadamiając o napadzie. Drugi telefon wykonał do starszego syna, lekarza, prosząc, żeby do niego przyjechał. Na skutek podenerwowania czuł silne kołatanie serca. Bał się, że zasłabnie. Izaak przybył wcześniej niż policja i przed domem omal nie nadepnął na zwłoki brata.

Kula trafiła mężczyznę go w lewą pierś, powodując niemal natychmiastową śmierć. Mordko został zastrzelony w miejscu, gdzie leżało ciało – na ścieżce prowadzącej do domu. Policyjni technicy znaleźli też ślad po drugim wystrzale. Pocisk utkwił w ścianie ganku.

Szloma Iwry stwierdził kradzież weksli na kwotę 200 dolarów USA, książeczek oszczędnościowych Banku Spółdzielczego oraz szeregu drobnych przedmiotów użytkowych. Okoliczności zbrodni wskazywały na nocny napad bandycki na dom bogatego Żyda dokonany najprawdopodobniej przez więcej niż jednego sprawcę.

Według jednej z hipotez Mordko Iwry zbudził się wcześniej niż ojciec, próbował zatrzymać rabusiów, został jednak przez nich zastrzelony.

Sprzątnięty przez „mafię ratuszową"?

Nadzór nad dochodzeniem w sprawie morderstwa objął szef chełmskiej policji. Na miejscu zbrodni zjawił się też zastępca starosty i domagał się sprawozdań z postępów w śledztwie. Nie wykluczano bowiem, że napad rabunkowy został upozorowany. W rzeczywistości sprawcom mogło chodzić o zlikwidowanie działacza samorządowego.

Mordko Iwry nie należał do radnych, którzy przychodzą do ratusza, żeby pogadać o interesach lub przyjemnościach. Jako przedstawiciel lewicy, występował w obronie najuboższych. Podczas obrad rady miejskiej grzmiał o marnotrawieniu pieniędzy publicznych i domagał się od władz wyświetlenia afer łapówkarskich, jakie od dobrych kilku lat trawiły chełmski Ratusz. Rzucał oskarżenia na prezydenta Chełma, jego zastępcę i sekretarza miasta.

Miał wielu wrogów. Nie tylko w magistracie i wśród konserwatywnych warstw. Krytykowali go także chełmscy Żydzi o zachowawczych poglądach. Raziło ich ugrupowanie polityczne, które reprezentował. Program partii Poalej Syjon Lewica nie odbiegał zasadniczo od założeń partii komunistycznej, a do tego jeszcze był on nasycony syjonizmem, który otwarcie głosił wrogość do Polski.

W związku z tym podejrzewano, że Mordko Iwry został zamordowany z zemsty przez przeciwników politycznych albo z obawy, że dotrzyma obietnicy i wyciągnie na forum publicznym miejskie brudy.

Wieść o zagadkowym zabójstwie radnego lotem błyskawicy obiegła cały Chełm. Ze świecą trzeba było szukać osoby, która wierzyła w morderstwo rabunkowe. Uważano, że sprzątnęła go „mafia ratuszowa", bo za dużo wiedział o ich ciemnych interesach.

Pogłoski były coraz bardziej fantastyczne. Mówiono, że Iwry został po śmierci straszliwie okaleczony, a mordercy zostawili na ścianie wypisane krwią ofiary wyjaśnienie, dlaczego go zabili. Przez kilka dni po ulicach zbierały się mniejsze i większe grupki ludzi. Szumowiny coraz głośniej szemrały, wznoszono okrzyki wrogie władzy miejskiej i państwu.

2 sierpnia 1930 r. w dniu pogrzebu Mordki Iwriego, kilkutysięczny pochód manifestantów ciągnął się od Placu Łuczkowskiego aż do budynku magistratu na Lubelskiej. Gdy prezydent Stanisław Gutt wyszedł na balkon i poprosił o uszanowanie pamięci zmarłego, rozległy szydercze gwizdy i wyzwiska.

Mało atrakcyjna wersja zbrodni

Policja po analizie zgromadzonych materiałów, wykluczyła morderstwo na tle politycznym. Być może komuś na rękę była śmierć bezkompromisowego radnego, lecz okoliczności zbrodni przeczyły wersji zorganizowanego zamachu. Iwry od kilku dni przebywał na urlopie poza Chełmem. Jego nieoczekiwanym powrotem był zaskoczony nawet ojciec. Skąd zatem mogli o tym wiedzieć jego mordercy?

Hipoteza napadu rabunkowego, podczas którego Iwry został przez przypadek zastrzelony, nie była tak „atrakcyjna" jak morderstwo polityczne i krwawe napisy na ścianie, rodem z Arthura Conan– Doyle'a. Ale jako jedyna trzymała się kupy.

Komendant Puchajda powierzył dalsze dochodzenie w tej sprawie aspirantowi Wróblewskiemu, młodemu, ale jednemu z najskuteczniejszych chełmskich śledczych. Na efekty nie trzeba było długo czekać.

Wróblewski wziął w obroty miejscowy półświatek. Zwrócił uwagę na 19–letniego Aleksandra Stepańczuka, który podczas przesłuchania nie patrzył mu w oczy i denerwował się bardziej niż inni. Po drugie do niedawna był posługaczem w szpitalu świętego Mikołaja, znajdującym się naprzeciwko willi Szlomy Iwriego. W języku dobrego policjanta słowo „przypadek" nie istnieje.

W krzyżowym ogniu pytań 19–latek szybko „pękł". Przyznał się do udziału w napadzie i wydał wspólnika. Był nim 26–letni Antoni Raczyński, wielokrotny recydywista. Pierwotnie chciał on obrabować biura Dyrekcji kolei. Do udziału w napadzie namówił Stepańczuka. Ale we dwóch nie poradziliby sobie z taką robotą, potrzebny był ktoś trzeci. Zwrócili się do niejakiego Bieleckiego. Ten się jednak nie zgodził na udział w przestępstwie. Wtedy Raczyński wymyślił skok na bogatego żydowskiego przedsiębiorcę.

Stepańczuk został na „lipkach", czyli na czatach przed domem, natomiast herszt wszedł do środka, po otworzeniu drzwi wytrychem. Po chwili wyniósł pierwsza partię skradzionego towaru, przekazał ją wspólnikowi i zawrócił po kolejną. Nie upłynęły 3 minuty, gdy Stepańczuk usłyszał dobiegający z wnętrza domu rumor a następnie strzały. Rzucił się do ucieczki. Łupy schował w skrytce za szpitalem.

Raczyński trafił do celi aresztu w kilka godzin zatrzymaniu Stepańczuka. Twierdził, że jest niewinny i ma alibi. Jego kochanka zeznała, że noc z 28 na 29 lipca Antoś spędził w jej towarzystwie i nigdzie nie wychodził. Policja nie dała się nabrać na tę bajeczkę. Nie powiedzieli bowiem kobiecie o jaką noc chodzi. Skoro wiedziała, musiała kłamać.

Raczyński trafił do celi aresztu w kilka godzin zatrzymaniu Stepańczuka. Twierdził, że jest niewinny i ma alibi. Jego kochanka zeznała, że noc z 28 na 29 lipca Antoś spędził w jej towarzystwie i nigdzie nie wychodził. Policja nie dała się nabrać na tę bajeczkę. Nie powiedzieli bowiem kobiecie o jaką noc chodzi. Skoro wiedziała, musiała kłamać.

W magistracie były przekręty

Dowiedziono, że Raczyński, idąc po drugą partię łupu, nie zachował ostrożności. Został zaskoczony przez syna właściciela domu, którego opryszek nie spodziewał się zastać w mieszkaniu.

Nie chcąc zostać przez niego przyłapany na gorącym uczynku, zaczął uciekać. Odważny i silny Mordko pochwycił go jednak. W trakcie szamotaniny na podwórzu Raczyński sięgnął do kurtki po rewolwer i dwukrotnie wypalił. Druga kula zabiła Iwriego. Sprawca uciekł, nie interesując się ofiarą.

W maju 1931 r. Antoni Raczyński i Aleksander Stepańczuk zasiedli na ławie oskarżonych Sądu Okręgowego w Lublinie. Pierwszy odpowiadał za morderstwo radnego, drugi za współudział w kradzieży. Ich niedoszłemu wspólnikowi Bieleckiemu, który odmówił udziału w przestępstwie, nie postawiono żadnych zarzutów. Stepańczuk został skazany na dwa lata domu poprawy, natomiast Raczyński, który przyznał się do winy i wyjaśniał, że nie zamierzał zabić Iwriego, usłyszał wyrok 15 lat więzienia.

Niezależnie od tej zbrodni, potwierdziły się pogłoski o przekrętach finansowych w magistracie w Chełmie. W kilka tygodni później przed tym samym sądem odbył się proces przeciwko urzędnikowi Ratusza, oskarżonemu o przywłaszczenie dużej sumy publicznych pieniędzy. Przyznał się do winy i został skazany na 6 miesięcy więzienia. ©℗

eprasa.pl d35dbb1b51

PO STRONIE SENIORA

PIENIĄDZE

Dla kogo czternasta emerytura z ZUS i KRUS? Pieniądze wypłacą ze świadczeniem za wrzesień

„Czternastki" osobom uprawnionym należą się z urzędu – nie trzeba składać wniosków. Pieniądze trafią do tych, którzy mają niższe emerytury czy renty. Nie wszyscy dostaną tyle samo. Podajemy przykładowe kwoty wypłat brutto i netto

Małgorzata Stempinska



FOT. FREEPIK.COM

„Czternastka" będzie wypłacana w pełnej wysokości osobom, które pobierają świadczenia do 2900 złotych brutto. Powyżej tej kwoty będzie pomniejszana zgodnie z zasadą „złotówka za złotówkę"

Czternasta emerytura jest wypłacana od 2021 roku, a od 2022 roku jej wypłata została zagwarantowana ustawowo. Pieniądze trafią do emerytów i rencistów razem z emeryturą lub rentą za wrzesień. Pełna kwota „czternastki" wynosi 1978,49 zł brutto i przysługuje osobom, których podstawowe świadczenie nie przekracza 2900 zł brutto.

W przypadku wyższych świadczeń zastosowanie ma zasada „złotówka za złotówkę" do momentu, gdy pomniejszona kwota „czternastki" wynosi nie mniej niż 50 zł brutto. Jeśli z wyliczenia wynikałaby niższa kwota, świadczenie nie zostanie wypłacone. W praktyce oznacza to, że „czternastki" nie otrzymają osoby, których emerytura lub renta przekracza 4828,49 zł brutto. Dodatkowe świadczenie nie przysługuje również osobom, które na 31 sierpnia mają zawieszoną wypłatę emerytury lub renty, na przykład z powodu przekroczenia limitów dorabiania.

Dla kogo czternasta emerytura z ZUS

Otrzymają ją osoby, które na 31 sierpnia 2026 roku miały prawo do jednego ze świadczeń emerytalno-rentowych, m.in. emerytury, renty z tytułu niezdolności do pracy, renty rodzinnej, renty socjalnej, nauczycielskiego świadczenia kompensacyjnego, świadczenia przedemerytalnego czy rodzicielskiego świadczenia uzupełniającego. – Świadczenie jest przyznawane z urzędu, bez konieczności składania wniosku – zaznacza Krystyna Michałek, regionalny rzecznik ZUS województwa kujawsko-pomorskiego.

Dla kogo czternasta emerytura z KRUS

Czternastą emeryturę otrzymają osoby, które 31 sierpnia 2026 roku mają prawo do co najmniej jednego z niżej wymienionych świadczeń:

- emerytury rolniczej,
- renty rolniczej z tytułu niezdolności do pracy,
- renty rodzinnej,
- okresowej emerytury rolniczej, rodzicielskiego świadczenia uzupełniającego,

– jeżeli łączna kwota świadczeń emerytalno-rentowych nie przekracza 4828,49 zł.

Czy z czternastej emerytury dokonywane są potrącenia?

Z czternastej emerytury potrącona zostanie zaliczka na podatek dochodowy (12 proc.) oraz składka na ubezpieczenie zdrowotne (9 proc.) Poza nimi nie będą dokonywane żadne inne potrącenia ani egzekucje.

„Czternastki" nie wlicza się także do dochodu przy ubieganiu się o pomoc społeczną, alimenty czy o świadczenie uzupełniające dla niezdolnych do samodzielnej egzystencji.

Ile wyniesie „czternastka"

Oto przykładowe kwoty:

- emerytura brutto – 1978,49 zł, emerytura netto – 1800,43 zł, „czternastka" brutto – 1978,49 zł, „czternastka" netto – 1625,43 zł,
- emerytura brutto – 2000 zł, emerytura netto – 1820,00 zł, „czternastka" brutto – 1978,49 zł, „czternastka" netto – 1623,43 zł,
- emerytura brutto – 2250 zł, emerytura netto – 2047,50 zł, „czternastka" brutto – 1978,49 zł, „czternastka" netto – 1593,43 zł,
- emerytura brutto – 2500 zł, emerytura netto – 2275 zł, „czternastka" brutto – 1978,49, „czternastka" netto – 1563,43 zł,
- emerytura brutto – 2750 zł, emerytura netto – 2472,50 zł, „czternastka" brutto – 1978,49, „czternastka" netto – 1563,43 zł,
- emerytura brutto – 2900 zł, emerytura netto – 2591 zł, „czternastka" brutto – 1978,49 zł, „czternastka" netto – 1563,43 zł,
- emerytura brutto – 3000 zł, emerytura netto – 2670 zł, „czternastka" brutto – 1878,49 zł, „czternastka" netto – 1484,43 zł,
- emerytura brutto – 3250 zł, emerytura netto – 2867,50 zł, „czternastka" brutto – 1628,49 zł, „czternastka" netto – 1286,93 zł,
- emerytura brutto – 3500 zł, emerytura netto – 3065 zł, „czternastka" brutto – 1378,49 zł, „czternastka" netto – 1089,43 zł,
- emerytura brutto – 3750 zł, emerytura netto – 3262,50 zł, „czternastka" brutto – 1128,49 zł, „czternastka" netto – 891,93 zł,
- emerytura brutto – 4000 zł, emerytura netto – 3460 zł, „czternastka" brutto – 878,49 zł, „czternastka" netto – 694,43 zł,
- emerytura brutto – 4500 zł, emerytura netto – 3855 zł, „czternastka" brutto – 378,49 zł, „czternastka" netto – 299,43 zł,
- emerytura brutto – 4750 zł, emerytura netto – 4052,50 zł, „czternastka" brutto – 128,49 zł, „czternastka" netto – 101,93 zł,
- emerytura brutto – 4828,49 zł, emerytura netto – 4114,93 zł, „czternastka" brutto – 50 zł, „czternastka" netto – 39,50 zł.

Emerytura z ZUS i KRUS. Kto wypłaci „czternastkę"?

Osobie, która ma prawo do kilku świadczeń emerytalno-rentowych, przysługuje tylko jedna „czternastka". W przypadku pobierania dwóch odrębnych emerytur – jednej z ZUS, a drugiej z KRUS – czternastą emeryturę wypłaca ZUS. Jeżeli natomiast KRUS wypłaca emeryturę lub rentę rolniczą w zbiegu ze świadczeniem przyznanym przez ZUS w ramach jednego rozliczenia, czternastą emeryturę wypłaci KRUS. Przy rencie wdowiej, gdy jedno świadczenie wypłaca ZUS, a drugie KRUS, czternastą emeryturę wypłaca ZUS. Nie ma znaczenia, czy ZUS wypłaca świadczenie w 100 procentach, czy w 15 proc.

Gdy renta rodzinna i inne świadczenie są wypłacane przez dwa organy inne niż ZUS, np. Wojskowe Biuro Emerytalne i KRUS, decyzję o przyznaniu i wypłatę „czternastki" wydaje ten organ, który wypłaca świadczenie w 100 proc. ©℗

eprasa.pl d35dbb1b51

WSPARCIE

Dla kogo świadczenie wspierające z ZUS? Takie warunki trzeba spełnić, by dostać pieniądze

Od początku 2024 roku osobom z niepełnosprawnościami przysługuje nowe świadczenie wspierające z Zakładu Ubezpieczeń Społecznych. Podpowiadamy, jak się o nie ubiegać, ile wynosi i jakich terminów należy pilnować

Małgorzata Stempinska



FOT. FREEPIK.COM

Podstawowym warunkiem uzyskania świadczenia jest otrzymanie decyzji Wojewódzkiego Zespołu ds. Orzekania o Niepełnosprawności (WZON), w której poziom potrzeby wsparcia został ustalony na poziomie co najmniej 70 punktów

Celem świadczenia wspierającego jest udzielenie osobom z niepełnosprawnościami, mającym największą potrzebę wsparcia, pomocy służącej częściowemu pokryciu wydatków związanych z zaspokojeniem szczególnych potrzeb życiowych.

Kto może się starać o świadczenie wspierające

Świadczenie wspierające mogą otrzymać osoby, które ukończyły 18 lat, mieszkają na terenie Polski oraz posiadają obywatelstwo polskie, obywatelstwo jednego z państw Unii Europejskiej lub krajów EFTA. O świadczenie mogą ubiegać się również osoby nieposiadające takiego obywatelstwa, które legalnie przebywają w Polsce i mają dostęp do rynku pracy.

Jak starać się o świadczenie wspierające

Podstawowym warunkiem uzyskania świadczenia jest otrzymanie decyzji Wojewódzkiego Zespołu do spraw Orzekania o Niepełnosprawności (WZON), w której poziom potrzeby wsparcia został ustalony na poziomie co najmniej 70 punktów. Wspomnianą decyzję WZON może otrzymać osoba z niepełnosprawnościami, która legitymuje się odpowiednim orzeczeniem (tj. orzeczeniem o przyznanym jej stopniu niepełnosprawności, orzeczeniem o niezdolności do pracy i/lub do samodzielnej egzystencji bądź orzeczeniem o inwalidztwie). Nie ma znaczenia moment powstania niepełnosprawności ani rodzaj posiadanego przez te osoby stopnia niepełnosprawności czy grupy inwalidzkiej.

Wnioski do WZON o wydanie decyzji ustalającej poziom potrzeby wsparcia oraz formularze samooceny trudności w zakresie wykonywania czynności związanych z funkcjonowaniem są dostępne na stronach urzędów wojewódzkich. - Do dokumentów należy załączyć kopię orzeczenia potwierdzającego status osoby niepełnosprawnej. Załączamy tylko jedno orzeczenie. Ważne jest, aby było to orzeczenie aktualne. Należy także uwzględnić, że decyzja ustalająca poziom potrzeby wsparcia ustalana jest na okres ważności orzeczenia, nie dłużej jednak niż 7 lat. Posiadając dwa orzeczenia, wnioskodawca sam decyduje, które orzeczenie załączy - wyjaśnia Paweł Bednarski, przewodniczący Wojewódzkiego Zespołu ds. Orzekania o Niepełnosprawności w Bydgoszczy.

Jakie są terminy ustalania poziomu potrzeby wsparcia

- Pierwszorazowy wniosek o ustalenie poziomu potrzeby wsparcia złożony w 2024 lub 2025 roku - poziom potrzeby wsparcia ustala się od dnia złożenia wniosku.
- Wniosek o ustalenie poziomu potrzeby wsparcia złożony w przypadku upływu ważności posiadanej decyzji ustalającej poziom potrzeby wsparcia - poziom potrzeby wsparcia ustala się od dnia następującego po dniu upływu terminu ważności dotychczasowej decyzji.
- Wniosek o ustalenie poziomu potrzeby wsparcia złożony w przypadku zmiany zdolności do samodzielnego wykonywania określonych czynności związanych z codziennym funkcjonowaniem oraz rodzaju wymaganego wsparcia - poziom potrzeby wsparcia ustala się od dnia wydania nowej decyzji.
- Pierwszorazowy wniosek o ustalenie poziomu potrzeby wsparcia złożony od 1 stycznia 2026 roku - poziom potrzeby wsparcia ustala się od dnia wydania decyzji.

Jak wnioskować do ZUS

Dopiero po uzyskaniu ostatecznej decyzji ustalającej poziom potrzeby wsparcia można składać do ZUS wniosek o wypłatę świadczenia wspierającego. - Samo orzeczenie potwierdzające niepełnosprawność, orzeczenie o niezdolności do pracy lub o niezdolności do samodzielnej egzystencji wydane przez lekarza orzecznika ZUS, a także orzeczenia wydane przez inne instytucje, np. KRUS, nie są wystarczające. Niezbędna jest odrębna decyzja zawierająca punktację określającą poziom potrzeby wsparcia. Im większe trudności w samodzielnym funkcjonowaniu, tym wyższa liczba punktów, a tym samym wyższa kwota świadczenia - zaznacza Krystyna Michałek, regionalny rzecznik ZUS województwa kujawsko-pomorskiego.

Wniosek o świadczenie wspierające można złożyć wyłącznie drogą elektroniczną za pośrednictwem:

- platformy eZUS,
- portalu Emp@tia lub
- bankowości elektronicznej.

Wniosek można wypełnić samodzielnie lub skorzystać z bezpłatnej pomocy pracowników ZUS-u, którzy udzielą wskazówek lub pomogą w prawidłowym wypełnieniu elektronicznego formularza.

Podczas wizyty w ZUS należy podać numer decyzji WZON z ustaloną liczbą punktów potrzeby wsparcia (najlepiej mieć ją przy sobie), numer konta bankowego do wypłaty świadczenia oraz adres e-mail. Jeśli osoba z niepełnosprawnością nie ma własnego konta, może wskazać rachunek zaufanej osoby, np. dziecka lub opiekuna. Niezbędny będzie także dokument tożsamości: dowód osobisty, paszport lub e-Dowód z aplikacji mObywatel.

Osoba z niepełnosprawnością może również upoważnić inną osobę do złożenia wniosku w jej imieniu. W tym celu należy dołączyć pełnomocnictwo. Można skorzystać z formularza ZUS PEL. Pełnomocnik składa wniosek ze swojego profilu na platformie eZUS, przez portal Emp@tia lub za pośrednictwem własnego konta w bankowości elektronicznej.

Ile wynosi świadczenie wspierające

Świadczenie wspierające wynosi od 40 do 220 proc. aktualnej wysokości renty socjalnej. Aktualnie, po tegorocznej waloryzacji, miesięczna kwota świadczenia wspierającego wynosi od 792 zł do 4353 zł. Oto kwoty:

- 95-100 punktów (220 proc. renty socjalnej) - 4353 zł;
- 90-94 punkty (180 proc. renty socjalnej) - 3562 zł,
- 85-89 punktów (120 proc. renty socjalnej) - 2375 zł,
- 80-84 punkty (80 proc. renty socjalnej) - 1583 zł
- 75-79 punktów (60 proc. renty socjalnej) - 1188 zł,
- 70-74 punkty (40 proc. renty socjalnej) - 792 zł.

Od kiedy wypłata świadczenia wspierającego

Świadczenie wspierające wypłacane jest przez Zakład Ubezpieczeń Społecznych w formie przelewu na rachunek bankowy prowadzony w Polsce, wskazany we wniosku.

Świadczenie wspierające co do zasady przysługuje od dnia, od którego w decyzji WZON został ustalony poziom potrzeby wsparcia, pod warunkiem że wniosek do ZUS zostanie złożony w ciągu 3 miesięcy od dnia, w którym decyzja WZON stała się ostateczna. W takiej sytuacji ZUS wypłaci świadczenie z wyrównaniem od daty wskazanej w decyzji WZON (lub od późniejszej daty wskazanej we wniosku przez osobę uprawnioną).

Natomiast jeśli wniosek do ZUS zostanie złożony po upływie 3 miesięcy, świadczenie przysługuje dopiero od miesiąca złożenia wniosku do ZUS. ©℗

eprasa.pl d35dbb1b51

POD PARAGRAFEM

• **Pamiętajcie o zmarłym 32 lata temu Robercie Blochu** (ur. 5 kwietnia 1917 r. w Chicago, zm. 23 września 1994 r, w Los Angeles), amerykańskim pisarzu, twórcy oryginalnych kryminałów, horrorów i utworów z gatunku fantasy i fantastyki naukowej.

PRZESTĘPCZOŚĆ W III RP

Egzekucja w centrum Szczecina, na ulicy, obok kiosku z papierosami

Michał Elmerych

Trzy dekady temu temu w centrum Szczecina, na ulicy Malczewskiego, ciszę przeszyły wystrzały z karabinu maszynowego. Na ziemię osunął się Wiktor Fiszman – „białoruski łącznik".



Do zabójstwa Wiktora Fiszmana doszło w centrum Szczecina, na ul. Malczewskiego. „Krwawy Zdzicho" strzelał w plecy ofiary z karabinu maszynowego – trafił sześć razy

Było to pierwsze tak spektakularne wydarzenie w historii szczecińskiej przestępczości początków III RP.

Nikt nie lubi, jak mu się ktoś na jego terytorium rozpycha łokciami. A jeśli rozpychający i broniący terytorium są gangsterami, wcześniej czy później musi dojść do konfliktu. Rozwiązanie jest jedno: ktoś musi zginąć.

Przynajmniej takie założenia obowiązywały w świecie bandyterki lat 90. XX w. w Polsce. Na takich też zasadach zagrali na przełomie 1996 i 1997 r. Marek M. zwany „Oczko", lider szczecińskiego półświatka, i Wiktor Fiszman, uznawany za rezydenta białoruskiej, a nawet rosyjskiej mafii na Pomorzu Zachodnim.

Nie lubił konkurencji

O Marku M. napisano wiele. Jego czyny są doskonale znane i zostały wycenione przez sądy, które przeliczyły je na wiele lat za kratami. W połowie lat 90. zeszłego stulecia to on i jego ludzie rządzili Szczecinem. Przynajmniej tym skrywanym przed oczami policji z wydziału przestępczości zorganizowanej.

Przemyt, haracze, nierząd, kradzieże samochodów, narkotyki – nie było dziedziny, z której grupa Marka M. nie czerpałaby profitów. Każde uszczuplenie musiało budzić sprzeciw. A działalność Wiktora Fiszmana miała właśnie takie uszczuplenia czynić.

„To była gra o naprawdę duże pieniądze. I na tym tle dochodziło do coraz częstszych zadrażnień, choć nie przybierały one jakichś gwałtownych form. Po prostu panowie coś sobie mówili, rzucali jobami i rozchodzili się każdy w swoją stro-nę. Fiszman miał również pod sobą kilka burdeli, co się Markowi M. bardzo nie podobało. On chciał być monopolistą na rynku, a tymczasem wchodził mu w paradę ruski" - opowiada w książce „Masa o kilerach polskiej mafii" przepytywany przez Artura Górskiego „Caro" – człowiek, który w owym czasie bywał w Szczecinie, bo głównym nurtem jego przestępczej działalności był hazard. Współpracował przy tym z ludźmi „Oczki".

Wschodni łącznik

Dla policji Wiktor Fiszman to rezydent białoruskiej mafii w Polsce. Tak funkcjonariusze umiejscowili go na gangsterskiej mapie. O takich jak on na Wschodzie mówi się „wor w zakonie", czyli człowiek wtajemniczony i przestrzegający wszystkich reguł przestępczego świata.

Wiadomo o nim tyle, że w Polsce pojawił się na początku lat 90. po tym, jak zbiegł, gdy sąd w Mińsku skazał go na więzienie. Od 1993 roku mieszkał w Szczecinie. Jak wynika z doniesień prasowych i ustaleń śledczych, zajął się przede wszystkim swoimi rodakami, którzy próbowali na Pomorzu Zachodnim robić interesy. Ściągał haracze, ale też pomagał, kiedy było trzeba. Powoli zaczął wnikać w świat szczecińskich gangsterów. Zajął się przemytem na Wschód kradzionych samochodów i na początku ściśle współpracował z grupą „Oczki". Był łącznikiem między nim a przestępcami z byłego ZSRR. Do czasu.

Nie minęły nawet trzy lata, jak Fiszman zaczął się rozpychać na szczecińskim rynku. Raz jeszcze „Caro": „Fiszman, białoruski Żyd, był bardzo ruchliwy. Fajny chłopak, muszę przyznać, świetnie się z nim rozmawiało. Bardzo wysportowany, sprawny. Słowem, komandos. Jeśli dodać do tego imponujący intelekt – nie śmiej się – to był naprawdę łebski gość. Często ze sobą rozmawialiśmy po rosyjsku. To nas zbliżało dodatkowo".

Wyrok wydano w hotelu

Trzy ważne dla całej sprawy rzeczy wydarzyły się w hotelach. Jedna w Katowicach w hotelu o nazwie „Warszawa" – to tam „Oczko" dobił targu z Januszem T. „Krakowiakiem". Za likwidację Fiszmana cena osiągnęła 100 tys. zł. Zabójca miał dostać 20 tys. Cynglem miał zostać Zdzisław Ł. „Krwawy Zdzicho". Egzekucja miał być spektakularna, by wszyscy zobaczyli, że „Oczko" z tymi, którzy wejdą mu w drogę, potrafi się rozliczyć.

Druga rzecz to sylwestrowa noc przełomu roku 1996 i 1997. Podczas imprezy w hotelu „Radisson" bawili się gangsterzy z Polski i ze Wschodu. Doszło do szarpaniny i strzelaniny, kiedy jeden z – jak to określano – „ruskich" zdjął z głowy Polki kapelusz. To jeszcze zaogniło konflikt.

Rzecz trzecia miała miejsce kilka dni przed 22 stycznia. „Trzy dni przed śmiercią Fiszmana w jednym ze szczecińskich hoteli doszło do spotkania przedstawicieli kilku, nie tylko polskich, grup przestępczych. Wśród uczestników szczytu znalazł się m.in. Ricardo F. z Belgii, zamieszany w największe afery przemytnicze, handel wódką i narkotykami. Policja przypuszcza, że właśnie wtedy wydano wyrok śmierci na Fiszmana" – pisała Ewa Ornacka we „Wprost". Do ostatecznego rozwiązania kwestii Fiszmana namawiać miał przede wszystkim Sylwester O. jeden z najbliższych współpracowników „Oczki". „Sylwek" był określany nawet jako zastępca Marka M.

Środa, 22 stycznia 1997 r.

22 stycznia 1997 roku w Szczecinie było chłodno. Księżyc pojawił się na niebie około godziny 16, był prawie w pełni. Nie wiadomo, czy Fiszman zwrócił na to uwagę. Mógł czuć się pewnie, ćwicząc na siłowni „Stali Stocznia". Po treningu wsiadł do swojego mercedesa i pojechał do domu. Zaparkował przy ul. Malczewskiego, obok kiosku z papierosami. Tam dopadł go zabójca.

Zdzisław Ł. oddał sześć strzałów. „Kiedy pierwsza kula minęła serce ofiary, a Fiszman zaczął w panice uciekać, Zdzicho zachował zimną krew. Nie pobiegł za nim, tylko spokojnie mierzył i konsekwentnie dziurawił oddalający się cel. Popełnił jednak kardynalny błąd..." – opisywali egzekucję autorzy tekstu portalu przestepczosc.pl.

Tym kardynalnym błędem okazało się pozostawienie na miejscu zbrodni... czapki. To dzięki temu policjantom udało się dotrzeć do mordercy.

Długie lata bez osądu

Fiszman zginął w 1997 r., tymczasem jego zabójca wyroku w tej sprawie nie usłyszał do dziś. Oskarżany o dokonanie tego czynu Zdzisław Ł. wpadł blisko dwa lata po zabójstwie: 18 stycznia 1999 roku podczas policyjnej obławy. Prokuratura postawiła mu zarzut czterech zabójstw. Dotychczas prawomocnie skazany został za jedno, i to nie ze Szczecina. W 2016 roku w głównym procesie grupy „Krakowiaka" Zdzisław Ł. został skazany na dożywocie (za zabójstwo w Przemyślu), jednak sąd odwoławczy trzy lata później sprawę zabójstwa Wiktora F. w Szczecinie skierował do ponownego rozpoznania. Uznał bowiem, że istnieją wątpliwości – chodziło w tym przypadku o wersję świadka koronnego.

A jeszcze w 1999 r. prokurator Jerzy Gajewski z Prokuratury Okręgowej w Katowicach mówił w rozmowie z „Wprost", że szczecińskie zabójstwo ma najsilniejszy materiał dowodowy. „Kiedy postawiliśmy Markowi K. zarzut zlecenia zabójstwa, ten odpowiedział: »Zaraz przyjedzie tu mój adwokat z Warszawy i was załatwi«" - opowiadał wówczas Gajewski.

W tej sprawie zapadł jeden jedyny prawomocny wyrok. Za podżeganie do zabójstwa na 13 lat skazany został Sylwester O. „Sylwek", który do końca twierdził, że jest niewinny. Pogrążyły go zeznania Artura R. „Tuły" i Rafała Ch. „Czarnego". Ale Sąd Apelacyjny w Katowicach za każdym razem podważał te zeznania i dlatego – mimo że niższe instancje skazywały zarówno „Oczkę", jak i „Krakowiaka" – ci wciąż nie zostali prawomocnie osądzeni.

eprasa.pl d35dbb1b51

Niezbędnik czytelniczy

rekomenduje
Lucjan Strzyga



Przeszłość zawsze do ciebie wróci

Wysoko postawiony polityk, za wszelką cenę usiłujący odzyskać kompromitujące go nagranie, uruchamia lawinę zdarzeń, których nic nie powstrzyma. Na jaw zaczynają wychodzić tajemnice z przeszłości Bezimiennego, a każda niesie ze sobą śmiertelne niebezpieczeństwo.

Wojciech Chmielarz, „Wyższa konieczność", wyd. Marginesy, Warszawa 2026, cena 54,90 zł



Zbliża się śmiertelne zagrożenie

Zgodnie z corocznym zwyczajem piątka serdecznych przyjaciół ze studiów składa sobie online życzenia w rocznicę poznania. Ale w tym roku dzieje się coś bardzo dziwnego. Oto jedna z osób wysyła tajne znaki, że znajduje się w niebezpieczeństwie, po czym... znika z radarów.

Alek Rogoziński, „Pępek świata", wyd. Filia, Poznań 2026, cena 49,99 zł



Wielka woda płynie pod Babią Górą

Jest rok 2025. Eryk wychodzi pobiegać i już nie wraca do domu. Jego żona, Małgorzata, zgłasza jego zaginięcie, a sprawę przyjmuje prywatna detektyw Baśka Zajda. Wraz ze swoją suką Chytrą trafia na trop, który prowadzi do krainy luksusowych domków, świata brudnych pieniędzy i skrwawionych tajemnic.

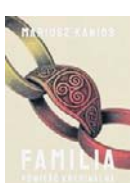
Irena Małysa, „Wielka woda pod Babią Górą", Wydawnictwo Mova, Białystok 2026, cena 54,99 zł



Zaczynając wszystko od początku...

Podkomisarz Laura Halber wraca do równowagi po utracie brata i chwilowo odnajduje spokój. Gdy jednak natrafia na szczątki zwłok pod starym domem głośnego mordercy, wie, że będzie musiała wybrać się w podróż do miejsc, do których nigdy nie chciała zaglądać. Po śladach, które dawno zniknęły pod grubą warstwą kłamstw i niedomówień.

Przemysław Żarski, „Pleśń", Wydawnictwo Literackie, Kraków 2026, cena 49,90 zł



Powiedz, gdzie teraz jest Alicja?

Wakacje na Sycylii miały być dla Marka i Iwony ostatnią szansą na uratowanie rozpadającego się powoli małżeństwa. Marek od lat nie jest już wzorcem moralności, zdradza żonę i coraz bardziej pogrąża się w alkoholowym zamroczeniu. Ale wszystko zmienia się, gdy Iwona i ich córka Alicja znikają bez śladu.

Mariusz Kanios, „Familia", wyd. Czarna Owca, Warszawa 2026, cena 49,90 zł



Co robi nieboszczyk w Morskim Oku?

Pewnej nocy do schroniska w Morskim Oku dociera przemoczony mężczyzna. Jest blady i przywodzi na myśl upiora. Nie odzywa się, jest zdezorientowany, zdaje się pochodzić z innego świata. Jednak rankiem znika, a w trakcie poszukiwań pracownicy schroniska odnajdują ciało innego turysty w Morskim Oku.

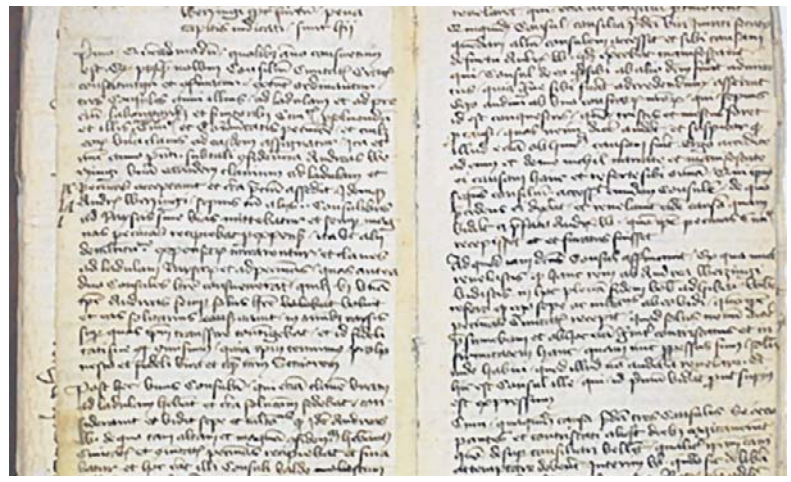
Remigiusz Mróz, „Urwisko", wyd. Filia, Poznań 2026, cena 59,99 zł

PITAWAL KRAKOWSKI

„Ani żadnej rzeczy, która jego jest": o czarnej owcy w rodzie Wierzynków

stanmajer

Na stronie Krakow.pl można przeczytać tekst „Ścięcie Andrzeja Wierzynka" – wypis z pracy Stanisława Salmonowicza, Janusza Szwai oraz Stanisława Waltosia „Pitawal Krakowski". To świetne wprowadzenie do obyczajowości XV-wiecznego miasta.



O sprawie Wierzynka wiemy z tzw. księgi radzieckiej obejmującej lata 1392-1411, znajdującej się w Archiwum Państwowym w Krakowie

Na początku XV wieku Andrzej Wierzynek należał do ścisłej elity Krakowa. Był zamożnym kupcem, zasiadał w radzie miejskiej.

Niestety, podczas jednej z sobotnich wypłat dla miejskiej służby jeden z rajców zauważył, że Wierzynek, pobierając pieniądze z ratuszowej skrzyni, część monet dyskretnie chowa do rękawów swojego płaszcza.

Sakiewki pod odzieżą

Przez kolejne tygodnie zachowanie Wierzynka obserwowano z uwagą. Gdy podobną sytuację zauważył inny rajca, postanowiono zastawić pułapkę.

Decydujący moment nastąpił w sobotę, 4 września 1406 roku. Wierzynek ponownie zgłosił się po pieniądze z miejskiego skarbca. Ujęto go, zaś przeszukanie przyniosło zaskakujący rezultat. „Przy Wierzynku znaleziono kolejne sakiewki ukryte pod odzieżą. Wszystkie nosiły oznaczenia pozwalające stwierdzić, że należały do miasta".

Wierzynek cytuje

Jeszcze tego samego dnia zatrzymanego rajcę doprowadzono przed sąd. Nie było wielodniowego dochodzenia, przesłuchań świadków prowadzonych przez wiele tygodni ani gromadzenia kolejnych dowodów. W przekonaniu rajców sprawa była oczywista – wpływowy mieszczanin został ujęty na gorącym uczynku z pieniędzmi należącymi do miejskiego skarbca.

Natychmiast też rozpoczął się proces. Wierzynek utrzymywał, że pobierane z kasy środki były jedynie rekompensatą za długoletnią służbę. Na poparcie swoich słów przywołał nawet argument zaczerpnięty z Pisma Świętego: „Kto ołtarzowi służy, z ołtarza żyć powinien".

Pochowany poza murami

Nikogo nie przekonał. Jeszcze tego samego dnia sąd uznał Andrzeja Wierzynka za winnego. Zapadł najsurowszy możliwy wyrok – kara śmierci przez ścięcie.

Był to sposób wykonywania egzekucji zarezerwowany dla osób wysokiego stanu lub zajmujących znaczącą pozycję społeczną. W przypadku zwykłych przestępców częściej stosowano powieszenie. Ścięcie uznawano za śmierć bardziej godną".

Wyrok wykonano od razu. To właśnie ten pośpiech już w XV w. wzbudził ogromne kontrowersje. Nie zachował się opis samej egzekucji. Nie wiemy, czy Wierzynek miał możliwość pożegnania się z rodziną, kto towarzyszył mu na miejsce stracenia ani czy zdążył wygłosić ostatnie słowa. Wiadomo jedynie, że został pochowany poza murami miasta. W późniejszych latach jego syn ufundował w pobliżu kaplicę św. Gertrudy, która miała upamiętnić ojca.

OBYCZAJE

Manzikert, czyli rzecz o wiarołomności

pisk

„Strzeż mnie, Boże, od przyjaciół, bo z wrogami poradzę sobie sam" – miał powiedzieć Wolter. I niewątpliwie miał rację.

Bitwa stoczona w sierpniu 1071 roku w pobliżu fortecy Manzikert w Armenii między wojskami cesarza bizantyjskiego Romana IV z dynastii Diogenesów i sułtana Wielkich Seldżuków Alp Arslana to zapomniany epizod wojen chrześcijańsko-muzułmańskich. Zakończyła się klęską sił bizantyjskich i wzięciem cesarza do niewoli.

Stanisław Rek w książce „Manzikert 1071" dowodzi, że był to pierwszy i decydujący element systematycznej utraty władzy Bizancjum nad Azją Mniejszą. Twierdzi ponadto, że bitwa została przegrana nie z powodu słabości armii bizantyjskiej, lecz z przyczyn wewnętrznych – w wyniku nieprzebierającej w środkach walki o władzę wszczętej przez rosnącą w siłę rodzinę Dukasów, która od dawna marzyła o pozbyciu się cesarza Romana IV. Tak skutecznie, że pod Manzikert wiarołomnie spowodowali sabotaż – ich szpiedzy wywołali panikę w szeregach własnej armii.



Bitwa pod Manzikertem na XV-wiecznej miniaturze francuskiej. Klęska zakończyła erę Bizancjum jako wielkiego mocarstwa

Dukasowie triumfowali, Michał VII Dukas objął tron w 1071 roku, a tymczasem Turcy nie tylko opanowali znaczną część Anatolii, ale ludność pochodzenia greckiego, która pozostała i nie uciekła na zachód, po prostu wymordowali.

Cesarz Roman został zwolniony z niewoli pod warunkiem, że zrzeknie się roszczeń do Armenii, zapłaci okup i będzie wspierać sułtana w przyszłości. Nieszczęśnik wrócił do domu, lecz przez przebiegłych Dukasów został uznany za rebelianta.

W następstwie przegrał też wojnę domową, która wybuchła w jego imieniu, a po poddaniu się został oślepiony. Zmarł niedługo później w klasztorze, prawdopodobnie w 1072 roku.

eprasa.pl d35dbb1b51

100 WPŁYWOWYCH KOBIET

Przedstawiamy kolejną bohaterkę naszej redakcyjnej akcji

100 wpływowych KOBIET

Sto nazwisk to również sto osobnych historii. Sam wykaz osiągnięć nie mówi jednak wszystkiego o osobie, która za nimi stoi. Właśnie dlatego znów oddajemy głos kolejnej uczestniczce akcji 100 Wpływowych Kobiet.

„Wpływowa" może oznaczać bardzo różne rzeczy. To może być podejmowanie decyzji, które zmieniają na lepsze życie innych. Tworzenie miejsc pracy, rozwijanie biznesu. To może być warta uwagi działalność społeczna albo osiągnięcia naukowe, sukcesy w sporcie czy w kulturze. Wpływ wiąże się z zajmowanym stanowiskiem, wiedzą, doświadczeniem, autorytetem budowanym przez lata. Za każdym razem stoją jednak za nim konkretne działania oraz wymierne osiągnięcia, które warto pokazać.

Dlatego tak różnorodne są bohaterki tworzące tegoroczną listę 100 Wpływowych Kobiet. Reprezentują różne środowiska, zawody i pokolenia. Jedne są dobrze znane szerokiej publiczności, inne przede wszystkim w swojej branży, środowisku czy lokalnej społeczności.

- W jednym gronie spotykają się osoby działające w zupełnie różnych obszarach. W każdym z tych przypadków można jednak mówić o paniach, które dzięki temu, co robią, mają wpływ na swoje środowisko, branżę czy lokalną społeczność - przybliża Ewelina Żuberek, która opiekuje się akcją 100 Wpływowych Kobiet od strony redakcyjnej i rozmawia z jej uczestniczkami.

Każda z nich ma własny dorobek i własną historię, która doprowadziła ją do miejsca, w którym jest dzisiaj. - To historie, które warto poznać, dlatego w kolejnych redakcyjnych publikacjach przyglądamy się nie tylko formalnym dokonaniom uczestniczek. Oddajemy im również głos, by opowiedziały nam o swojej drodze. O tym, co jest dla nich ważne, czym kierują się w życiu i pracy oraz jakie doświadczenia szczególnie je ukształtowały. Pytamy o sukcesy, ale także o wartości, przekonania i słowa, które są im bliskie - przybliża dzisiejszą publikację Ewelina Żuberek.

W tym tygodniu głosowania i odsłonie naszego cyklu poznajemy więc bliżej kolejną bohaterkę naszej akcji. A wkrótce wszystkie zebrane przez nas historie przeczytacie również na naszej stronie internetowej, gdzie cały czas możecie śledzić wyniki głosowania, zobaczyć uzasadnienia nominacji oraz to, kto tworzy tegoroczny ranking.

Więcej o akcji na **kurier-lubelski.pl/100-kobiet**

NATALIA TRYBULSKA

Doświadczenie wykorzystuje, by wspierać młodych ludzi w drodze do sukcesu



- Bycie silną i wpływową kobietą oznacza dla mnie posiadanie swoich zasad i granic, umiejętność podejmowania decyzji, słuchania i analizowania oraz budowania relacji - mówi Natalia Trybulska, sekretarz zarządu Klubu Środowiskowego AZS Lublin. Jej zdaniem ważne są także otwartość na nowe działania, racjonalne myślenie, patrzenie z szerszej perspektywy i dzielenie się doświadczeniem z innymi. - Rozumiem tę rolę także jako odwagę, wiarę w osiągnięcie celu oraz odpowiedzialność za siebie i innych - dodaje.

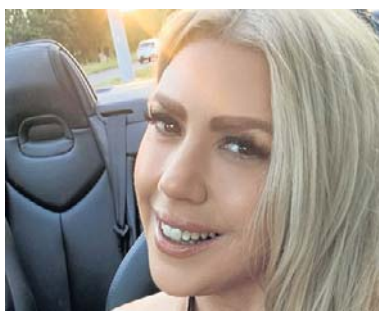
Do akcji 100 Wpływowych Kobiet została nominowana przez kapitułę za wieloletnie zaangażowanie w rozwój sportu akademickiego; za wspieranie rozwoju młodych sportowców. Natalia Trybulska jest związana z AZS-em Lublin od ponad ośmiu lat, a od czterech lat pracuje przy programie Akademickie Centrum Szkolenia Sportowego (ACSS) w Lublinie. W Klubie Środowiskowym AZS Lublin, będącym operatorem programu, pełni funkcję sekretarza zarządu. Na początku 2026 roku została powołana na stanowisko koordynatorki ACSS Lublin. Jej działalność koncentruje się na tworzeniu warunków, w których młodzi sportowcy mogą łączyć rozwój akademicki z profesjonalnym przygotowaniem do kariery sportowej. Jej praca wymaga łączenia wielu perspektyw - potrzeb młodych zawodników, oczekiwań uczelni oraz realiów funkcjonowania sportu wyczynowego.

Wszystko to daje powody do dumy, jednak ona sama największą dumę czerpie z własnej wrażliwości i różnorodności emocji, które pozwalają jej mierzyć się z doświadczeniami i nieustannie się rozwijać. - Jestem dumna z bycia empatyczną, ciekawą i stawiającą przed sobą cele, zarówno małe, jak i duże. Cenię też umiejętność zajmowania się wieloma tematami naraz - podkreśla.

Nie wskazuje jednej osoby, która byłaby dla niej wzorem. Inspirują ją przede wszystkim konkretne cechy spotykanych ludzi - radość, pozytywne nastawienie, empatia, cierpliwość, dokładność, otwartość oraz gotowość do pomocy. - Ważna jest dla mnie również umiejętność odnalezienia się w różnych sytuacjach - zaznacza.

Kobietom radzi przede wszystkim, by uwierzyły we własne możliwości i nie bały się zdobywać nowych doświadczeń. - Dobrze o sobie pomyśleć i uwierzyć w swoje umiejętności, zarówno te, które już mamy, jak i te nowe, które dopiero będziemy nabywać. Nie bać się próbować i podejmować decyzji, bo najlepsze wnioski są na podstawie własnych doświadczeń - przekonuje.

PREZENTUJEMY KOLEJNE KANDYDATKI DO TYTUŁU WPŁYWOWEJ KOBIETY WOJEWÓDZTWA LUBELSKIEGO



Magdalena Małek-Stańkowska,
dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury w Kurowie,
Kurów



Magdalena Gorgol-Rzepecka,
ekspertka PR, konferansjerka,
Lublin



Wiesława Stec,
przewodnicząca Regionalnej Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ Solidarność,
Lublin



Elżbieta Dados,
radna,
Lublin



Katarzyna Polańska,
właściciel restauracji,
Lublin

eprasa.pl d35dbb1b51

Ryszard Tadeusiewicz
profesor AGH



EKG znają wszyscy. Ale są też inne sygnały bioelektryczne!

Wraz z początkiem roku szkolnego w moich felietonach będę się starał nauczać. Proszę się nie niepokoić – nie będzie bolało! Dzisiaj zapraszam do zapoznania się z sygnałami elektrycznymi, których źródłem jest ciało każdego z nas.

Każdy z Państwa spotkał się pewnie z badaniem EKG. Jest to badanie serca oparte na rejestracji i ocenie sygnałów elektrycznych towarzyszących jego pracy. Zwykle badane są sygnały elektryczne wytwarzane przez serce odbierane z kończyn (to dlatego przy tym badaniu zakładają nam na ręce i nogi elektrody przypominające kajdany) oraz sprzed serca (taki gumowy pas z elektrodami, układany skośnie na klatce piersiowej). Zmiany potencjałów elektrycznych odbieranych przez te elektrody mogą być rejestrowane tradycyjnie na taśmie papierowej, ale obecnie coraz częściej są zapisywane cyfrowo w urządzeniach elektronicznych i mogą być analizowane komputerowo.

Badanie EKG jest ważne i jego powszechna dostępność jest wielkim osiągnięciem inżynierii biomedycznej, ale nasz organizm wytwarza znacznie więcej sygnałów elektrycznych – i o nich też warto się czegoś dowiedzieć.

Każdy wie, że serce to potężny i ciężko pracujący mięsień. Ale ciało człowieka składa się z bardzo wielu mięśni, więc ich aktywność też można badać, rejestrując i analizując sygnały elektryczne, które zawsze towarzyszą ich skurczom. Do rejestracji i analizy tych sygnałów służy technika nazywana elektromiografią (w skrócie EMG). Sygnały elektryczne pracujących mięśni można odbierać elektrodami umieszczonymi na powierzchni ciała, ale do zbierania sygnałów EMG stosuje się czasem także elektrody wkłuwane do mięśnia. Wbrew pozorom nie jest to szczególnie bolesne.

Informacja o tym, jak się kurczą mięśnie szkieletowe,jest bardzo ważna dla lekarzy leczących choroby tych mięśni, a także wady nerwów sterujących ich pracą.

Ale rejestracja i analiza sygnałów EMG to także nieocenione wręcz narzędzie dla trenerów sportowych. Wiedza o tym, które mięśnie w którym momencie się kurczą i z jaką siłą, pozwala na odpowiednie dopasowanie treningu. Korzystają z tego wszyscy!

Zdolne do skurczu są nie tylko mięśnie szkieletowe. Potężnym mięśniem, którego skurcze są bardzo ważne, jest macica rodzącej kobiety. Zwykle szczegóły tych skurczy (bo jest ich cała seria) nie muszą być kontrolowane, bo większość porodów przebiega „siłami natury" i rolą położnych oraz lekarzy jest głównie nadzór nad bezpieczeństwem płodu (który po porodzie staje się dzieckiem). Ale czasem jest przydatna dodatkowa informacja o tym, jak macica się kurczy podczas porodu i wtedy korzysta się z elektrohisterografii EHG.

Do potężnych skurczów zdolny jest też żołądek. Zapewne każdy tego w taki lub inny sposób doświadczył, więc nie będę rozszerzał tego wątku. Do badania aktywności elektrycznej żołądka wymyślono technikę, której nazwa brzmi „elektrogastrografia" (w skrócie EGG).

Bardzo ważną rolę odgrywają nerwy. Czuciowe doprowadzają do świadomości dotyk i temperaturę, a ruchowe sterują mięśniami. Badaniem tych nerwów zajmuje się elektroneurografia (ENG).

Elektryczne potencjały mogą nas informować także o tym, jak działają nasze zmysły. Gdy Państwo czytacie ten tekst, to pracują siatkówki Waszych oczu. A o tym, jak one pracują, może poinformować badacza elektroretinografia (w skrócie ERG). Gdy do Waszych uszu docierają jakieś dźwięki, to rejestruje je ślimak ucha wewnętrznego. Jego pracę pozwala obserwować elektrokochleografia (ECochG).

W następnym felietonie opowiem o elektroencefalografii, czyli badaniach elektrycznej aktywności mózgu. Ale żeby to nawet najkrócej omówić, potrzebuję całego felietonu i dlatego zapraszam za tydzień do poznania tej szczególnie ciekawej elektrografii.

REKLAMA 0111562220

FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.



Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m², powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.

Tel. kontaktowy 603 920 399

REKLAMA 0011579011

Zamojski Szpital Niepubliczny
Spółka z o.o. w Zamościu
pilnie zatrudni
lekarzy/lekarki specjalistów/specjalistki
w dziedzinie: anestezjologii i intensywnej terapii
do pracy w nowo powstałym 10 łóżkowym Zakładzie Opiekuńczo - Leczniczym dla pacjentów wentylowanych mechanicznie.
Szpital poszukuje również
lekarzy specjalistów w dziedzinie
geriatrii, chorób płuc, chorób wewnętrznych, medycyny paliatywnej, hematologii oraz radiologii i diagnostyki obrazowej oraz
lekarzy specjalistów w dziedzinie
anestezjologii i intensywnej terapii
do pracy w Dziale Anestezjologii.
Oferujemy atrakcyjne stawki wynagrodzenia, dobre warunki pracy,
formy zatrudnienia: umowa o pracę, umowa cywilno-prawna;
Kontakt: tel.84 677 5021, e-mail: jchodara@szpital.com.pl

REKLAMA 0011581050

OGŁOSZENIE
Spółdzielnia Mieszkaniowa „Czechów" w Lublinie
informuje, że posiada do sprzedaży
samochód PEUGEOT BOXER FURGON L2H2
- **rok produkcji 2014**
- **pojemność skokowa silnika 2198 cm³**
- **moc 96 kW**
- **przebieg 152927 km**
- **badanie techniczne ważne do dnia 7.01.2027**
- **ubezpieczenie ważne do dnia 30.12.2026**

Szczegółowe informacje udzielane są pod nr tel. 81 742-02-79.
Oferty należy składać w terminie do dnia 25.09.2026 r. w siedzibie Zarządu Spółdzielni przy ul. Choiny 57.
Ww. pojazd można obejrzeć od poniedziałku do piątku w godz. 8-15 na terenie Bazy
Spółdzielni przy ul. Choiny 57 w Lublinie.
Zastrzega się prawo swobodnego wyboru oferty bez podania przyczyn.

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

TATARY ul. Gospodarcza - mieszkanie 24m² piętro 3, sprzedam lub zamienię na mieszkanie na parterze. t. 513-190-526

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

DZIAŁKA zabudowana 0,9ha, blisko trasy Poznań - Gniezno 883 635 324

Handlowe

INNE

ODSTĄPIĘ grób na cmentarzu przy ul. Unickiej w Lublinie- blisko kaplicy. Cena 15 tys. zł, 604-129-173

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

BIAŁY montaż hydrauliczny, malowanie, gładź, glazura, panele, cykliniowanie, lakierowanie, zabudowa k-g, elektryka, nietypowe zlecenia, 883-211-674

MONTAŻ karniszy, suszarek, żyrandoli, szafek, mebli, zamków, ścianki działowe, sufity podwieszane, malowanie, hydraulika, elektryka, nietypowe zlecenia, 601-351-338

MYCIE, malowanie dachów, elewacji, szkła, kostki brukowej itp., 514-299-106

OKNA, konserwacja, regulacja, uszczelnianie. Balkony, tarasy - sufity, ściany, balustrada, terakota, 601-351-338

Remonty, wykończenia mieszkań i lokali - kompleksowo, naprawy hydrauliczne, elektryczne drobne naprawy 508-56-56-52, 81\740-03-99

ZŁOTA rączka - awarie, naprawy, remonty A-Z, hydraulika, udrażnianie kanalizacji, elektryka, nietypowe zlecenia, 601-351-338

OGRODNICZE

WYCINKA drzew, podcinanie, porządkowanie działek, koszenie, usuwanie karp, wywóz gałęzi, zakładanie trawników, ogrodzenia z siatki, 514-299-106

PORZĄDKOWE

SPRZĄTANIE piwnic, strychów, garaży, działek, domów po lokatorach i zmarłych, wywóz rzeczy, ubrań, gruzu, kucie, prace rozbiórkowe,, 887-069-855

WYWÓZ złomu, sprzętu agd, rtv, gruzu, sprzątanie działek, piwnic, inne, rozbiórki domów, szklarni itp,, 514-299-106

INNE

KOŁDREX. Tanie szycie kołder, poduszek z pierzyn Klienta. Pranie pierza. Można przysłać. 534-222-122 www.koldrex.pl ZAPRASZAMY

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1250zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

DANA - USTRONIE MORSKIE. Tanie wczasy z wyżywieniem dla Seniorów. 601-585-510 www.danaustronie.pl

ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

Różne

STARE książki skup, 881-934-948

Komunikaty

POSZUKUJĘ akta osobowe (lata 1985-91) z Dyrekcji księgarni DOM KSIĄŻKI przy ul. Lotniczej 3 w Lublinie., 886-232-195

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.200 zł/ tona, 500-669-621

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ
Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz przez Internetowe Biuro Ogłoszeń: **ibo.polskapress.pl**

Towarzyskie

Ola, 81/744-42-62

EKSPRESOWE OGŁOSZENIA z dnia na dzień

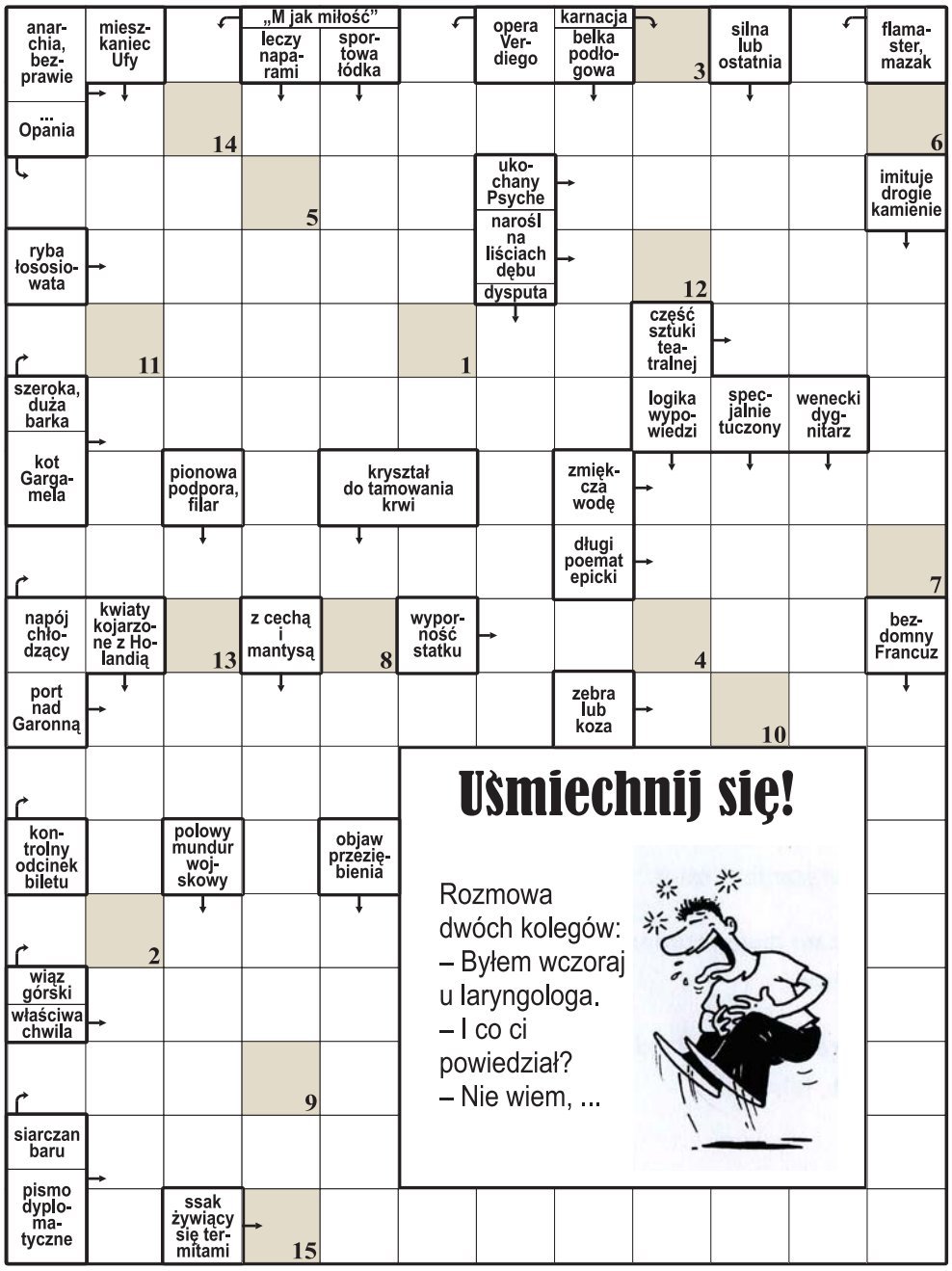
Praca

ZATRUDNIĘ

ZATRUDNIĘ kierowców C+E w transporcie międzynarodowym
System 2/1, 12/3 dni
Wynagrodzenie pakiet mobilności- 510 zł doba
ZUS płacony od 9420 zł
Nowa flota pojazdów, naczepy izotermy
tel. 731 091 399

eprasa.pl d35dbb1b51

Krzyżówka panoramiczna



Uśmiechnij się!

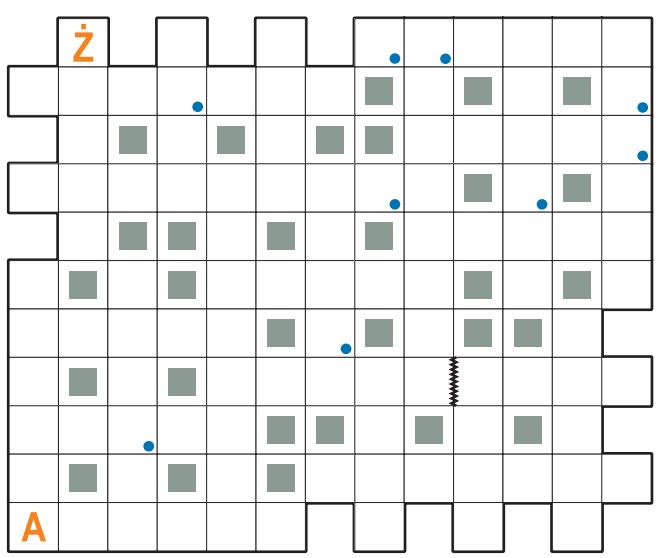
Rozmowa dwóch kolegów:
– Byłem wczoraj u laryngologa.
– I co ci powiedział?
– Nie wiem, ...

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 15 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

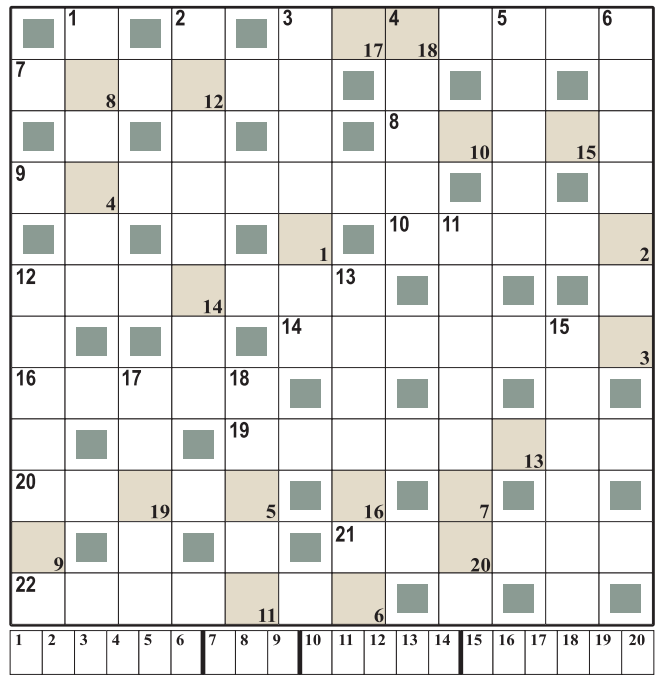
Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) zapach świeżo parzonej kawy (6).
B) wrzucane w samochodzie (5).
C) susz na podpałkę (6).
D) warzywo na amerykańskie Zaduszki (5).
E) zapora „zbierająca” hałas z drogi (5).
F) modeluje i strzyże damskie włosy (9).
G) gatunek dużego ptaka morskiego (7).
H) krasnal z książeczek Lucyny Krzemienieckiej (8).
I) biblijny syn Abrahama i Sary (5).
J) pomieszczenie, w którym spożywa się posiłki (8).
K) błędne ..., sytuacja bez wyjścia, której skutek inicjuje kolejny problem (4).
L) utwory muzyczne o charakterze rozrywkowym (5,4).
Ł) łowny kuzyn chruściela (5).
M) rasa psa pokojowego (4).
N) bogini zwycięstwa (4).
O) pospolity gatunek topoli (5).
P) emalia na garnku (6).
R) główny plac w miasteczku (5).
S) skrzynia na żywe ryby (4).
T) gra role dramatyczne (6).
U) historyczna prowincja irlandzka (6).
W) je wyłącznie produkty roślinne (7).
Z) rzucane w glebę (6).
Ż) „... Adama”, komedia romantyczna George’a Cukora (5).



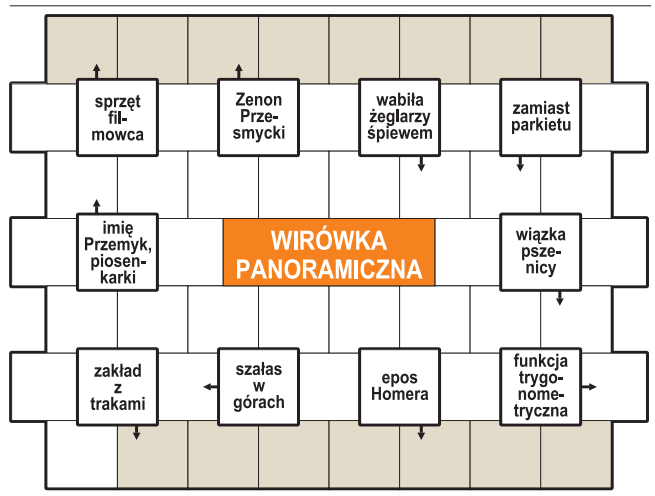
Krzyżówka z hasłem



Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 20 utworzą rozwiązanie: myśl Arystotelesa.

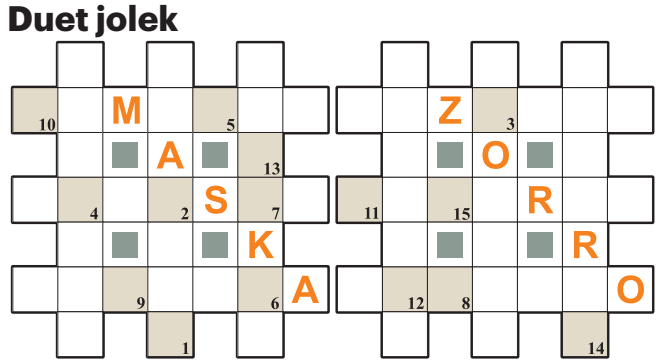
Poziomo:
3) wynik odejmowania,
7) bogatka lub modra,
8) warzywo, symbol zdrowia,
9) pojemność zbiornika,
10) najdłuższa rzeka Europy,
12) pokój dyrektora,
14) np. Ani Mru Mru,
16) interesuje speleologa,
19) antyczny ornament,
20) np. Jose Carreras,
21) przyprawa kuchenna,
22) dawna kurtka wojskowa.

Pionowo:
1) 60 sekund,
2) biuro rejenta,
3) wybawienie z opresji,
4) dźwig portowy,
5) wzór doskonałości,
6) kolor jak roślina,
11) uratowanie, odsiecz,
12) andrus, huncwot,
13) gatunek gryki,
15) karabin maszynowy,
17) szata liturgiczna,
18) starszy brat Mojżesza.



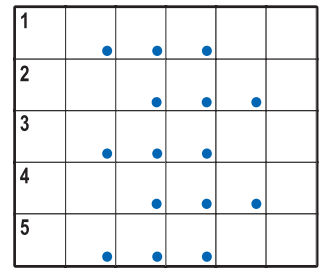
Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł powieści.

Duet jolek



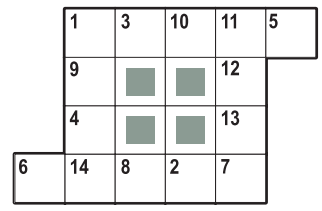
Litery z pól ponumerowanych od 1 do 15 utworzą rozwiązanie. W przypadkowej kolejności:
– część młockarni
– rzadki, srebrzysty metal
– mienie, majątek
– Don, aktor z USA
– mechaniczne pianino
– szóstka w dzienniku
– Julia Roberts lub Kamilla Baar
– wyprawiona skóra koźla
– grzyb jadalny, prawdziwek
– wartość banknotu
– górska dolina
– część kaloryfera

Logogryf



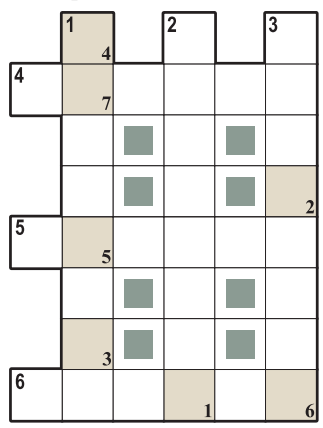
Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł filmu.
1) porośnięta wyspa na rzece, kępa,
2) Jaracz, założyciel Teatru Ateneum w Warszawie,
3) ryba morska o dużym znaczeniu gospodarczym,
4) rząd krzeseł,
5) narzędzie formierskie w kształcie litery S.

Szyfr



Litery z pól od 1 do 14 utworzą rozwiązanie: tytuł serialu.
Poziomo:
1) wełniana kurtka góralska, ciucha,
6) drzazga, zadzior.
Pionowo:
1) ludowa nazwa gawrona,
11) stan w USA, między rzekami Missisipi i Missouri.

Krzyżówka



Litery z pół od 1 do 7 utworzą rozwiązanie.
Poziomo:
4,5,6) europejskie stolice.
Pionowo:
1) domowe pantofle,
2) ssak z rodziny delfinowatych,
3) Rowan, filmowy Jaś Fasola.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: ...nic nie słyszałem; **krzyżówka A-Ż:** charakter; **krzyżówka z hasłem:** Natura nie znosi próżni; **wirówka panoramiczna:** „Kamienne tablice”; **duet jolek:** Antonio Banderas; **logogryf:** „Strefa interesów”; **szyfr:** „Grupa zadaniowa”; **krzyżówka:** Lizbona.

eprasa.pl d35dbb1b51

ozdobne pióro czapli / zawsze wskazuje północ
platforma / hazardowa gra w karty
zalety, plusy
strój gejszy / farmaceuta / postawa w gimnastyce
uraza, pretensja
Negri lub Raksa
np. Charlie Chaplin / mityczny stwór morski
składnik stopów
największy kontynent
zboże na kaszę
gatunek trawy
półpiętro
obycie towarzyskie
metropolia Łotwy
np. stopa -psota
stolica Jemenu
metropolia Togo
wprowadza ulepszenia techniczne
płynie przez Olsztyn
część meczetu / ambaras
wyrób ludwisarza
kram / żelazo wstęgowe
proszek do drukarek
śliwodaktyl
doskonały mówca, retor
dawny krótki sztylet
chorągiew
atrakcja Sopotu
kraj z Bagdadem
ryba serwowana w galarecie
pramatka ludzkości
wciąż się zmienia
napój z kofeiną
afrykański kraj
bezkrytyczny naśladowca
zastępuje krawat
ciasto z bakaliami
biały lub żółty
kwiat polny
dolicczany do ceny / zimowe buty damskie
kolega Romka i Tytusa
opis postaci
widziadło / model Fiata
lek dla anemika
apetyt, chętka
rodzajnadwozia
irańskie złotówki
grono osób
osusza grunt
posługi dla dworu / ciasto dla jubilata
staropolskie porwanie panny
łuk wsparty na filarach
amerykański walc
osobiste mienie
piwo z pubu
drzewo Laury i Filona
arogancja, hardość
Jerzy, polski aktor
połączona z praktyką / nożyce ogrodnicze
urząd ministra
postój dla karawany
rolniczy stan w USA
model Renaulta / apel, wołanie
sucha gałązka
hałas, raban
wojskowy bęben
roślina lecznicza
zwój tkaniny
pomaga myśliwym
niska, warstwowa chmura
np. „Carmen” / kosmetyk do rzęs
biblioteczny spis
... Sadat, egipski polityk
trujący azotowiec
typ orkiestry rozrywkowej
mocne włókno syntetyczne / ssak z Indii i Nepalu
Edward, wybitny antropolog
stolica Boliwii
złe przyzwyczajenie
zebranie u szefa
lejce, cugle
polska kawa zbożowa / model Opla
„klucz” włamywacza / ekipa sportowa
pamiątka znad morza
dawny płaszcz męski
lek uspokajający
włoskie imię męskie / pisarz
zna budowę ciała
miasto u stóp Karkonoszy / znakomitość
miecz samuraja
międzylądowanie
oślepianie światłem
twardy w laptopie
struś z Australii
podpuszczka
stan w USA z Augustą
w ręku kelnera / stan w hipnozie
przedszkolak / dowód jakości
wstążka zastępująca order na mundurze / widliszek
pływający znak
opatrywana przez lekarza
jednostka długości / żrąca substancja
paliwo opałowe / pomocniczy wykop / wiecowy instrument
uczeń szkoły wojskowej
... Neeson, aktor
Henryk, kompozytor
przyjęcie w konsulacie
część twierdzenia
ciąży na sumieniu
piwne naczynie
świeża wiadomość
odmiana jabłoni / brzegowiec
kowalny metal
cząstka żaru
stolica nad Nilem
logika wypowiedzi
„Kiwi” do butów
imię Bonda, filmowego agenta 007

AUTOPROMOCJA 0211228876

Twoja gazeta w prenumeracie z Tele Magazynem

tel. 12 312 53 88
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.kurierlubelski.pl

SŁOWNIK: CZYKARA, DAGA, HAWELOK, LIWAN, TAENIT, TYLOR.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32	33	34

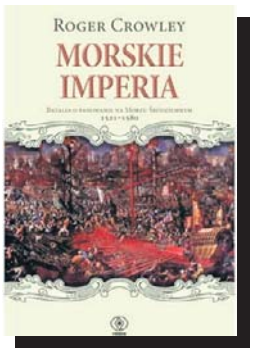
Litery z pól ponumerowanych od 1 do 34 utworzą rozwiązanie: aforyzm.

ROZWIĄZANIE: PRZEDMIOTY NIE KAŻDEMU SŁUŻĄ JEDNAKOWO.

eprasa.pl d35dbb1b51

KSIĄŻKI

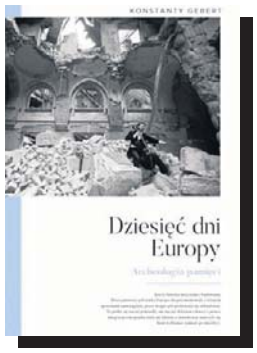
Chcesz otrzymać książkę? Wskaż ją, wycinając jedną z ilustracji zamieszczonych poniżej, naklej na kartkę pocztową i wyślij do Kuriera. Czekamy tydzień. Listę szczęśliwców opublikujemy wkrótce.



Roger Crowley „Morskie imperia”

W 1521 r., gdy okręty Sulejmana Wspaniałego postawiły żagle i obrały kurs na wyspę Rodos, Morze Śródziemne stało się areną jednego z najbardziej zaciętych konfliktów w historii. Rozpoczęła się sześćdziesięcioletnia, krwawa batalia o dominację, która zdefiniowała oblicze ówczesnego świata, konfrontując ze sobą potęgi Wschodu i Zachodu, islamu i chrześcijaństwa. Książka „Morskie imperia. Batalia o panowanie na Morzu Śródziemnym 1521-1580” to opis tej epoki, ukazująca starcia, które na zawsze zmieniły układ sił w Europie i poza nią. Roger Crowley, ceniony historyk i mistrz narracji, zabiera nas w niezapomnianą ekspedycję od tętniącego życiem Stambułu aż po strategiczny Gibraltar.

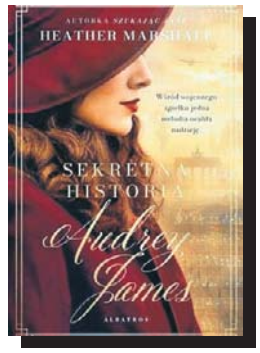
Rebis



Konstanty Gebert „Dziesięć dni Europy”

Nowe, poszerzone wydanie reportażu o najważniejszych wydarzeniach w Europie w ubiegłym stuleciu. Każde z przedstawianych przez Konstantego Geberta wydarzeń ilustruje ważne procesy politycznej, kulturalnej i społecznej historii Europy. Dokąd zaprowadziła nas burzliwa epoka wielkich wojen, wzlotów i upadków systemów totalitarnych, prób jednoczenia się i tworzenia wspólnot? Jak mówi autor, w jego XX wieku „więcej jest lewicy niż prawicy, więcej feministek niż Kościoła, więcej artystów niż polityków i więcej paradoksów niż rzeczy pewnych”. Gebert uważnie obserwuje, jak wątki różnych opowieści splatają się ze sobą – choćby losy pewnego bezrobotnego malarza z Wiednia szlifującego bruki.

Znak Koncept



Heather Marshall „Sekretna historia Audrey James”

Audrey James kończy prestiżową szkołę muzyczną w Berlinie. Przeraża ją myśl o powrocie do ojca do Anglii i smuci rozstanie z Ilse Kaplan, najlepszą przyjaciółką i współlokatorką. Rodziny takie jak Kaplanowie w obliczu zbliżającej się wojny są teraz na celowniku nazistów. Kiedy rodzice i brat Ilse nagle znikają, dwóch wysokich rangą członków partii nazistowskiej konfiskuje luksusowy dom Kaplanów, sądząc, że jest pusty. W desperackiej próbie zapewnienia Ilse bezpieczeństwa Audrey zostaje gospodynią oficerów, a Ilse zmuszona jest ukrywać się na strychu – uwięziona we własnym domu. Zwrot wydarzeń zmusza Audrey do zaangażowania się w działalność komórki ruchu antyhitlerowskiego.

Albatros



Graham Masterton „Noc gargulców”

Kontynuacja „Bazyliszka”. Po unicestwieniu bazyliszka Nathan Underhill wszedł w posiadanie Czarnej księgi . Dzieło średniowiecznego alchemika zawiera istotne informacje, które pozwalają słynnemu kryptozoologowi kontynuować prace nad ożywianiem mitycznych stworzeń. Tym razem obiektem badań jest feniks. Profesor zamierza pozyskiwać od niego komórki macierzyste do leczenia osób z ciężkimi poparzeniami. Tymczasem w Filadelfii w dziwnych okolicznościach zaczynają ginąć ludzie. Z tą mrożącą krew w żyłach tajemnicą musi się zmierzyć komisarz Jenna Pullet, która podejrzewa, że to właśnie profesor Underhill ma coś wspólnego z tajemniczymi zbrodniami.

Rebis



Nadia Terranova „Wszędzie widzę morze”

Historia widziana oczami dziewczynki, która potrafi usłyszeć głos morza nawet pośród miejskiego zgiełku. Opowieść, w której osobista i rodzinna pamięć splatają się niczym fale. W szary, deszczowy dzień dziewczynka wyrusza do szkoły, z głową wciąż pełną snów, które jeszcze nie zdążyły ulecieć... snów o ukochanej babci, wyspie i morzu. W lustrze kałuż dostrzega wieloryby, delfiny, a nawet kilka syren. I pirata – przytulonego do dziewczyny o łagodnym spojrzeniu. Opowieść, w której osobista i rodzinna pamięć splatają się niczym fale. Historia widziana oczami dziewczynki, która potrafi usłyszeć głos morza nawet pośród miejskiego zgiełku.

Widnokrąg

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

Jacek Kawalec

Przeprosił na wizji

Kilka tygodni temu aktor sparodiował podczas kabaretowego występu Zenka Martyniuka. Odbiło się to szerokim echem – nie dość, że król disco polo stwierdził, że Kawalec jest „chamski i bezczelny”, to koledzy z Budki Suflera wyrzucili go z zespołu. Kilka dni temu podczas wizyty w programie Kuby Wojewódzkiego aktor uderzył się w piersi. – Panie Zenku, jeśli pan się poczuł urażony, to ja przepraszam, ale ja nie śpiewałem wyłącznie o panu. Ja śpiewałem po prostu o zjawisku, jakim jest disco polo. I tyle – powiedział. I dodał: – Niektórym wykonawcom disco polo zdarza się wpaść do fontanny razem z mikrofonem i śpiewać dalej. Mówię o zjawisku, jakim jest disco polo. Ja po prostu tej muzyki nie lubię i dlatego ją sparodiowałem.

Klaudia El Dursi

Szykuje najgłośniejszą imprezę

Celebrytka urodziła swego syna Dawida, mając zaledwie dziewiętnaście lat. Kilka dni temu poinformowała w mediach społecznościowych, że jej pierworodny niebawem osiągnie pełnoletność. Choć do urodzin Dawida zostało jeszcze trochę czasu, przezorna mama już teraz ruszyła w miasto na wycieczkę po salach eventowych, w których mogłaby odbyć się impreza z okazji osiemnastki. Na filmiku widać, że Dawid to kawał chłopa – bo zdążył już przerosnąć swą mamę o głowę. „Nie wiem, jak do tego doszło (w sumie mogę się domyślać, że 17 lat i 7 miesięcy temu), ale mój syn za chwilę ma 18-stkę. Czy ja jestem gotowa, żeby wyprawić mu najgłośniejszą imprezę w mieście? Jeszcze nie, ale chyba będę musiała” – podpisała filmik prezenterka.

Kinga Rusin

Przeżyła etnoorgazm

Od kilkunastu dni celebrytka przebywa wraz ze swym partnerem w Kirgistanie. Ostatnio zakochani zaprezentowali się fanom w oryginalnych kapelusikach, które nałożyli, uczestnicząc w Światowych Igrzyskach Nomadów. „Przeżyliśmy tu „etnoorgazm”! Te igrzyska to jedno z najbardziej niezwykłych wydarzeń, jakie widziałam podczas naszych podróży! Zatopiliśmy się w nieznany, ale fascynujący świat kultury nomadów, pasterskich ludów, z ich umiłowaniem wolności, przestrzeni, kontaktu z naturą” – napisała na Instagramie. I dodała: „Celowo nie poszliśmy na uroczyste otwarcie olimpiady (choć było spektakularne!). Wiedzieliśmy, że w Biszkeku jest Putin i że pojawi się na stadionie. Nie chciałam być częścią wydarzenia, które jego obecność niestety zamieniła w polityczny spektakl”.

Tomasz Kammel

Zaprzecza, że jest gejem

Prezenter był ostatnio gościem podcastu Żurnalisty. W trakcie rozmowy pojawił się temat orientacji seksualnej Kammela. Od dłuższego czasu krąży bowiem plotka, iż jest homoseksualistą. W odpowiedzi prezenter stwierdził: – Po pierwsze, nie jestem gejem i myślę, że moje postępowanie przez wiele lat, to, jak żyłem, ludziom się w jakiś kanon nie wpisywało, a do tego jeszcze siup, jakaś tam plotka rozpuszczona, no i recepta była gotowa. Przy tym ja zawsze otwarcie mówiłem, że gdybym był gejem, byłbym z tego dumny, nie robiłbym z tego tajemnicy, tylko dążyłbym do jakiejś normalności w postrzeganiu tego. Bardzo bym chciał, żeby osoby homoseksualne mogły brać w Polsce ze sobą ślub i nie mam nic przeciwko adopcji dzieci przez osoby homoseksualne jako pisowiec z pisowskiego kanału – podsumował.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Intuicja wskaże Ci właściwą drogę. Horoskop dzienny sugeruje pozwolić sobie dziś na odrobinę spontaniczności.

Ryby (19.02 - 20.03)
Zaskoczysz innych swoim pomysłem. Horoskop na dziś zapowiada, że to dobry dzień by zrobić pierwszy krok.

Baran (21.03 - 19.04)
Konsekwencja przyniesie efekty. Horoskop dzienny na piątek radzi wieczorem znaleźć czas na odpoczynek i przyjemności.

Byk (20.04 - 20.05)
Czeka Cię inspirujące spotkanie. Horoskop dzienny radzi wykazać się otwartością na nowe pomysły

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Odkryjesz coś, co długo pozostawało ukryte. Horoskop na dziś sugeruje zachować spokój i działać rozsądnie.

Rak (22.06 - 22.07)
Harmonia wraca do twoich relacji. Horoskop dzienny na piątek wróży, że rozmowa pomoże Ci zamknąć sprawę, która ciąży od dawna.

Lew (23.07 - 22.08)
Drobny szczegół może dziś wiele zmienić. Horoskop dzienny to wskazówka, by nie ignorować znaków i słuchać swojej intuicji.

Panna (23.08 - 22.09)
Twoja energia przyciągnie uwagę innych. Horoskop na dziś mówi, że jeśli pokażesz inicjatywę - ludzie cię docenią.

Waga (23.09 - 22.10)
Zadbaj dziś o siebie i swoje potrzeby. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że wieczorem czeka Cię miła niespodzianka.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Nowa wiadomość poprawi Ci humor. Horoskop dzienny wróży, że rozmowa może otworzyć drzwi do ciekawej szansy.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Spokojny dzień sprzyja ważnym decyzjom. Horoskop na dziś radzi zaufać intuicji i docenić wsparcie bliskich.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Działaj odważnie, ale rozważnie. Horoskop dzienny na piątek mówi, że cierpliwość pomoże uniknąć błędów.

eprasa.pl d35dbb1b51

LEKKOATLETYKA

„World Athletics Ultimate Championship", czyli na bogato

Paweł Wiśniewski

To nie koniec lekkoatletycznych emocji w tym sezonie. Po Diamentowej Lidze czas na jeszcze lepiej płatną zabawę, którą wymyślili działacze, a sfinansuje... państwo węgierskie. Przez trzy najbliższe dni odbędą się bowiem inauguracyjne zawody „World Athletics Ultimate Championship" (pula nagród to 10 000 000 dolarów)! Nad samym Dunajem.

Na stadionie „Nemzeti Atlétikai Központ", gdzie w 2023 roku gościły mistrzostwa świata, zobaczymy największe gwiazdy światowej lekkoatletyki, z Polakami włącznie. Tylko z zaproszeniami imiennymi.

Trzydniowa, weekendowa impreza składa się z 13 konkurencji indywidualnych dla pań i panów – 8 na bieżni i 5 technicznych – oraz dwóch sztafet mieszanych.

Z Polaków kwalifikacje na „World Athletics Ultimate Championship" wywalczyli:

- Natalia Bukowiecka (400 metrów);
- Klaudia Kazimierska (1500 metrów);
- Pia Skrzyszowska (100 metrów przez płotki);
- Maria Żodzik (wzwyż);
- Jakub Szymański (110 metrów przez płotki);
- Mateusz Kołodziejski (wzwyż);
- Paweł Fajdek (młot);
- Dawid Wegner (oszczep).

Ze startu w Budapeszcie w biegu na dystansie 100 metrów zrezygnowała Ewa Swoboda, dla której sezon zakończył się po sierpniowym „Memoriale Wiesława Maniaka", który odbył się w Szczecinie.



FOT. PAP/EPA

W tym sezonie żadna dziewczyna na świecie nie biegała tak szybko dystansu 1500 metrów, jak nasza Klaudia Kazimierska (3:54,05)!

Pierwsza edycja „World Athletics Ultimate Championship" ma ograniczony program konkurencji: nie zaplanowano m.in. biegów na 3000 metrów z przeszkodami, pchnięcia kulą, rzutu młotem kobiet i sztafet jednopłciowych.

W Budapeszcie wystąpią aktualni mistrzowie olimpijscy, mistrzowie świata i zwycięzcy Diamentowej Ligi w poszczególnych konkurencjach, uzupełnieni czołowymi zawodnikami rankingu World Athletics (bez limitów liczby osób z jednego kraju w jednej konkurencji).

W konkurencjach technicznych oraz w sztafetach przewidziano tylko 8 miejsc startowych (nie licząc pojedynczych „dzikich kart" dla gospodarzy); na 1500 i 5000 metrów pobiegnie 12 osób, a na krótszych dystansach (płaskich i płotkarskich) – 16.

Zwycięskie sztafety otrzymają po 80 000 dolarów. Na Węgrzech obowiązuje podatek 15-procentowy.

Wypłaty indywidualne:

- 1. miejsce = 150 000 $;
- 2. miejsce = 75 000 $;
- 3. miejsce = 40 000 $;
- 4. miejsce = 25 000 $;
- 5. miejsce = 16 000 $;
- 6. miejsce = 14 000 $;
- 7. miejsce = 12 000 $;
- 8. miejsce = 10 000 $;
- 9. miejsce = 9000 $;
- 10. miejsce = 8000 $;
- 11. miejsce = 7000 $;
- 12. miejsce = 6000 $
- 13. miejsce = 5000 $;
- 14. miejsce = 4000 $;
- 15. miejsce = 3000 $;
- 16. miejsce = 2000 $.

Transmisje – piątek, godz. 19.00: Polsat Sport 1, Polsat Sport Extra 4; sobota, godz. 18.00: Polsat Sport 1, Polsat Sport Extra 4; niedziela, godz. 18.00: Polsat Sport 2 i godz. 19.30: Polsat Sport Extra 4.

PIŁKA NOŻNA

Lewandowski z golem, Messi z asystą w hicie MLS Chicago Fire – Inter Miami

Jacek Kmiecik

W meczu sezonu zasadniczego Major League Soccer zapowiadanego jako pojedynek gigantów światowej piłki Roberta Lewandowskiego z Lionelem Messim na Soldier Field Chicago Fire zremisowało z Interem Miami 1:1.

Robert Lewandowski i Lionel Messi rozegrali pełne 90 minut. Zarówno 38-letni „Lewy", jak i 39-letni Leo udowodnili, że mimo zaawansowanego wieku nadal mogą grać na najwyższym poziomie.

Gospodarze otworzyli wynik w 10. minucie, kiedy polski napastnik Lewandowski gola po dośrodkowaniu obrońcy Andrew Gutmana. To 6 gol „Lewego" w pierwszych dziewięciu meczach MLS.

– Asystowanie było przyjemne, ale wykończenie było niesamowite – skomentował Gutman. – To całkiem proste, kiedy po prostu wbijasz piłkę w odpowiednie miejsce, a (Lewandowski) robi resztę.

Dwie minuty po rozpoczęciu drugiej połowy brazylijski pomocnik Interu Miami, Casemiro, wyrównał wynik po centrze Messiego z rzutu rożnego. Była to 13. asysta Argentyńczyka w sezonie.

Spotkanie na Soldier Field obejrzało 63 094 widzów, co jest rekordem frekwencji na własnym stadionie „Strażaków". Z Lewandowskim w składzie Fire osiąga średnio 41 815 widzów w trzech meczach ligowych na Soldier Field. Przed „Lewym" osiągało średnio 19 668 widzów w ciągu ośmiu spotkań.

Środowa reakcja kibiców to jeden z przykładów, dlaczego pozyskanie polskiego goleadora przez Fire miało sens w i tak już udanym sezonie. Poza jego bramkami obecność Lewandowskiego sprawiła, że Chicago stało się drużyną przyciągającą uwagę całego świata.

Chicago zajmuje piąte miejsce w Konferencji Wschodniej, a Inter Miami – drugie. Różnica między nimi wynosi 4 punkty. Prowadzi Nashville SC, mający 9 punktów przewagi nad zespołem Messiego.



MELISSA TAMEZ/ICON SPORTSWIRE/EAST NEWS

Robert Lewandowski w nocy ze środy na czwartek strzelił gola w zremisowanym 1:1 meczu Chicago Fire z Interem Miami

PIŁKA NOŻNA

Najciekawsze transfery z Deadline Day w Polsce

Bartosz Głąb

W ostatnią środę zakończyło się letnie okno transferowe w Polsce. Wiele klubów dopinało ostatnie ruchy praktycznie do ostatniego momentu.

Hitem dnia było ogłoszenie Camilo Meny w Koronie Kielce. Kolumbijczyk przez całe lato był kuszony z najróżniejszych zakątków świata, ale z racji wygórowanych oczekiwań finansowych Lechii Gdańsk wielki transfer nie mógł zostać sfinalizowany. Finalnie 23-latek niespodziewanie został w Polsce. Z medialnych doniesień wynika, że Złocisto-Krwiści wynegocjowali płatne wypożyczenie na poziomie 1 mln euro.

Bardzo ciekawego ruchu dokonał Piast Gliwice, który ściągnął do siebie chilijskiego obrońcę z francuskiej Ligue 1. Chodzi o Francisco Sierraltę, który trafił do PKO Ekstraklasy z AJ Auxerre również na zasadzie wypożyczenia. Piłkarz ma na swoim koncie także występy w angielskiej Premier League i włoskiej Serie A.

Dużo działo się w Pogoni Szczecin, która ogłosiła aż dwóch nowych zawodników. Do ekipy Portowców dołączyli włoski obrońca Alessandro Riccio oraz polski bramkarz Kevin Dąbrowski, który przez ostatnie lata przebywał za granicą.

Ciekawego wzmocnienia dokonała Jagiellonia Białystok. Do zespołu Dumy Podlasia dołączył 17-letni ofensywny pomocnik Jakub Kucharski, który do białostockiego zespołu trafił na zasadzie transferu definitywnego z pierwszoligowej Stali Rzeszów. To z pewnością inwestycja w przyszłość, a klub ze stolicy Podlasia już pokazał, że potrafi postawić i wypromować młodych zawodników.

W środę nie próżnował też Widzew Łódź. Na wypożyczenie do Wisły Płock powędrował Samuel Akere, który do Łodzi trafił rok temu, ale nie spełnił oczekiwań. Natomiast do zespołu dołączył zaledwie 19-letni rumuński napastnik Ioan Vermeşan, również na zasadzie wypożyczenia z drugoligowego włoskiego Hellasu Werona.

Tuż przed zamknięciem letniego okienka transferowego wielki powrót ogłosił Śląsk Wrocław. Po 2,5 roku do zespołu znów dołączył Karol Borys, który został „wypluty" przez zagraniczną piłkę i to nie z najwyższej półki. Z Wrocławia trafił do belgijskiego KVC Westerlo, a stamtąd na 2 lata był wypożyczony do słoweńskiego NK Maribor. Nigdzie nie przekonał do siebie i postanowił odbudować się w miejscu, które zna.

eprasa.pl d35dbb1b51

SPORT

PGE MKS El-Volt Lublin zagra dzisiaj w hali Globus
z Galiczanka Lwów. Początek meczu o godz. 18.00.

PIŁKA NOŻNA

Raków i Motor pod presją. Potrzebują punktów

Marcin Puka

Motor Lublin i Raków Częstochowa nieudanie weszły w sezon PKO BP Ekstraklasy. Obie ekipy potrzebują punktów i dzisiaj (godzina 18) spróbują się przełamać w bezpośrednim starciu na terenie zespołu z województwa śląskiego.



FOT. WOJCIECH SZUBARTOWSKI

W kwietniu 2026 roku, Motor Lublin zremisował u siebie z Rakowem Częstochowa 1:1

Motor przegrał dwa ostatnie mecze o ligowe punkty: z Piastem Gliwice 0:2 oraz z Legią Warszawa 2:3. Natomiast Raków przegrał wszystkie sześć dotychczasowych spotkań w Ekstraklasie i stracił w nich 14 bramek (najwięcej w lidze).

- Wszelkie analizy statystyk na wielu poziomach pokazują, że półtora roku temu Raków w defensywie był najlepszym zespołem w lidze. W tym sezonie pod każdym względem jest najgorszym zespołem w defensywie w lidze - ocenia Częstochowian Tomasz Kaczmarek, nowy trener Rakowa, który w tej roli zadebiutuje właśnie dzisiaj w starciu z Motorem.

Drużynę z Częstochowy na początku sezonu prowadził Dawid Kroczek. Po pięciu porażkach zastąpił go na chwilę Dawid Szulczek, natomiast od 8 września trener Medalików jest Tomasz Kaczmarek.

- Mamy wielu dobrych zawodników, ale w pewnym momencie przestaliśmy mieć drużynę. Celem, który postawiliśmy przed trenerem Kaczmarkiem jest, żeby na nowo stworzył drużynę. Żebyśmy w każdym meczu grali o pełną pulę. Natomiast zdajemy sobie sprawę, że w najbliższych sezonach będziemy walczyć o trochę inne cele, niż do tej pory - przyznał właściciel klubu, Michał Świerczewski.

- Zadaniem trenera jest także poprawa gry. Powrót do dobrej organizacji gry defensywnej, bo w ostatnim czasie nie wyglądało to dobrze. Ale również poprawa gry ofensywnej. W niektórych meczach oczy bolały - ocenił postawę swojej drużyny Świerczewski.

Ekipa z Koziego Grodu do najbliższej konfrontacji przystępuje po dwóch domowych porażkach w lidze z rzędu. Szczególnie bolesna była strata punktów w konfrontacji z Legią, ponieważ gospodarze prowadzili 2:1, a dwa gole stracili w doliczonym czasie gry.

Sezon żółto-biało-niebiescy rozpoczęli bilansem 1-2-4. Z pięcioma punktami na koncie plasują się na 15. pozycji w tabeli. - Jesteśmy niezadowoleni z ilości punktów, że w dwóch ligowych meczach u siebie nie dopisaliśmy sobie żadnego punktu. Optymistyczne dla mnie jest tylko to, jak te mecze wyglądały. Nie mam poczucia, że od Legii byliśmy słabszą drużyną. A nawet czuję, że prezentowaliśmy się lepiej. To daje mi nadzieję, że punkty w najbliższym czasie przyjdą - podsumowuje obecną sytuację lubelskiego zespołu trener Misiura.

Na pocieszenie fanom pozostaje fakt, że kilka dni wcześniej, także u siebie, Lublinianie wyeliminowali ekipę ze stolicy w 1. rundzie STS Pucharu Polski (wygrywając 3:0).

Z kolei piłkarze Rakowa w 1. rundzie Pucharu Tysiąca Drużyn nie grali, bo byli rozstawieni. Czerwono-niebiescy nie wystąpią natomiast w fazie ligowej Ligi Konferencji, ponieważ w 4. rundzie eliminacji okazali się gorsi od chorwackiego Hajduka Split.

W obu zespołach w ostatnich dniach doszło do kolejnych ruchów transferowych. Motor na rok wypożyczył do drugoligowego GKS Tychy Kacpra Plichtę, a do pierwszoligowej Warty Kacpra Szymanka.

Raków stracił 25-letniego pomocnika Michaela Ameyawa, a pozyskał 21-letniego obrońcę Szweda Nilsa Zätterstroma. ©℗

KRÓTKO

HOKEJ

W Tauron Hokej Lidze znów zagra 10 drużyn

W Tauron Hokej Lidze po raz pierwszy od pięciu lat znów wystąpi 10 zespołów. Nowe rozgrywki to także start Hokejowego Systemu Juniorskiego oraz większa obecność ligowego hokeja w TVP Sport, który transmitować będzie w Internecie bezpłatnie jeden mecz w każdej kolejce.

Do elity wracają Podhale Nowy Targ oraz STS Sanok, który wystąpi pod nazwą STS Sanok – Sokół.

– Powrót klubów z Nowego Targu i Sanoka pokazuje, że najwyższy poziom rozgrywek przyciąga drużyny z wielkimi tradycjami. Chcemy, aby rozwój Tauron Hokej Ligi szedł w parze z inwestowaniem w młodych zawodników, nowoczesne technologie i coraz lepszą dostępnością hokeja dla kibiców – zaznacza Krzysztof Woźniak, prezes Polskiego Związku Hokeja na Lodzie.

ŻUŻEL

Motor poszuka cudu w Toruniu. Musi odrobić sześć punktów

Krzysztof Nowacki

Sześć punktów straty, i to po meczu na własnym torze, mają żużlowcy Orlen Oil Motoru przed rewanżowym spotkaniem w Toruniu w półfinale PGE Ekstraligi. Niedzielny mecz rozpocznie się o godz. 19.30.



FOT. MG

Przed tygodniem żużlowcy Pres Grupy Deweloperskiej Toruń dobrze odczytali lubelski tor i odnieśli pewnie zwycięstwo

Tor przy Al. Zygmuntowskich w ostatnich latach był dużym atutem żużlowców Motoru. Ale w starciu z Toruniem, to goście lepiej odczytali nawierzchnię i szybciej dobrali właściwe ustawienia motocykli.

- Nie spodziewałem się, że będzie tylko kreda (najszybszą ścieżką na torze była ta przy wewnętrznym krawężniku - red.) i nie wiemy dlaczego tak się stało - mówił Bartosz Zmarzlik w rozmowie z Canal+ Sport.

- Byłem szybki, tylko brakowało możliwości, żeby na trasie coś zrobić. Ale taki mamy dzisiaj żużel, że każdy mecz rządzi się swoimi prawami. Toruń wyciągnął dobre wnioski z wcześniejszych spotkań - dodał lider Motoru.

Goście ponad trzy dekady czekali na wygraną w Lublinie. Zwycięstwo 48:42 bardzo przybliżyło ich w stronę finału PGE Ekstraligi. Na własnym obiekcie są jeszcze silniejszym zespołem, a z kolei Lublinianie mają duże problemy ze skuteczną jazdą na Motoarenie.

- Staram się zachować spokój, bo przed nami drugi mecz i musi być tak samo skupieni, jak w Lublinie. Nie możemy się rozluźnić, tylko pojechać u siebie tak samo dobrze - przyznał Emil Sajfutdinow.

W tym sezonie, w rundzie zasadniczej, wizyta żużlowców Motoru w Toruniu nie była przyjemnym wyjazdem. „Koziołki" przegrały w czerwcu aż 29:61. Jedynym zawodnikiem, który potrafił rywalizować z gospodarzami był Zmarzlik (14 punktów). Jako jedyny tez z lubelskich zawodników odniósł indywidualne wygrane. ©℗

Awizowane składy:

Toruń: 9. Patryk Dudek, 10. Robert Lambert, 11. Norick Bloedorn, 12. Mikkel Michelsen, 13. Emil Sajfutdinow, 14. Mikołaj Duchiński, 15. Antoni Kawczyński.

Lublin: 1. Kacper Woryna, 2. Mateusz Cierniak, 3. Martin Vaculik, 4. Fredrik Lindgren, 5. Bartosz Zmarzlik, 6. Bartosz Bańbor, 7. Bartosz Jaworski

eprasa.pl d35dbb1b51